TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

Nr 51-52 (1043-1044) ROK XXI 23 – 30 GRUDNIA 1987 R. CENA 55 zł PL ISSN 0208-6964

Niepostrzeżenie, ale i nieubłaganie płynie czas. Nie dostrzegamy na co dzień, że z każdą chwilą jesteśmy coraz starsi. Przypomina o tym srebro na skroniach, zmarszczki, dorastające dzieci... A tymczasem kolejne lata mijają i tylko umowny podział czasu, kalendarzem zwany, uświadamia nam, że oto kolejny rok zbliża się do końca.

Nie martwmy się. To niczego nie zmieni. Zastanówmy się lepiej jak przeżyć czas, który przed nami, czas wyznaczony niewiadomą ilością lat.

Życzenia... traktujemy je nieraz z przymrużeniem oka, ale obejść się bez nich trudno. Są odbiciem naszych tęsknot i marzeń, naszego stosunku do osób bliskich i nieznajomych. Kiedy wypowiadamy słowa życzeń, zawsze towarzyszy nam myśl: a nuż się spełnią...

Życzmy więc sobie:

★ aby ten Nowy Rok 1988 był lepszy od mijającego, a w każdym razie nie gorszy;

★ żebyśmy wszyscy zdrowi byli;

★ żeby waśnie i spory, zadrażnienia i kłótnie — ustąpiły miejsca zgodzie i porozumieniu;

★ żeby choć w części spełniły się życzenia kierowane pod naszym adresem oraz te, które składamy innym.

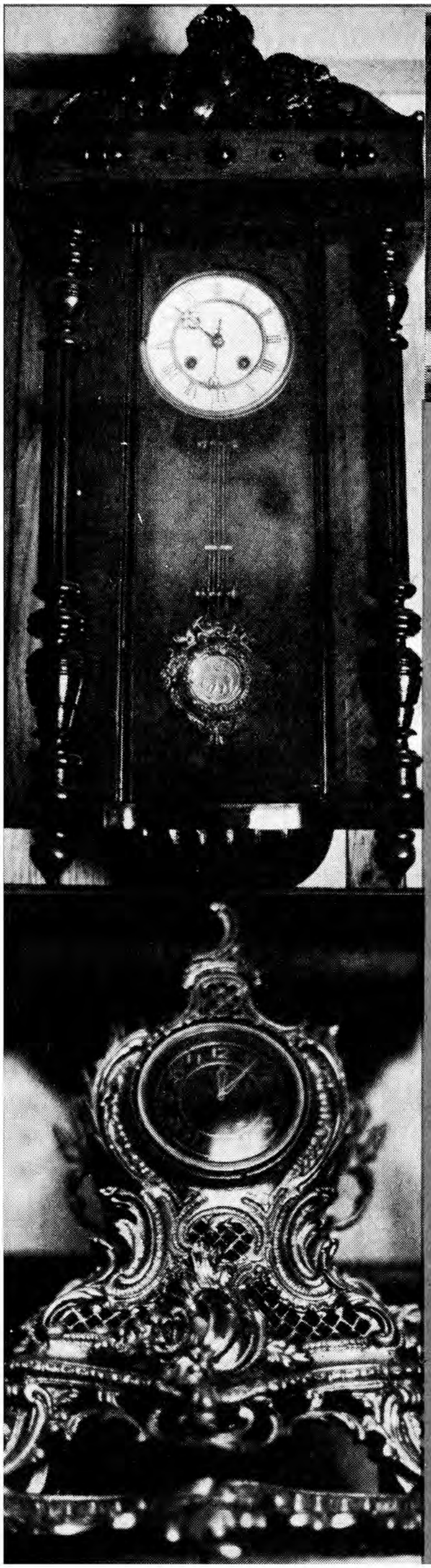

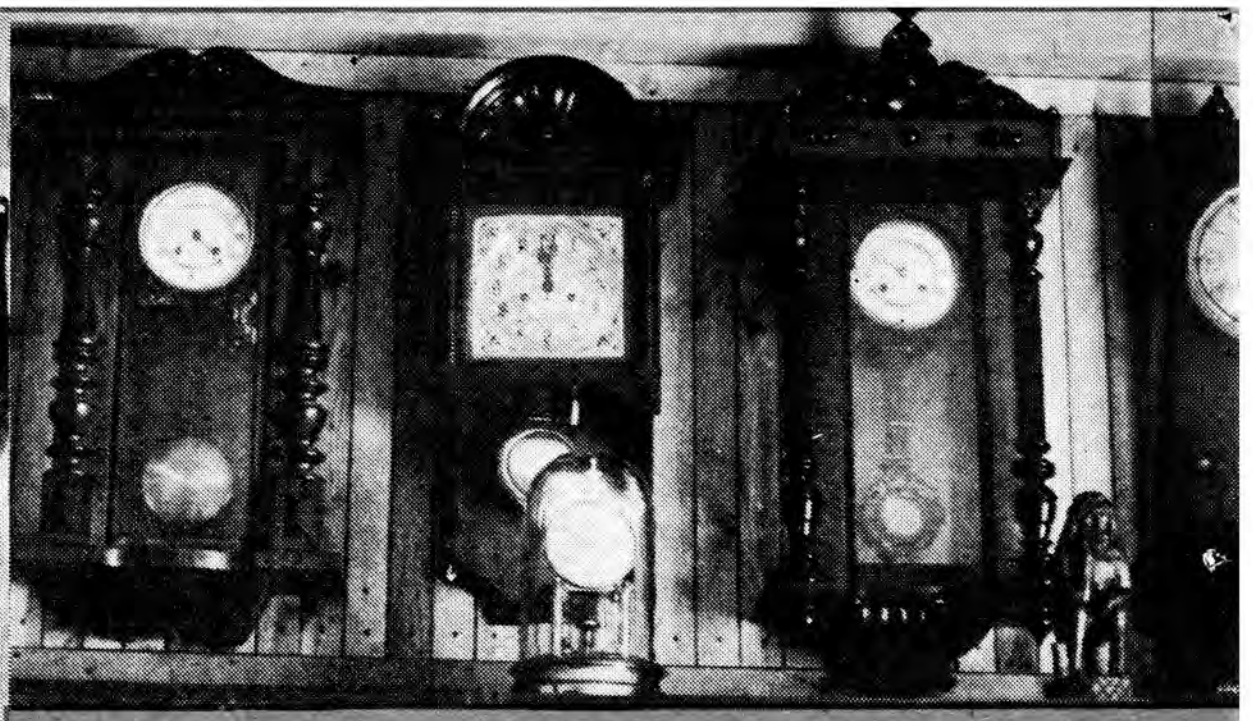

KALENDARZ

STYCZEŃ

1 P Mieczysława, Mieszka
2 S Makarego, Miłosława
3 N Genowefy, Arlety
4 P Angeliki, Tytusa
5 W Hanny, Edwarda
6 Ś Kacpra, Melchiora, Bal.
7 C Juliana, Łucjana
8 P Mścisława, Seweryna
9 S Marceliny, Marcjanny
10 N Dobrosława, Wilhelma
11 P Honoraty, Matyldy
12 W Grety, Arkadiusza
13 Ś Bogumiły, Weroniki
14 C Feliksa, Hilarego
15 P Domosława, Pawła
16 S Marcelego, Włodz.
17 N Antoniego, Rościsława
18 P Małgorzaty, Piotra
19 W Henryka, Mariusza
20 Ś Fabiana, Sebastiana
21 C Agnieszki, Jarosława
22 P Anastazego, Wincentego
23 S Ildefonsa, Rajmunda
24 N Felicji, Tymoteusza
25 P Tatiany, Miłosza
26 W Pauli, Mirosława
27 Ś Angeli, Przybysławy
28 C Radomira, Walerego
29 P Franciszka, Zdzisława
30 S Martyny, Macieja
31 N Ludwiki, Cyrusa

LUTY

1 P Brygidy, Ignacego
2 W Marii, Miłosława
3 S Błażeja, Oskara
4 C Weroniki, Andrzeja
5 P Adelajdy, Agaty
6 S Doroty, Bohdana
7 N Romualda, Ryszarda
8 P Jana, Piotra
9 W Apolonii, Nikifora
10 Ś Elwiry, Jacentego
11 C Marii, Lucjusza
12 P Eulalii, Modesta
13 S Katarzyny, Grzegorza
14 N Walerego, Zenona
15 P Faustyny, Jowity
16 W Danuty, Julianny
17 Ś Donata, Sylwina
18 C Konstancjusza, Symeona
19 P Arnolda, Konrada
20 S Leona, Ludomira
21 N Eleonory, Fortunata
22 P Małgorzaty, Marty
23 W Romany, Damiana
24 Ś Bogusza, Macieja
25 C Cezarego, Wiktora
26 P Aleksandra, Mirosława
27 S Anastazji, Gabriela
28 N Makarego, Romana
29 P Lutosława, Romany

MARZEC

1 W Antoniny, Radosława
2 S Halszki, Heleny
3 C Kunegundy, Maryny
4 P Łucji, Kazimierza
5 S Adriana, Fryderyka
6 N Róży, Wiktora
7 P Pawła, Tomasza
8 W Święto Kobiet
9 Ś Franciszki, Katarzyny
10 C Cypriana, Marcelego
11 P Ludosława, Konstantego
12 S Bernarda, Grzegorza
13 N Bożeny, Krystyny
14 P Matyldy, Leona
15 W Klemensa, Longina
16 S Izabeli, Oktawii
17 C Patryka, Zbigniewa
18 P Cyryla, Edwarda
19 S Bogdana, Józefa
20 N Eufemii, Klaudii
21 P Benedykta, Lubomira
22 W Bogusławy, Katarzyny
23 Ś Oktawiana, Pelagiusza
24 C Gabora, Marka
25 P Marioli, Wieńczysława
26 S Larysy, Emanuela
27 N Ligii, Ernesta
28 P Anieli, Sykstusa
29 W Eustachego, Wiktoryna
30 Ś Amelii, Kwiryna
31 C Beniamina, Dobrom.

KWIECIEŃ

1 P Grażyny, Teodory
2 S Franciszka, Władysława
3 N Wielkanoc
4 P Izydora, Wacława
5 W Ireny, Wincentego
6 S Izoldy, Celestyny
7 C Donata, Rufina
8 P Cezaryny, Dionizego
9 S Mai, Dymitra
10 N Makarego, Michała
11 P Filipa, Leona
12 W Juliusza, Lubosława
13 S Hermenegildy, Przemysława
14 C Bereniki, Waleriana
15 P Bazylego, Leonida
16 S Julii, Kseni
17 N Rudolfa, Rufina
18 P Apoloniusza, Bogusława
19 W Adolfa, Tymona
20 S Agnieszki, Czesława
21 C Anzelma, Bartosza
22 P Leonii, Łukasza
23 S Jerzego, Wojciecha
24 N Grzegorza, Horacego
25 P Jarosława, Klaudiusza
26 W Marzeny, Marka
27 S Zyty, Teofila
28 C Pawła, Walerii
29 P Rity, Piotra
30 S Katarzyny, Mariana

MAJ

1 N Święto Pracy
2 P Anastazego, Zygmunta
3 W Antoniny, Marii
4 Ś Moniki, Floriana
5 C Ireny, Waldemara
6 P Judyty, Juranda
7 S Gizeli, Ludmiły
8 N Stanisława, Wiktora
9 P Dzień Zwycięstwa
10 W Antonina, Izydora
11 S Igi, Miry
12 C Dominika, Pankracego
13 P Glorii, Serwacego
14 S Dobiesława, Bonifacego
15 N Zofii, Nadziei
16 P Andrzeja, Jędrzeja
17 W Paschalisa, Sławomira
18 Ś Aleksandry, Eryka
19 C Iwa, Piotra
20 P Bazylego, Bernardyna
21 S Kryspina, Wiktora
22 N Święto Ludowe
23 P Iwony, Dezyderiusza
24 W Joanny, Zuzanny
25 Ś Borysława, Grzegorza
26 C Pauliny, Filipa
27 P Jana, Juliusza
28 S Augustyna, Jaromira
29 N Magdaleny, Teodozji
30 P Feliksa, Ferdynanda
31 W Anieli, Petroniusza

CZERWIEC

1 Ś Międzynarodowy Dzień Dziecka
2 C Boże Ciało
3 P Tamary, Leszka
4 S Franciszka, Karola
5 N Bonifacego, Waltera
6 P Laurentego, Norberta
7 W Roberta, Wiesława
8 Ś Maksyma, Medarda
9 C Pelagii, Felicjana
10 P Małgorzaty, Bogumiła
11 S Feliksa, Radomira
12 N Jana, Onufrego
13 P Antoniego, Lucjana
14 W Elizy, Bazylego
15 Ś Jolanty, Wita
16 C Aliny, Anety
17 P Laury, Marcjana
18 S Marka, Elżbiety
19 N Gerwazego, Protazego
20 P Bogny, Florentyny
21 W Alicji, Alojzego
22 Ś Pauliny, Flawiusza
23 C Wandy, Zenona
24 P Danuty, Jana
25 S Łucji, Wilhelma
26 N Jana, Pawła
27 P Marii, Władysława
28 W Ireneusza, Leona
29 Ś Pawła, Piotra
30 C Emilii, Lucyny

Co sądzę o roku 1987 i czego oczekuję od przyszłego?

ZENON CZECH — I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR:

— Zacznę od faktu, który przeżywaliśmy, wraz z całą ludzkością, pod koniec pierwszej dekady grudnia. Ta NADZIEJA na świat bez wojen, na postępujące rozbrojenie, na trwały pokój z pewnością określi ten rok jako historyczny...

Jeśli wziąć pod uwagę to, o co wzbogaciło się województwo, wówczas mijający rok należy zaliczyć do dobrych. Mimo znanych problemów zaopatrzeniowych i surowcowych, wyniki gospodarcze są korzystne. Do użytku oddano szereg obiektów w dziedzinie gospodarki, oświaty i służby zdrowia, wiele przedsięwzięć i zadań rozpoczęto. Sporo satysfakcji dostarczyło nam przodowanie w kraju w zakresie realizacji planu budownictwa mieszkaniowego — choć przecież i dalekiego od potrzeb.

Wyniki rolnictwa są dobre — mimo pamiętnej powodzi, rekordowo wykonaliśmy plan skupu. O „zeszłorocznym śniegu" na ogół się nie pamięta, trzeba jednak wspomnieć skutki ostrej zimy; ich przezwyciężanie — to przecież ogromny wysiłek ludzi pracy.

Cały 1987 rok to również oczekiwanie społeczne wywołane uchwałami III Plenum KC, na którym opowiedziano się za koniecznością dokonania radykalnych zmian w gospodarce. To też trwała intensywna praca nad nową filozofią gospodarowania. Szczególne jej natężenie przypadło na ostatnie miesiące roku, zaś referendum było niejako uwieńczeniem tej wielkiej Polaków rozmowy, w której nauczyliśmy się wiele, także jako partia i jej aktyw.

A co w roku następnym? Sporo zadań i problemów. M. in. w Przemyślu zechcemy uporać się wreszcie z remontem zamku i usprawnieniem komunikacji miejskiej oraz ruszyć z miejsca z remontami. Korzystnie rysują się możliwości rozwiązania zaopatrzenia Przeworska — i w niedalekiej przyszłości Jarosławia — w wodę. Przymierzamy się zresztą do realizacji wielu innych przedsięwzięć — trudno tu wszystkie wymienić. W sumie nie chodzi przecież o obietnice, lecz o fakty — a ich będzie niemało.

Na podstawie stałych kontaktów z ludźmi stwierdzam, że w nastrojach i opiniach obywateli daje się zauważyć coraz większy racjonalizm i realizm zarazem, wynikający ze zrozumienia faktu, iż tyle mieć będziemy, ile sami zrobimy. Musimy głównie liczyć na swoją, lokalną inicjatywę, na chęć wręcz determinacji w działaniu. Pozytywnych przykładów w tym względzie nie brakuje, toteż chciałbym złożyć wyrazy uznania i podziękowania tym wszystkim, którzy swoją pracą przyczynili się do rozwoju naszego województwa.

Wszystkim mieszkańcom regionu życzę więcej optymizmu — bądźmy z jednej strony bardzo krytyczni wobec rzeczywistości i niech to będzie krytycyzm twórczy, z drugiej zaś — bądźmy sprawiedliwsi w ocenie tego co sami robimy. Bo często przecież jest tak jak w rodzinie: zmagamy się na co dzień z różnymi problemami oraz kłopotami i nie zawsze dostrzegamy to co nam przybyło.

Czego życzę sobie... Chyba tego, żebym miał więcej czasu dla siebie, dla rodziny, żebym mógł pozwolić sobie na trochę prywatności. Z góry jednak wiem, że będzie to niezmiernie trudne.

— ◇ —

BARBARA BROŻ — pracownica oddziału Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Lubaczowie:

— Mijający 1987 rok był dla mnie dobry — zarówno w domu jak i w pracy. Przede wszystkim nadrobiłam zaległości wycieczkowe. Dzięki ZSMP (Barbara pełni funkcję przewodniczącej koła — przyp. red.), uczestniczyłam m. in. w wycieczkach do NRD i Czechosłowacji, poznałam wielu ciekawych ludzi.

A nadchodzący rok? Mimo że przestępny, ufam, że też będzie dobry. Poza tym jestem zdania, że lepiej zbyt wiele nie oczekiwać, bo można się zawieść. Chciałabym więc, żeby sprawy rodzinne oraz zawodowe układały mi się przynajmniej tak jak dotychczas. No — przydałyby się trochę większe pobory. Na co dzień jestem optymistką, wrogów chyba nie mam, za to mnóstwo przyjaciół. Czego można chcieć więcej? Chyba tylko spokoju i pokoju — w kraju i na świecie.

— ◇ —

BOLESŁAW WALCZAK — kierownik sklepu w Radymnie:

— Dla mnie i całej mojej rodziny ten rok nie był zły, dokuczyło mi natomiast zbyt nerwowe tempo życia. A na dodatek ta inflacja; jak w tych warunkach można spokojnie planować budżet domowy i wydatki, zwłaszcza te obliczone na dłuższy okres?

Z tym m. in. związane są moje życzenia na rok następny. Żeby wreszcie ustabilizowały się ceny i żeby w drugim etapie reformy, za konkretnymi przedsięwzięciami, stały również konkretne osoby odpowiedzialne za realizację zadań. Marzę także o tym, aby ludzie mieli więcej zaufania do siebie, by mniej było kontrolujących, a więcej pracujących. Rodzinie i sobie życzę przede wszystkim zdrowia. A ja... chciałbym kiedyś wyjechać turystycznie za granicę...

— ◇ —

MARIA MAZUR — instruktorka w Wydziale Konfekcji ZPDz „Jarlan":

— Czego oczekuję od nowego roku? Hm, stabilizacji, spokoju, z uśmiechem przejść przez najbliższych 12 miesięcy. Pracuję już 30 lat, z tego 14, a więc prawie od samego początku istnienia „Jarlanu" — w tych zakładach. Kobiety stanowią zdecydowaną większość załogi. Sądzę, że dobra praca i wyniki ekonomiczne wpłyną na wzrost moich i koleżanek dochodów. Dlatego też z ufnością i nadzieją myślę o roku 1988. Jestem żoną, matką i babcią. Chciałabym, aby nadchodzący rok był lepszy przede wszystkim dla moich pociech, a mam ich trójkę — córkę i dwóch synów. Jestem dumna z naszej najmłodszej latorośli — wnuka i jemu życzę, aby przez życie szło mu się lżej niż nam, starszemu pokoleniu.

Czy mam jakieś osobiste marzenia, plany? Moje myśli są wśród najbliższych, dla nich chcę najlepszego, a sama chciałabym po prostu... przemeblować sobie mieszkanie. Myślę, że wspólnie z mężem uda nam się to zrealizować.

◇ —

EUGENIUSZ OLECH — rolnik z Sośnicy:

— To był dobry rok dla rolnictwa — pogoda sprzyjała urodzajom, z wyjątkiem oberwania chmury, które na naszym terenie spowodowało trochę zniszczeń. Za największy mój sukces uważam wysuszenie we własnym zakresie ziarna kukurydzy. W oparciu o dostarczone przez WOPR urządzenie wykonałem suszarnię, która w pełni zdała egzamin. Będę ją w dalszym ciągu modernizować.

W roku 1988 życzę sobie i innym rolnikom pogody oczywiście, a także lepszego zaopatrzenia w środki do produkcji oraz zwiększenia opłacalności pracy na roli.

Żebyśmy nie musieli wystawać w kolejkach po węgiel, nawozy, paliwo i środki ochrony; chcemy gospodarować nowocześnie — żeby tylko było czym. Chciałbym też, aby między ludźmi było więcej zgody i zrozumienia, więcej życzliwości na co dzień.

Marzę też o tym, by w następnym roku wytynkować i urządzić dom. No i... pragnąłbym poznać atrakcyjną dziewczynę, która by chciała żyć na wsi i pracować na roli.

— ◇ —

HENRYK FIL — naczelnik Przeworska:

— To był trudny dla nas rok. Najpierw ciężka zima i związane z tym duże wydatki z budżetu miasta. Potem majowa powódź, w wyniku której zalane zostały 504 budynki mieszkalne, 388 gospodarczych i 16 inwentarskich, a także 6 zakładów produkujących żywność dla miasta. Tak więc przez całe lato borykaliśmy się z ogromnymi problemami mieszkaniowymi. Z kolei jesień — to ostry finisz związany z zakończeniem budowy wodociągu dla Przeworska. I tak zresztą nie wyszło nam zapewnienie ciepła dla os. Misiągiewicza (II i III etap).

A czego życzę mieszkańcom i sobie w roku przyszłym?

Przede wszystkim zdrowia i pomyślności. A poza tym, żeby skończyły się kłopoty z wodą. Żeby większym zaufaniem społeczeństwo darzyło administrację państwową. Tej ostatniej życzę odbiurokratyzowania w drugim etapie reformy.

Ja osobiście chciałbym w przyszłym roku złowić dużą rybę — bieżący był pod tym względem kiepski, nawet syn miał o wiele lepsze wyniki.

— ◇ —

ARTUR ZÖLLNER — uczeń I LO w Przemyślu:

— Jaki był dla mnie mijający rok? — Był rokiem nieprzeciętnym, zdarzyło się bowiem bardzo wiele. Przede wszystkim ukończyłem 18 lat. I być może wydawać się to będzie komuś dziwne, ale dla mnie uświadomienie sobie, że jest się pełnoletnim, było wielkim przeżyciem. Dołączyła się do tego również pierwsza możliwość sprawdzenia się w życiu jako obywatel — referendum. Pierwszy raz mogłem w pełni odpowiadać na pytania postawione publicznie, a co najważniejsze — wierzyłem, że ktoś czeka na moją odpowiedź. Zostałem finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy Technicznej, wybrano mnie przewodniczącym Miejskiej Rady Młodzieży Szkolnej. Zaszczytem dla mnie było spotkanie z goszczącym w Przemyślu ministrem kultury i sztuki profesorem Aleksandrem Krawczukiem.

Nie mniej ważne było dla mnie to, że wybrałem kierunek studiów. Wiem czego chcę, a to bardzo dużo.

Czego życzę sobie w roku przyszłym? Czeka mnie w nim wiele życiowych kroków, decyzji i progów. To czy je przekroczę zależeć będzie także od szczęścia.

Czego życzyć innym? Przede wszystkim wytrwałości i energii w przezwyciężaniu problemów, siły i ufności w reformowaniu naszej gospodarki oraz, aby weszły w życie, jak najprędzej, podpisane układy ze szczytu Gorbaczow — Reagan. Bo tylko w pokoju, bez zagrożenia wojnami, mogą rozwijać się wszystkie narody, a to jest podstawą do szczęśliwego życia.

— ◇ —

JOLANTA KUBIK — słuchaczka Studium Nauczycielskiego w Przemyślu:

— Bardzo trudno powiedzieć w kilku słowach, jaki był ten rok. Dla mnie osobiście był dobry. Nieźle zaliczyłam pierwszy rok nauki, a pierwsza ciągła praktyka pedagogiczna dowiodła, że trafnie wybrałam zawód. Ten rok byłby o wiele lepszy dla mnie i dla innych, gdyby nie okropne samopoczucie i podminowana atmosfera wśród ludzi. Bez żadnej szczególnej przyczyny można usłyszeć na każdym kroku niemiłe i przykre słowa. Mam już naprawdę dość ciągłych kłótni, sprzeczek i docinków w kolejkach, autobusach i w różnych innych miejscach. Co gorsze taki stan rzeczy wyzwala w społeczeństwie same najgorsze cechy: egoizm, zazdrość, nienawiść i przerażającą obojętność na sprawy drugich. Myślę, że gdyby nie problemy związane z codziennym egzystowaniem, na pewno czegoś takiego by nie było. Dlatego chciałabym wszystkim życzyć, aby mogli pozbyć się trosk związanych z codziennymi zakupami i kłopotami materialnymi.

Swoim koleżankom, jak również sobie życzę w nowym roku pomyślnej obrony prac dyplomowych oraz podjęcia pracy w wyuczonym zawodzie.

Ponadto marzę o tym, aby skończyło się wreszcie ciągłe narzekanie na wszystko co polskie, a wychwalanie tego co obce. Trzeba sobie uświadomić, że to co nasze, jest również bardzo dobre, tylko że tego nie ma. Życzyłabym nam wszystkim, abyśmy wypracowali takie wartości, których by nam wszędzie pozazdroszczono, którymi moglibyśmy się szczycić. Możemy zaczynać pracę nad tym, już od nowego 1988 roku.

Zebrali: MK i AB

Tadeusz Piekło

Głucha prowincja

Wigilijne zdumienie: jeszcze tu jesteśmy.
Tyle lat zmarnowanych. Tylu drzew już nie ma.
A jednak płyną stamtąd echa dawnych pieśni
i odwiecznej nadziei blask, i anatema.

Gorzko pod tą choinką. „Ach, ubogi żłobie"...
I znowu — miłość grzeje jak wełniana chusta.
Stwardniałe od prac ręce sięgają ku sobie,
zbliżają się do siebie oddechy i usta.

Śród ogni rozpalonych w głębi nocnej ciszy —
nasza głucha prowincja myśli i wzruszenia
dostojnieje odświętnie, w kościół się przemienia;
i znowu pragniesz wierzyć słowom, które słyszysz.

Przebaczasz, zapominasz wyrządzone krzywdy.
Niechaj płoną te światła Bogu, co się rodzi.
Ileż dałbyś, by trwała, nie minęła nigdy
ta dobra, pośród tylu złych, nijakich godzin.

Wiecznie żywej pamięci łakną nasi zmarli.
Garną się dziś do stołu, są pomiędzy nami,
w śnieżnej bieli opłatka, w świecy, co się pali,
w zamyśleniu, zawistym między kolędami.

Cóż! Wczorajsze tragedie — dziś smutki znikome.
Jakby nigdy nie było wojny i zagłady.
I jakby nie czerniały przy spalonych domach
piorunami pocisków ociosane sady.

ŚRODA
23 GRUDNIA

PROGRAM I

9.30 Domator (także o 10.10 i 11.10)
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.10 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Dwie wigilie" — film TP
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny Klub Producentów Rolnych
17.50 Magazyn polonijny
18.20 Archiwum XX wieku
18.50 Miś Uszatek
19.00 Spory
20.00 „Dwie wigilie" — film TP
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.40 Magazyn reporterów

PROGRAM II

17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Magazyn sportowy
19.15 Uwaga dokument
20.00 Film dok.
20.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
22.45 DTV

CZWARTEK
24 GRUDNIA

PROGRAM I

9.35 Domowe przedszkole
10.00 „Przygody błękitnego rycerzyka" — film anim.
16.10 [illegible] — DTV
16.20 „Wawel gotycki" — film dok
17.00 Kolędy śpiewa „Ars Nova"
17.15 Teleexpress
17.30 „Błogosławiony brat Albert" — film dok.
18.10 „Gwiazdkowy prezent" — film ang.
19.00 Polskie kolędy śpiewa Wiesław Ochman
20.00 Aleksander Fredro — „Pan Jowialski"
22.05 „Nad złotym stawem" — film USA
23.55 Transmisja pasterki z Watykanu

PROGRAM II

16.25 5-10-15
16.55 „Boże Narodzenie królewny Śnieżki" — film USA
17.40 Opowieści wigilijne przedstawia Adam Hanuszkiewicz
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Wigilia z Chopinem
20.00 „Błazen królewski" — film franc.
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy
22.10 Scherzo wigilijne
23.25 Kolędy jazzowe
23.55 „Zapomniana melodia" — pol. komedia muz.

PIĄTEK
25 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 „Asterix i niespodzianka Cezara" — fr. film anim.
10.20 Stare dworki polskie
10.40 „Paweł i Gaweł" — pol. komedia archiw.
12.05 Maria Rodziewiczówna, czyli zaściankowość nobilitowana
13.10 Jan Brzechwa — „Kopciuszek"
14.00 „Alibabki"
14.30 Krakowskie obyczaje — film dok.
15.30 Marek Sierocki przedstawia
16.00 „Zmienniey" (8) — ser. TP
17.00 Teleexpress
17.15 Julian Tuwim — „Rozkoszna dziewczyna"
19.00 Wieczorynka
19.30 DTV
20.00 „Upał i kurz" — ang. dramat. obyczajowy
22.05 Włodzimierz Korcz zaprasza
22.30 Muzyczne podróże
23.05 „Julie Andrews" — program rozryw.
0.05 „Szczęki" (1) — film USA

PROGRAM II

12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 5-10-15
12.45 Magazyn 102
13.50 „Wyspa koralowa" — film przyr. kanad.
14.20 Spotkanie z Katarzyną Figurą
15.00 Świąteczny blok Bogusława Kaczyńskiego
19.30 Teatralne malowanie Franciszka Starowieyskiego
20.00 „Harnasie" Karola Szymanowskiego (film baletowy)
20.45 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy w wykonaniu chóru i orkiestry kameralnej Państwowej Filharmonii w Poznaniu
22.05 „Isadora" — film ang.
0.05 60 minut „Loży"

SOBOTA
26 GRUDNIA

PROGRAM I

8.40 „Wodne dzieci" — baśń filmowa
10.35 „Stare, nowe, najnowsze"
11.35 „Przebudzenie" — film dok.
12.00 Koncert życzeń
13.00 Kolędy i pastorałki śpiewa Anna Jurksztowicz
13.25 Andrzej Maleszka — „Ballada o olbrzymach" (1)
14.05 Popołudnie z X Muzą
15.05 Gdzie są taśmy z tamtych lat
16.05 „Czarodziejska planeta" — ang. film baletowy
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Opole '88
18.30 Butik
19.00 Wieczorynka
19.30 DTV
20.00 „Seksmisja" — komedia pol.
22.05 Muzyka i sport
22.30 Pieśni gospel śpiewają „The Johny Thompson singers"
23.30 „Szczęki" (2) — film USA

PROGRAM II

12.30 5-10-15
13.00 Kino-Oko
13.10 Wielka gra
15.15 „Sherlock Holmes — znak czterech" — ang. film anim.
16.05 Sponsor
16.35 „Kolekcja obrazów im. Porczyńskich" (reportaż)
17.00 „Legendy filmu — Rita Hayworth"
18.00 Program rozrywkowy
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Lasowiacka kolęda
20.15 Kraków na antenie dwójki
21.30 Panorama dnia
21.45 Kolędy polskie
22.00 „Krzysztof Kolumb" (4) — serial ang.
23.15 „Dekameron" — widowisko teatralne

NIEDZIELA
27 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów
10.30, 19.00 i 22.50 — DTV
10.35 „Arka Noego" — ser. przyr.
11.35 Zajechał wóz do Brennej (także o 14.45 i 17.30)
12.05 „Biała broń" (9) — ser. dok. TP
12.35 7 anten
13.20 Andrzej Maleszka — „Ballada o olbrzymach" (2)
14.05 Kraj za miastem
15.15 „W rytmie disco" (22) — braz. ser. obycz.
16.45 „Prezydenci — John Quincy Adams"
17.15 Teleexpress
18.00 Program rozrywkowy
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka
20.00 „Późny start" (4) — ser. ang.
20.55 Pegaz
21.35 Loża
21.45 Sportowa niedziela
22.20 Klub międzynarodowy

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia dla niesłyszących
10.05 „Późny start" — film dla niesłyszących
11.25 Krótkofalowcy
12.00 5-10-15
12.15 Jutro poniedziałek
12.45 „Niebezpieczna zatoka" (8) — ser. kanad.
13.15 Fantazja na smyczki
14.00 „Zwierzęta świata" — austral. serial przyr.
14.30 „Rozgrywki rodzinne" — teleturniej
15.50 Magazyn 102
16.25 „Jedwabny szlak" (12) — serial dok. jap.-chiń.
17.15 „Gilda" — film USA
19.00 Krzysztof Krawczyk
19.30 Stanisław Moniuszko — wielka miłość Marii Foltyn
20.30 Studio sport
21.15 Ojczyzna polszczyzna
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie" (11) — ser. USA
22.30 Gość Dwójki — Adam Hanuszkiewicz
22.50 DTV

PONIEDZIAŁEK
28 GRUDNIA

PROGRAM I

16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
16.25 „Rambit" — teleturniej
17.15 Teleexpress
17.35 „Jan Serce" (2) — film TP
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
20.00 Teatr TV: Paweł Trzaska — „Pasjans"
21.10 Sejmowe spotkania
21.40 Telewizyjny film dok.

PROGRAM II

17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 „Ryzyko" — teleturniej
19.00 „Dom angielski" (2) — ang. film dok.
19.30 Życie muzyczne
20.00 Publicystyka ekonomiczna
21.00 „Powtórka z historii: gen Grot-Rowecki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Życie Augusta Strindberga" (5)
22.45 DTV

WTOREK
29 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 „Chłopcy z Baker Street" (1) — ser. ang.
9.30 Domator (także o 10.10 i 11.45)
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Na przyszłość będziemy sprytniejsi, stary" — kom. CSRS
12.00 „Sceny rodzajowe w malarstwie polskim" — film dok. TP

16.25 „Rambit"
17.15 Teleexpress
17.40 Gazeta rolnicza
18.00 Program rozrywkowy
18.30 Klinika zdrowego człowieka
18.50 Dobranoc
19.00 Sejmowe spotkania
20.00 „Na przyszłość będziemy sprytniejsi, stary" — kom. CSRS
21.25 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.50 Telewizyjny film dok.
22.15 Telewizyjny Informator Wydawniczy

PROGRAM II

17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Moja Japonia (4) — serial węg.
19.00 Program rozrywkowy
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Klucz do nowej muzyki
21.20 „Polak dzieli" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Szlacheckie gniazdo" — film radz.
23.30 DTV

ŚRODA
30 GRUDNIA

PROGRAM I

9.00 „Chłopcy z Baker Street" (2) — film ang.
9.30 Domator (także o 10.10 i 11.10)
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
10.20 „Sherlock Holmes i doktor Watson" — odc. ostatni
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.25 „Rambit"
16.45 Teleexpress
17.00 Turniej czterech skoczni
18.20 „Radar"
18.20 Archiwum XX wieku
18.15 Miś Uszatek
19.00 Program publicystyczny
20.00 „Uroczа idiotka" — franc. kom. sens.
21.30 Program publicystyczny
22.00 Pagart przedstawia: Vicki Benekert

PROGRAM II

17.30 Magazyn 102
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Studio sport
19.00 Ojczyzna — polszczyzna
19.30 Przeboje Odeonu
20.05 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Program teatralny: „Lustro 1" i „Lustro 2"
22.55 DTV

CZWARTEK
31 GRUDNIA

PROGRAM I

10.00 „Wodnik i Zuzanna" — film CSRS
15.25 Program dnia
15.30 Poligon
15.55 Wyprawa Cojaka i Tik-Taka
16.45 Sylwestrowe zakłady specjalne Totalizatora Sportowego
17.15 Teleexpress
17.30 „Romeo i Julia" — pol. film archiw.
18.50 Prywatka z satelitą (także o 22.50, 23.40, 2.35 i 4.00)
19.00 Wieczorynka
19.30 DTV
20.00 Orędzie noworoczne
20.25 „Francuski łącznik" — film krym. USA
22.40 Kabaret Olgi Lipińskiej
24.00 Toast noworoczny
0.05 „Cabareto" — progr. rozrywkowy
0.30 „Żądło" — film USA
2.45 Program rozrywkowy

PROGRAM II

12.15 Bieg Sylwestrowy z Zakopanego
13.20 5-10-15 (także o 17.30)
13.55 Lady Pank
16.30 „Biały wilk" (1) — film franc.
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Muppet show
19.00 Magazyn 102
19.30 Zima w dworku Chopina
20.00 Orędzie noworoczne
20.25 Johann Strauss — „Zemsta nietoperza" (także o 21.45 i 0.05)
21.30 Panorama dnia
24.00 Życzenia noworoczne
0.25 Program rozrywkowy USA
2.35 „Wolność, równość, bigos" — film franc.

PIĄTEK
1 STYCZNIA 1988

PROGRAM I

9.00 „Milcząca przyjaźń" — film nowozelandzki
10.45 Jasełka
11.15 Koncert
12.15 DTV
12.20 Powtórzenie orędzia noworocznego
14.20 Studio sport (także o 22.30)
15.15 „Zmiennicy" (9) — film TP
16.10 Tina Turner
17.15 Teleexpress
17.30 Caterina Valente — fragmenty recitalu
18.10 Film o Hollywood
19.00 Smurfy
19.30 DTV
20.00 „Głód serca" — film pol.
21.45 Program rozrywkowy
23.35 „Marek i Wacek"
0.30 „Z Alice donikąd" — serial austral.

PROGRAM II

12.00 Studio sport (także o 15.35 i 19.00)
13.55 „Kraina nigdy, nigdy" — film ang.
15.15 „5-10-15"
15.20 „Biały wilk" (2) — film franc.
17.20 Program rozrywkowy
18.00 „Kino-Oko"
19.10 Sport
20.00 Program rozrywkowy
21.30 Panorama dnia
21.45 „Młode lwy" — film USA

SOBOTA
2 STYCZNIA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów
10.30, 19.00 i 23.30 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Od Bacha do Pendereckiego
12.10 W świecie ciszy
12.40 William Szekspir — „Wieczór trzech króli"
14.35 „Venus i Mona Lisa" — film dok.
15.25 Jan Kiepura
16.15 Z batutą i z humorem
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat
18.20 Program rozrywkowy
18.50 Dobranoc
19.00 Z kamerą wśród zwierząt
20.00 „Pod ostrzałem" — film USA
22.05 Czas
22.35 7 dni na świecie
22.45 Sportowe rytmy tygodnia
23.40 Gwiazdy wielkich estrad
0.30 „Z Alice donikąd" (2) — serial austral.

PROGRAM II

15.00 „5-10-15"
15.30 Wiktory '87
16.30 „Biały wilk" (3) — film franc.
17.30 „Powrót Tadeusza" — film dok.
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Marlon Brando
19.30 Ewa Pobłocka gra utwory Chopina
20.05 Studio sport
21.05 Recital zespołu „Lon Star"
21.30 Panorama dnia
21.45 Brunona Miecugowa duchy polskie
22.05 „Pampillon" — film USA

NIEDZIELA
3 STYCZNIA

PROGRAM I

9.00 Teleranek
10.30, 19.30 i 22.45 — DTV
10.45 „Arka Noego" — film przyr.
11.30 Siedem anten
12.00 Kraj za miastem
12.30 Koncert życzeń
13.15 Teatr dla dzieci
14.15 Portret aktorki
14.45 Film dok.
15.25 „W rytmie disco" (23) — film braz.
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 Marek Sierocki przedstawia
18.30 Antena
19.00 Smurfy
20.00 „Późny start" (5) — film ang.
20.50 Pegaz
21.30 Minirecital Jana Pietrzaka
21.40 Sportowa niedziela
22.15 Klub międzynarodowy

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia i film dla niesłyszących „Późny start" (5)
12.00 Tajemnice starego Gdańska
12.15 Jutro poniedziałek
12.30 Program rozrywkowy
13.30 Wideoteka
14.15 „Niebezpieczna zatoka" (9) serial kan.
14.45 „Kino-Oko"
15.55 Brawo dla Andrzeja Hiolskiego
16.40 Recital zespołu WW
17.20 „Jedwabny szlak"
18.10 Stanisław Moniuszko
19.00 Studio sport
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 Studio sport
21.00 Sensacje XX wieku
21.30 Panorama dnia
21.45 „Korzenie" (12) — serial USA
22.35 DTV

PONIEDZIAŁEK
4 STYCZNIA

PROGRAM I

16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
16.25 Latający Holender
16.45 „Wszystkie żagle w górę" — serial przyg.
17.15 Teleexpress
17.30 „Jan Serce" (3) — serial TP
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów
20.00 Leon Schiller: „O cudownym narodzeniu Pańskim"
21.35 Film dok.
22.05 Program rozrywkowy
23.00 Język niemiecki (12)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (12)
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 Sponsor
19.00 „Dom angielski" (3) — film dok.
19.30 Życie muzyczne
20.00 Stan krytyczny
20.30 Studio sport
21.00 Huculska ballada
21.30 Panorama dnia
21.45 „Życie Augusta Strindberga" (6) — film biogr.
22.45 Kinematograf rewolucji
23.00 DTV

WTOREK
5 STYCZNIA

PROGRAM I

9.35, 10.10 i 11.50 — Domator
9.35 Domowe przedszkole
10.00, 16.20 i 19.30 — DTV
10.20 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (2) — film USA
16.25 Krąg
16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
17.15 Teleexpress
17.30 Magazyn PCK
17.40 Wspólna Polska, wspólne sprawy
18.10 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.30 Diagnoza
18.50 Dobranoc
19.00 Kram
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód" (2) — film USA
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.50 Donkiszoci od resztek
22.20 Puchar świata w narciarstwie alpejskim
23.00 Język angielski (12)

PROGRAM II

16.55 Język angielski (12)
17.30 Magazyn „102"
18.00 Kronika z Krakowa
18.30 „Koniec imperium" (1) — ang. film dok.
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 „Portret z pamięci — Jerzy Żurawlew"
21.10 Reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cena miłości" — film grecki

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

Komisja Ruchu Młodzieżowego

Przy Zarządzie Miejskim ZSMP w Jarosławiu powołano do życia Rejonową Komisję Ruchu Młodzieżowego. Wyłoniono 9-osobowe prezydium, któremu przewodniczy Julian Punicki.

Jarosław — jak podkreślali uczestnicy inauguracyjnego posiedzenia — jest ważnym ośrodkiem ruchu młodzieżowego i warto udokumentować jego działalność. Wspomnienia b. członków ZMP, PO „Służba Polsce", ZMW, KMW, ZMS itp., dokumenty i relacje mogą wzbogacić wiedzę młodego pokolenia.

Prezydium komisji prosi o zgłaszanie się listowne lub osobiste członków byłych organizacji młodzieżowych z Jarosławia i okolic w celu dokonania weryfikacji. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Zarząd Miejski ZSMP, 37-500 Jarosław, ul. Świerczewskiego 8.

Mając na uwadze przypadające w roku przyszłym doniosłe rocznice historyczne związane z dziejami polskiego ruchu młodzieżowego zamierza się zorganizować spotkania w szkołach i zakładach pracy mające na celu ukazanie doświadczeń tego ruchu i jego znaczenia dla obecnie stosowanych form działalności. Przewiduje się również ogłoszenie konkursu na wspomnienia o pracy organizacji młodzieżowych w minionych latach.

(Grym)

Co trzeci los wygrywa

Loteria pełna atrakcji

Po raz pierwszy w historii loterii fantowej Polskiego Czerwonego Krzyża do wygrania, oprócz małych fiatów, są również samochody FSO 1500. Poza tym telewizory kolorowe, pralki automatyczne, kompletv pościelowe, radia, zegarki, sprzęt sportowo-turystyczny itp. atrakcyjne towary mogą stać się — przy odrobinie szczęścia — również Twoim udziałem, jeśli kupisz los loterii fantowej PCK za jedvne 40 złotych. Losy do nabycia w kioskach „Ruchu" do końca lutego 1988 roku, lecz przy dużym zainteresowaniu loterią mogą wyczerpać się szybciej, dlatego nie zwlekaj. Los to niebanalny upominek gwiazdkowy, imieninowy, noworoczny. Jeśli nawet nie wygrasz nagrody rzeczowej, wygrasz moralnie. Bowiem kupując los loterii PCK pomagasz samotnym chorym.

Dobry rok dla LOK

Do bardziej udanych okresów działalności Ligi Obrony Kraju w regionie przejdzie zapewne kończący się rok 1987. Odnotowano w nim wiele znaczących osiągnięć Liga wzmocniła się organizacyjnie: powołano dwa nowe gminne zarządy LOK, powstało 10 kół, a ogólna liczba członków organizacji osiągnęła 32 tysiące. W br. rozpoczęły również działalność dwa nowe kluby oficerów rezerwy, modelarnia oraz klub strzelecki LOK. Ogólna wartość czynów społecznych, wykonanych przez LOK-owców, osiągnęła kwotę około 20 mln zł, a ich efektem jest m. in. strzelnica sportowa w Jarosławiu oraz autodrom w Przeworsku.

Dobre efekty przyniosła współpraca z młodzieżą, m. in. w okresie ferii zimowych i wakacji, niezłe wyniki osiągnięto w rywalizacji sportowej: w centralnych zawodach w sportach obronnych reprezentacja województwa zajęła 6 lokatę w kraju, na kilku „medalowych" pozycjach znaleźli się zawodnicy z naszego regionu także na zawodach strefowych w Krakowie.

Wymierne efekty ofiarnej działalności przyniosły LOK-owcom również satysfakcję w postaci odznaczeń państwowych, resortowych i organizacyjnych Między innymi, z okazji 43. rocznicy powstania Ligi Obrony Kraju, Srebrnym Krzyżem Zasługi uhonorowano Anatola Nykiela, a Brązowym Krzyżem Zasługi — Tadeusza Machaja; 4 działaczy wyróżniono srebrnymi i brązowymi medalami „Za zasługi dla obronności kraju", a 11 — złotymi, srebrnymi i brązowymi medalami „Za zasługi dla LOK". O pięć nowych nazwisk wzbogaciła się również Honorowa Księga Zasłużonych dla LOK, prowadzona przez zarząd wojewódzki tej organizacji.

(ter.)

Jaka będzie pogoda?

Jak świat światem pogodę przepowiadali różni ludzie, posługując się sobie tylko znanymi sposobami, obserwacjami przyrody oraz porównawczymi zapiskami. Wszyscy wszakże swoje „przepowiednie" opierali, w większym lub mniejszym stopniu, na słońcu — jego wschodach i zachodach oraz czystości tarczy lub plamach na niej. Jeśli np. słońce zachodzi pięknie i czysto, będzie ładna i ciepła pogoda. O słońcu napisano całe tomy poezji i uczonych rozpraw przypisując mu życiodajną moc.

„Gdy słońce pod ziemią, już to po niewczasie, czegoś okiem nie dojrzał, macać na kompasie".

Góralski poeta z Kościeliska STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC, chwaląc potęgę słońca, pisał w hymnie na jego cześć:

Z piersi leśnych mocarzy
dziękczynny wyrywa się śpiew.
Za ciepło, którem darzysz
za światło, którem siejesz
za rosę, którą rosisz
za wicher, którym wiejesz
za deszcz, co życie przynosi.
W twych promieniach rodzone
dzieci światła i rosy.
Dzwonki tobie święcone
dziękczynne ślemy głosy...

Fot. R. PAWŁOWSKI

Upalne dni już, niestety, za nami. A wszystko — jak każe wierzyć ludowa meteorologia — zaczyna się od Anny (26 VII) — *„Od świętej Anki chłodne wieczory i ranki"*. Później natomiast (30 XI) — *„Na świętego Andrzeja wsza kożucha dobrodzieja"*. I tak dobrnęliśmy już do grudnia. W miesiącu tym mamy imieniny Łucji (13 XII), a *„Święto Łuci noc króci"* albo — *„Święta Łuca dnia przyrzuca"*.

Od Łucji przybywa więc dnia a ubywa nocy, o czym nie zapomniało ludowe porzekadło. Od 13 grudnia zaczynamy też opisy dwunastu kolejnych dni tj. od 13 do 25, które będą odpowiadały kolejnym miesiącom przyszłego roku. Najstarsi ludzie twierdzą, że w ten sposób prognozowana pogoda sprawdza się dość dokładnie i wiernie.

Jeżeli do tak ułożonej „prognozy" dodamy jeszcze stosowne przysłowia (pamiętajmy, że to wielopokoleniowe mądrości), będziemy mogli z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć kaprysy aury na bliższą i dalszą przyszłość. *„Jeśli na świętą Barbarę (4 XII) mróz, sanie na piec włóż"*. Wiele przysłów związanych jest z Bożym Narodzeniem i warto je zapamiętać. *„Gdy się Chrystus przed pełnią w którym roku rodzi, urodzajem nam przyszły rok wtenczas dogodzi"* albo — *„Snieg w Święto Narodzenia gdy na sady padnie, kwitnąć będą obficie i prostak to zgadnie"* lub też — *„Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała — z pola pociecha mała"*.

Dla domorosłych meteorologów mamy jeszcze jedną ciekawą propozycję — zabawę. Otóż dla prognozowania pogody budujemy sobie bardzo prosty, ale niezwykle czuły barometr. Dwie deseczki zbijamy w ten sposób, by powstała litera „L". Do podstawy mocujemy naczynie, które napełniamy wodą. Przy dłuższym ramieniu przytwierdzamy drutem butelkę, odwróconą szyjką do naczynka i zanurzamy ją w wodzie. Całe to urządzenie umieszczamy latem w dostępnym dla obserwacji miejscu. Przy zmianie pogody będziemy świadkami ciekawego zjawiska. Pusta butelka będzie „piła wodę". Rolnicy, którzy znają ten „sposób na pogodę" śpieszą co prędzej ze zbiorem zboża czy siana, bo jak powiadają — *„flaszka wodę pije i będzie deszcz.*

A z deszczem też różnie bywa. Gdy go brakuje — źle, a jeśli leje za dużo — jeszcze gorzej. Przysłowie powiada i poucza: *„Deszczyk majowy i łzy panny młodej — niedługo trwałe"*, *„Ranny deszcz i starej baby taniec jedną drogą chodzą"*.

No cóż, o deszczu teraz nie myślmy, bo zima do drzwi zapukała, a *„Zła zima zbożu szkodzi i nieplenne kłosy rodzi"*. Poza tym zapamiętajmy, że *„zima starym dokucza, a młodych naucza"*. Tymczasem przed nami Nowy Rok. Jaki będzie? Chciałoby się, by był spokojny i pogodny, bo — *„Na Nowy Rok, jeśli jasno, w gumnie też będzie ciasno"*.

BRO-SZA

„Stara" wieś

Według danych z ubiegłorocznego spisu rolnego (a takimi tylko dysponujemy) mieliśmy wówczas w województwie 53 601 gospodarstw indywidualnych o ogólnej powierzchni 199,5 tys. ha, w tym 181,5 tys. ha użytków rolnych. Przeciętna powierzchnia naszych gospodarstw wyniosła 3,77 ha i wzrosła na przestrzeni 5 lat jedynie o 0,19 ha W tym też okresie ubyło 2 552 gospodarstwa. Aż 28,7 proc. stanowiły w ub. roku „karmy" o powierzchni do 2 ha; w miastach wskaźnik ten wahał się od 22 (Dynów) do 73,1 proc (Przemyśl) a na wsi od 4 (gmina Adamówka) do 50,4 proc. (gmina Przeworsk) ogółu gospodarstw. Praca na roli była głównym źródłem dochodów dla 66,4 proc. właścicieli gospodarstw, a jedynie 20,7 proc spośród nich utrzymywało rodzinę wyłącznie z niej (w gminie Kańczuga wskaźnik ten wyniósł aż 31,8 proc.).

Niepokoić musi struktura wieku „indywidualnych". Zaledwie 32 gospodarstwa były w ub. roku prowadzone przez rolników do lat 19, a tylko 1911 (3,6 proc. ogółu) przez osoby w wieku 20—29 lat. Przeważali rolnicy między 50 a 59 rokiem życia (28,3 proc. ogółu), a mający „na karku" lat 60 i więcej stanowili 36 proc. ogółu właścicieli. Prawie co czwarte gospodarstwo (dokładnie 22,3 proc.) prowadzili rolnicy w wieku emerytalnym, a co trzecie — kobiety.

Nie najlepszy był (i jest nadal) poziom przygotowania zawodowego rolników indywidualnych. Tylko 1 476 z nich (2,7 proc. ogółu) miało wykształcenie wyższe i średnie rolnicze, 3 888 (7,3 proc.) zasadnicze rolnicze, a 3 360 — wyższe i średnie nierolnicze. Ponad 75 proc. właścicieli gospodarstw legitymowało się wykształceniem podstawowym bądź niepełnym podstawowym. Zrozumiałe, że taka struktura nie sprzyja szybkiemu postępowi i wprowadzaniu nowych technologii upraw (dużą przeszkodą jest również tradycjonalizm oraz konserwatyzm przejęty w „spadku" po ojcach i dziadkach). A gra idzie o wysoką stawkę, skoro udział rolników indywidualnych w globalnej produkcji rolniczej regionu sięga około 85 proc., zaś w produkcji towarowej — 80 proc.

Prawie w połowie ogólnej liczby gospodarstw pracowały po 2, a w jednej czwartej — po 1 osobie. Tylko w 31,6 proc. gospodarstw produkcją zajmuje się po 3 i 4 osoby. Czym dysponują, co ułatwia im pracę? 55 proc. rolników indywidualnych posiadało w ub. roku wodociągi, 57,1 proc. — elektryczność 3-fazową, a 18,9 proc. ciągniki.

Od ubiegłorocznego spisu co nieco „indywidualnym" przybyło, ale wciąż nie na tyle, aby myśleć o znacznym i szybkim wzroście ich produkcji towarowej, w której rezerwy wciąż są ogromne.

(bz.)

Golonka i kryminał

NACZELNY REDAKTOR „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO" (uwaga dla korekty: proszę nie usuwać dużej litery przy wyrazie „Redaktor", bo szacunek dla przełożonych — jak mawiał Szwejk — to ważna rzecz) zlecił mi napisanie felietonu o naszej redakcji i czasopiśmie, będącego niejako podsumowaniem skromnie obchodzonego w br. jubileuszu 20-lecia tygodnika. Dodał przy tym, że mogą to być także osobiste spostrzeżenia oraz uwagi i nie podejrzewam, aby tą metodą chciał mnie „przebadać"

Zlecenie — rzecz jasna — przyjąłem, choć wobec „Życia Przemyskiego" czuję się smarkaczem, bo ono liczy już ponad 20 lat, podczas gdy ja pracuję w nim zaledwie 18 i są tacy, którzy mają staż dłuższy, o całe 2 lata. Ale jak szef każe, to — wiadomo, choć zaoferowanie mi takiego tematu było trochę na zasadzie porady lekarskiej dla listonosza, żeby po pracy chodził na długie spacery.

PRACA W PIŚMIE LOKALNYM przynosi wiele satysfakcji. Ludzie cię znają, zaczepiają nawet na ulicy i mówią, że na tej właśnie ulicy jest dziura, którą warto opisać. Zupełnie nie zwracają uwagi na to, że dookoła tej dziury jest parę metrów kwadratowych całkiem porządnego asfaltu i dużo łatwiej jest — z różnych przyczyn — „ująć temat" w ten sposób, że mamy taki piękny kawałek asfaltu, a w nim tylko jedną dziurę.

Felieton, w założeniu, miał opisywać również różnego rodzaju przypadki, mające związek z redakcyjnym życiem i w pierwszej chwili pomyślałem o Pani Dzidzi, do której za dobrych czasów, po „zrobieniu" kolejnego numeru „Życia", wybieraliśmy się wspólnie na golonkę i coś do golonki. Nie ma jednak powodu tego wspominać, bo lokal Pani Dzidzi już nie istnieje, golonka prawie także, a poza tym nie czuję się na razie — dzięki Bogu — takim smętnym jubilatem, który miałby wspominać, jak to onegdaj bywało.

KAŻDY, KTO JUŻ CHOĆ TROCHĘ OKRZEPŁ W REDAKCJI (a okrzepli już wszyscy), zamiast na golonkę, pędzi teraz na narady i w związku z tym przypomina mi się taka historia, która wydarzyła się przed laty pewnemu sędziwemu aktywiście. Był on zaproszony na jakieś zebranie, na którym miał wygłosić przemówienie. Pech chciał, że w tym samym budynku odbywały się w tym samym czasie dwie różne narady na różne tematy i nasz aktywista trafił do niewłaściwej sali, czego z początku nawet nie zauważył. Pełen zapału wygłosił mowę, przyjętą zresztą bardzo dobrze przez audytorium i dopiero po pewnym czasie zorientował się, że tu nie jego miejsce. Dyskretnie opuścił salę, udał się piętro wyżej i zdążył jeszcze, na właściwej już naradzie, wygłosić ten sam tekst, równie dobrze przyjęty. Jego wystąpienie okazało się tak uniwersalne, że pewnie do dziś je jeszcze wygłasza przy różnych okazjach.

BYWAŁY TEŻ SYTUACJE MNIEJ ZABAWNE, a nawet dramatyczne, kiedy to — z pomocą Czytelników — odkryliśmy np. młodego człowieka, który tylko swą zewnętrzną powłoką przypominał nieco homo sapiens, ukrytego przez rodzinę w stajni, zaraz po urodzeniu, gdy okazało się, że na świat przyszedł kaleki. Leżał przez ponad 20 lat na pryczy, wśród zwierząt, nie wydawał już ludzkich dźwięków, miał odleżyny i w ogóle przedstawiał widok, którego nie zapomnę do końca życia. Dzięki naszej publikacji znaleziono dla niego miejsce w domu specjalnej opieki.

Pytano nas potem, czy trzeba było o tym pisać, czy nie wystarczyło powiadomić wydziału zdrowia, bo skutek byłby zapewne taki sam, zaś my „nic robilibyśmy nakładu na cudzym nieszczęściu". Zamiast odpowiedzi przypomnę tylko, że po ukazaniu się tego reportażu, nadeszły do nas sygnały o podobnych, choć może nie aż tak skrajnie drastycznych przypadkach, co spowodowało nasze kolejne interwencje i w rezultacie konkretną pomoc dla jej potrzebujących.

LUDZIE WIERZĄ JESZCZE W SŁOWO PISANE. Jeśli ktoś powie, że „Jaś jest dupa", Jaś się obrazi, ale nie bardzo. Ale jeżeli ten zwrot napisać choćby kredą na murze, Jaś będzie go ścierał i dochodził swoich racji.

JEDEN Z MŁODYCH KOLEGÓW pełnił właśnie redakcyjny dyżur (był ogromnie przejęty swoją rolą), gdy zgłosiła się do niego starsza, wiejska kobieta. Żaliła się, że chce sprzedać w punkcie skupu byczka, ale „te dranie" kwalifikują go do klasy niższej, niż na to zasługuje, gdyż jest to byczek

Myśliwskim tropem

Broń nabita, wycelowana, uwaga w pełni skoncentrowana na małym wycinku lasu — myśliwy w napięciu oczekuje zwierzyny, marząc o wielkiej zdobyczy. Spławik znieruchomiał na tafli wody, wzrok trzymającego wędkę utkwiony w małym kawałku korka — znieruchomiały wędkarz kusi los o taaaką rybę. Siedzący w wygodnym fotelu mieszczanin przegląda gazetę i natknąwszy się na informację o polowaniu czy wędkowaniu, w pierwszym odruchu ma ochotę zastrzelić myśliwego i kopniakiem strącić do wody wędkarza.

Z toporem na grubego zwierza

Statystycznie rzecz biorąc, takie pasje jak myślistwo czy wędkarstwo uprawia niewiele osób. Stosunek ogółu, społeczeństwa do myśliwych i wędkarzy jest dość ambiwalentny, a niekiedy (zwłaszcza do tych pierwszych) mocno niechętny lub wręcz wrogi. Niektórzy rozpatrują bowiem rzecz wyłącznie na zasadzie tworzenia najprostszej, jakże wymownej, opozycji: uzbrojony w cywilizacyjne osiągnięcia człowiek — niszczona, nie mająca szans obrony, zwierzyna. Demagogiczność takiego ujęcia problemu dla nieco lepiej zorientowanych jest zupełnie oczywista, ale wszelkie wyjaśnienia nie każdemu trafiają do wyobraźni. Mimo wszystko myśliwi (bo ich to przede wszystkim dotyczy) wyjaśniają przy każdej okazji, że łowiectwo to planowane gospodarowanie zwierzyną, zgodne z rygorystycznym przestrzeganiem zasad ochrony przyrody; że podstawą gospodarki łowieckiej jest hodowla i ochrona zwierzyny, a dopiero następny element stanowi polowanie; że na myśliwych ciąży obowiązek zagospodarowywania obwodów łowieckich, troska o dokarmianie zwierzyny, szczególnie w zimie; że z inspiracji myśliwych wprowadza się niektóre zagrożone gatunki na listę zwierząt chronionych itd. itp.

Przyjmijmy to wyjaśnienie jako podstawę do dalszych myśliwskich rozważań (pisanych bynajmniej nie przez fachowca). W tym miejscu nasuwa się nieodparcie refleksja, że o myślistwie najlepiej pisać w czasie przeszłym. W opowieściach myśliwskich z dawnych wieków łatwiej o efektowne, mrożące krew w żyłach historie. Co by nie powiedzieć, obecnie w Polsce rzadko myśliwy znajduje się w sytuacji, kiedy

jego życie jest zagrożone. Dawniej bywało zupełnie inaczej, o czym przekonuje chociażby lektura „Krzyżaków" Henryka Sienkiewicza.

Władysław Łoziński, w wydanej przed 80 laty, a popularnej do dziś książce **„Życie polskie w dawnych wiekach"**, pisał między innymi: *„Niebezpieczeństwo dodawało myślistwu groźnego uroku, tak ponętnego śmiałym duszom, nastręczała emocji, po której się dzisiaj jedzie do indyjskiej dżungli lub na afrykańskie pustynie. Roił się jeszcze w nieprzebranych, prawie dziewiczych, bo nie tkniętych siekierą spekulanta puszczach zwierz gruby: dzik, łoś, żubr, ryś, wilk, niedźwiedź, a szło się na nich z toporem, oszczepem, kordelasem, do późnych nawet czasów z łukiem, bo niekiedy pewniejszy bywał od krzoskowego półhaka o krótkim i niepewnym bardzo strzale, który raz wypalony nie miał już nawet wartości dobrego kija; wracało się też z dobrze zasłużoną trofeą, ale często i na marach".*

Różne były rodzaje polowania. Łoziński wymienia: z ogarami, z chartami, z obławą, z sieciami (na niedźwiedzie), z sokołami. Właśnie sokolnictwo uchodziło ongiś, w całej niemal Europie, za najszlachetniejszą i najoryginalniejszą formę łowów. Samo wyćwiczenie ptaka wymagało wiele cierpliwości i trudu. W tym przypadku „uczniami" były nie tylko sokoły, ale także i orły, krogulce, jastrzębie, rarogi, sowy, a nawet — jak podaje w swoim pamiętniku Jan Chryzostom Pasek — kobuzy, drzemliki i kruki.

Dziś sokolnictwo (które mimo wszystko przetrwało do naszych czasów) jest wielką i rzadką osobliwością. Współczesny myśliwy z reguły nie wyręcza się ptakiem. Wierzy w swoją strzelbę, a do pomocy ma wyszkolonego psa.

Kibic na polowaniu

Sezon łowiecki zaczyna się zazwyczaj zbiorowym tzw. „hubertowskim" polowaniem. Obowiązuje, zgodny z tradycją, zazwyczaj ściśle przestrzegany, rytuał. Członkowie **KOŁA ŁOWIECKIEGO „TUR" W WIELKICH OCZACH**, wybierając się na „hubertowskie" polowanie, liczą na zająca, lisa lub dzika.

Najpierw msza św. w kościele w Potoku Jaworowskim, potem wyjazd na łowisko (w okolice leśnictwa Kamienisko), myśliwi, w liczbie blisko 30, dzielą się na dwie grupy. Losowanie stanowisk, aby nikt nie czuł się pokrzywdzony (chyba że przez ślepy los). Czynnościom tym towarzyszą odgrywane na myśliwskiej trąbce sygnały. Wreszcie obie grupy wraz z nagonką, wyruszają w teren.

Kiedy spóźnieni przyjeżdżamy w rejon leśnictwa, polowanie już trwa. Głuchy odgłos wystrzału określa nam kierunek poszukiwań myśliwych. Zapuszczamy się w las, uważając, by nie zboczyć z piaszczystej drogi. W pewnej chwili kolega, czując instynktownie, że łowcy są w pobliżu — proponuje, by iść na czworakach (*„Może nas wówczas nie odstrzelą"*). Dochodzimy jednak do wniosku, że bezpieczniej poruszać się w sposób dany człowiekowi w wyniku ewolucji gatunków,

pierwszorzędny i „ci tam" czekają, żeby dostać w łapę. Kolega dyżurny tak się tym przejął, że wykonał aż 3 telefony do trzech różnych jednostek kontrolnych bądź nadrzędnych nad tym punktem skupu.

Następnego dnia stawiła się w redakcji córka owej interweniującej kobiety i powiedziała, że „prasa to jednak potęga" Na miejsce sprzedaży byczka zjechały w tym czasie bowiem aż trzy komisje i szef punktu był tak wystraszony, że gdyby istniała klasa „plus jeden", byłby skłonny zaliczyć do niej to zwierzę. Zakwalifikował je więc jak najwyżej (zgodnie zresztą z jego walorami) i wypłacił pieniądze. Sprawa była niby zakończona, ale wtedy właśnie córka właścicielki byczka nachyliła się koledze do ucha i szepnęła: „Mam sprawę w sądzie i mogę przegrać, ale jeden pana telefon, to moje zwycięstwo". Telefonu, rzecz jasna, nie było...

Ta działalność redakcji, która nie znajduje często odzwierciedlenia na łamach, zajmuje sporą część pracy dziennikarzy (nie mamy specjalnego działu). Bywają historie poważne, bywają smutne i wesołe. Jak w życiu...

ZDARZYŁO SIĘ KIEDYŚ, że przyszedł do nas mężczyzna, który naskarżył, że dymi mu się z pieca, ale zamiast iść do kominiarza, przyszedł do redakcji, gdyż — jak twierdził — on już w ogóle nie wierzy, żeby cokolwiek można było u nas normalnie załatwić. „Jeśli napiszecie, że mi się dymi, to on prędzej przyjdzie, bo sąsiadka czekała na niego 2 tygodnie...". Podobnych zdarzeń, kiedy to nasi czytelnicy omijają wszelką „służbową hierarchię" i przychodzą prosto do nas, jest sporo, zdarzają się też sytuacje, że interweniującym bardziej zależy na publicznym wykpieniu jakiejś osoby czy instytucji, niż załatwieniu własnej sprawy. Od takiej „krytyki" umywamy ręce, a myć czym mamy, bo oprócz wody z kurków, od lat cieknie nam także — w czasie deszczu — z sufitu i z początku na suficie plama przypominała (nomen omen) kaczkę, teraz zaś jakby fabrykę wagonów, o której pisaliśmy przed laty, że ma powstać.

Przynoszą nam też ludzie najrozmaitsze eksponaty. A to grzybek nadzwyczajnej wielkości, a to znów myszkę w butelce z oranżadą, ziemniaka jak wielkiego cukrowego buraka albo też najrozmaitsze stworzonka oraz ostre i tępe przedmioty zapieczone w chlebie. Podsumowując jednak ten cały wątek, muszę dodać, że największą satysfakcję daje nam tylko skuteczna pomoc w załatwieniu słusznej sprawy.

WPADŁEM W TON NIECO INNY NIŻ BYŁO W ZAŁOŻENIU, więc zmieniam, bo powinienem np. napisać, jak to osobiście wyrąbałem dziurę w ścianie pracowni naszego artysty plastyka, który — zaprosiwszy nas do oglądnięcia swych nowych prac — zamknął drzwi od środka i... zgubił klucz w tym artystycznym arcybałaganie, jaki tam panował. Był już wieczór, światła wewnątrz nie było, o znalezieniu klucza mało kto marzył, a trzeba się było jakoś wydostać. Okazało się potem, gdy oddawał koszulę do prania, że klucz znajdował się w jej kieszonce. Tacy to są ci artyści. Takich małych, lecz mile do dziś wspominanych przygód było wiele, ale i miejsca na ich spisanie mało, a i czytelników nie chcę zanudzać, ani dzieci demoralizować.

OSOBNA SPRAWA TO LISTY CZYTELNIKÓW. Pan Romeczek, nasz niezawodny listonosz, od lat najbardziej się złości, gdy ogłosimy jakiś konkurs z nagrodami. Wtedy korespondencji jest bowiem znacznie więcej i ugina się pod ciężarem swej torby, pytając kiedy upływa ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi. Przynosi nam listy, które publikujemy, przesyłamy kompetentnym władzom, bądź idziemy śladem tych sygnałów, dostarczających nam często ciekawych tematów.

Ale zdarzają się też listy o posmaku humorystycznym, jak choćby prośba pewnego mężczyzny, który w swym „piśmie" prosił redakcję o pomoc w znalezieniu... żony! Pisał o swoich zaletach, urodzie, łagodnym charakterze, pracowitości, ale podkreślał, iż jest tak nieśmiały, że sam sobie rady nie da.

Więc męska część redakcji rzuciła się od razu, nie pozostając głucha na los człowieczy, na poszukiwania odpowiedniej kandydatki. I tak chodzimy, szukamy, sprawdzamy, ale jak dotąd — na razie nic. Niektórzy tylko trochę jakby wychudli z nadmiaru pracy i opuścili się nieco w życiu rodzinnym.

FELIETON POWYŻSZY — z czego zdaję sobie sprawę — piszę chaotycznie i nieskładnie, ale liczę, że czytelnicy zechcą mi to wybaczyć, ponieważ właśnie mam oddać materiał do druku, a śpieszę się na rozprawę sądową, w której — po raz pierwszy w życiu — wystąpię jako oskarżony.

Zaskarżyła mnie pewna pani, która czytając felieton „Zza kratek" dziwnym trafem doszła do wniosku, że kreuje tam jedną z głównych postaci i poczuła się tak bardzo obrażona, iż postanowiła porozmawiać ze mną za pośrednictwem sędziego. Cały, więc wystraszony, nie wiedząc dokładnie o co tam chodzi, pędzę do sądu i gdyby w najbliższym czasie nie ukazywały się felietony „Zza kratek" — liczę na paczkę od ewentualnych zwolenników tej rubryki — na adres: „Za kratkami".

JAN MISZCZAK

---

gdyż na dwunożne istoty nikt w Polsce nie poluje, a więc i nam chyba nic nie grozi.

Po chwili napotykamy pierwszego myśliwego, który w tym miocie zamyka rozstawioną tyralierę. EUGENIUSZ STUPAK jest tolerancyjnym myśliwym (przy tym leśniczym z czterdziestoletnią praktyką) i pozwala, by mu na tych łowach towarzyszyć. Miot dobiega jednak końca. Widać już, ubranych w jaskrawe kurtki, ludzi z nagonki. Już strzelać nie wolno. Trzeba wyjąć naboje i ruszać do punktu zbornego.

Powracający ze swoich stanowisk myśliwi komentują to, czego świadkami byli przed chwilą. Dwóch strzelało do jednego lisa. Mignął im tylko między drzewami. Obaj chybili i teraz nie mogą sobie tego darować. Siadamy na przyczepionej do traktora podwodzie i ruszamy dalej, na kolejny miot.

Łowczy BRONISŁAW FORYŚ (na co dzień lekarz w ośrodku zdrowia w Wielkich Oczach) rozstawia myśliwych zgodnie z wylosowanymi uprzednio numerami. Czekamy. Z dala słychać odgłosy sunącej nagonki. Cisza. Widok na niewielką polankę. Dobre stanowisko. Zazwyczaj najszybciej pojawiają się płochliwe i diablo sprytne lisy, później zające, na końcu może wyskoczyć dzik. Oczywiście nie jest to żadna reguła i może być akurat na odwrót.

Wypatrujemy bacznie, ale w polu widzenia żadnego ruchu. Zbliża się natomiast nagonka. Nagle ciszę przerywają dwa strzały. Ciekawe — ustrzelili co, czy pudło? Wracamy. Nadchodzą też inni. Jeden z myśliwych z dumą taszczy okazałego lisa.

Jeszcze jeden, ostatni miot (tym razem tzw. „głuchy", nikt nawet nie wystrzelił) i bractwo szykuje się do powrotu. Łowczy Foryś na wszelki wypadek każe myśliwym pokazać broń i sprawdza, czy aby któryś z nich nie zapomniał wyjąć naboju. Gdyby to się komuś przytrafiło, ów zapominalski zapłaciłby karę do kasy koła, a i wstyd dla niego byłby wielki. Za takie uchybienie wyklucza się też z polowania. Bezpieczeństwo przede wszystkim, gdyż — jak głosi stare porzekadło — „czasami broń strzela sama". W tych sprawach nie ma demokracji, referendum czy apelacji. Decyduje łowczy, któremu „hubertowa" brać musi się w pełni podporządkować.

Każdemu dyletantowi polowanie kojarzy się z psami. Towarzyszący nam sympatyczny foksterier Tropek nie napracował się zbytnio. Jakoś nie rwał się w las, może wyczuł, że dzika dzisiaj nie uświadczy. A za drobnicą po cholerę mu się uganiać.

Punkt zborny opodal leśnictwa. Przyjeżdża druga grupa z zastępcą łowczego ROMANEM MARCIAKIEM, leśniczym, gospodarzem tych terenów. Z daleka widać trofea — lis i zając. Przy ognisku podgrzewa się już bigos. Prawdziwy, myśliwski. Ale najpierw tradycyjny pokot — trzy lisy i dwa zające ułożone według łowieckiej hierarchii. Najokazalszym trofeum jest lis ubity przez MIECZYSŁAWA PYTLA Jeszcze odgłos trąbki, ślubowanie nowo przyjętych do koła członków i można siadać do bigosu. Rozmowy dotyczą, oczywiście, przede wszystkim zwierzyny. Mówi się o zającach, lisach, kuropatwach, dzikach, z czasem zapewne wątek poszerzy się o wilki, jelenie, żubry, antylopy, słonie i nosorożce, ale nie czekamy już na ten moment.

Fortel rudego

Trzy martwe lisy. Zapewne nieraz udawało się tym zwierzętom przechytrzyć człowieka. Tym razem nie wyszło. Wyprawione, przyozdobią w końcu człowiecze ciało. Są wszak marzeniem niejednej elegantki.

Chytrość i przebiegłość lisa jest przysłowiowa. Zdarza się, że ostrzeliwany lis potrafi udawać, że jest trafiony, by potem błyskawicznie poderwać się i zniknąć, oszukawszy w ten sposób przedwcześnie uradowanego myśliwego W wydanych przed paru laty wspomnieniach „A było to w kniei...". Leopold Pac-Pomarnacki opisuje przypadek, kiedy jeden z myśliwych upolował potężnego rudego lisiura. Wszyscy zachwycali się tą zdobyczą i zazdrościli szczęśliwemu strzelcowi. Gdy już wsiedli do wozu by przedostać się do innej części lasu, na kolejny miot, rozprawiali tylko o tym trofeum. W pewnej chwili „martwy" lis zerwał się i — zanim ktokolwiek zdołał chwycić za broń — w gwałtownych susach umknął w głąb lasu. To ci dopiero fortel, nieprawdaż?

Nie ma już dzisiaj takich polowań jak ongiś. Starsi myśliwi wspominają zbiorowe łowy, podczas których kilkakrotnie musiano zwozić ubitą zwierzynę. Dziś zwierzyny jest mniej (choć niektóre statystyki akurat temu przeczą), kłusownictwo daje się mocno we znaki. Są takie rejony w Przemyskiem, gdzie, zwłaszcza w zimie, aż strach chodzić po lesie, bo łatwo natknąć się na różnorodne, przemyślne sidła i wnyki. Najgroźniejsza jest jednak dla zwierząt chemizacja upraw. Padają zające, ptactwo, coraz trudniej upolować, tak przecież w naszym pejzażu popularnego, szaraka.

Nie każdy lubi i pochwala polowanie, nie każdy z aprobatą patrzy na zdobyte trofea. Czy twierdzenie to jest oczywiste i prawdziwe? Otóż nie, są polowania, które chyba każdy akceptuje i podziwia. Oglądam wspaniałe trofea: potężny niedźwiedź, żubry, łosie, dziki, rysie, jest i lis, kuna, borsuk, popielice, suseł i wiele, wiele innych. Prawie jak żywe, ba, żywe, uchwycone w fotograficznym kadrze przez mistrza obiektywu Włodzimierza Puchalskiego, który całe swoje życie poświęcił polowaniom, zamieniając jednak sztucer na aparat fotograficzny. Nie fotografował w ZOO czy zwierzyńcach, utrwalał na zdjęciach zwierzęta żyjące na wolności i zdobył sobie miano niekwestionowanego króla „bezkrwawych łowów". Można więc i tak. Satysfakcja z takich polowań wcale nie jest mniejsza.

ZDZISŁAW SZELIGA

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Mateusz Pieniążek

RYMOWANKI

Deszczowy koń

JAKUBOWI, IZABELI I ELI

Gwiazdy na niebie
deszcz
ty w oknie stoisz
dreszcz
kołnierzyk biały
masz
marzysz o gwiazdce
łkasz.

Gwiazdy nad tobą
łza
srebrne pasemka
tka
oczy w fiolecie
chmur
ty modlisz się
do gór.

Gwiazdy przy oknie
deszcz
rybki na szybach
też
otwierasz okno
na dłoń
wskoczył
deszczowy koń.

Gwiazdy daleko
deszcz
deszczowy koń
to świerszcz.

Gwiazdy znikają i deszcz
zasypiasz
kończy się wiersz

. . .

Jedziesz po sennych błoniach
boś właścicielem konia.

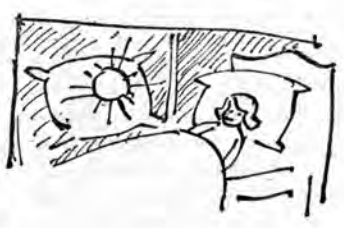

Wieczór

DAGMARZE

Dzień już zmęczony
czeka na gwiazdy
pantofle leżą pod łóżkiem
Słońce zgubiło rozkład jazdy
i tuli swoją poduszkę

Berecik z szafy
zleciał do kąta
i drzemie głęboka studnia
spoczywa ciężko gdzieś na parkiecie
fortepian ze struną południa

Wróbel nie ćwierka, nie stuka dzięcioł
i nawet mama nie krzyczy
słucham wołania nocy
i z chęcią
zasypiam w zielonej pryczy
a jest to łóżko mojego dziadka
bo na werandzie stoi
tam też zasypiał mój siwy dziadek
żółtawe skrzypce stroił.

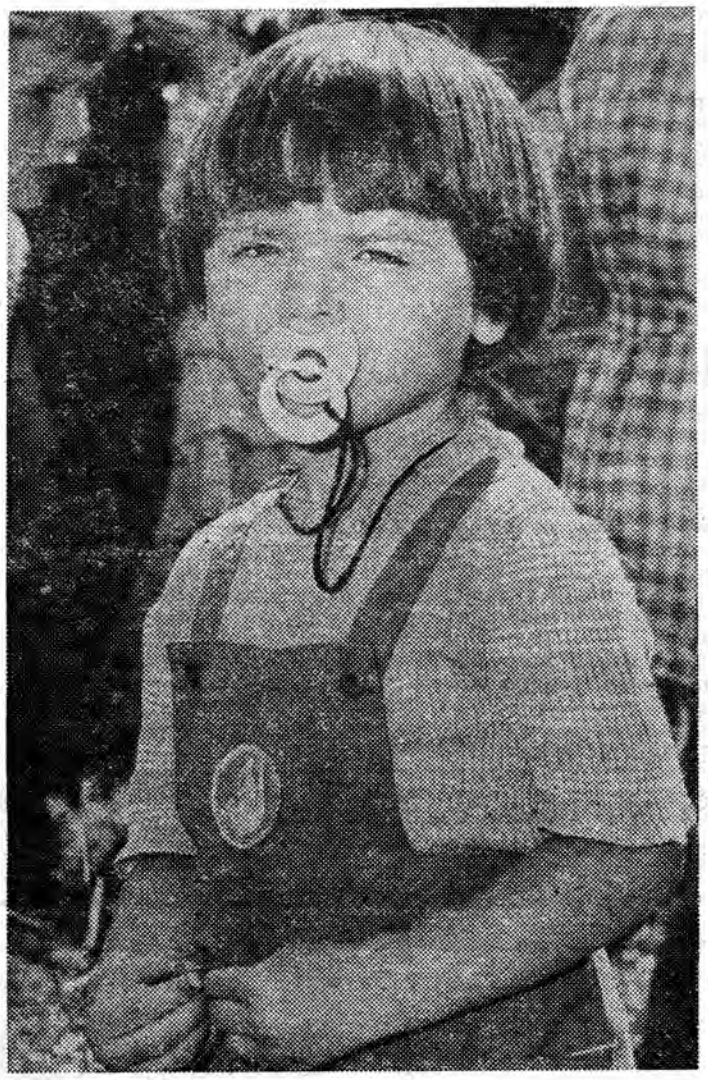

Dyktando

Nasza ortografia nie należy do najłatwiejszych Niektórzy wolą nawet rozwiązywać najtrudniejsze zadania z matematyki, niż pisać wypracowania z języka polskiego. Ale dyktando też może być niezłą rozrywką, a wstawianie w odpowiednie miejsca „ż" czy „ó" bywa równie ekscytujące jak rozwiązywanie równań z dwiema niewiadomymi. A więc do dzieła! Kto ma ochotę, niech uzupełni brakujące w tekście litery i prześle pod adresem redakcji.

Mama nie ka...e Jacka za drobne przewinienia, ale ka...e mu sumiennie wykonywać codzienne obowiązki. Za oknem m...y deszcz, a mnie zmo...y sen. U sąsiada za mure.. był pom...r drobiu i sąsiad z rozpaczy pił na um...r. Byłem w Szwecji, podobały mi się Szwe...ki. A czy wiesz, co to jest „szwe...ki półmisek"? Trudny ten francu...ki — powiedziała Agata, słysząc jak Francu...ki rozmawiają po franc...ku. Zbój na zab...j pędził na rozb...j. Żaba ob...erała się ...ężuchą, a ropu...a re...otała: — ale pasku...two z...era ta ob...ydliwa żaba. W Chełmie do po...aru pędzili stra...acy w błyszczących ...ełmach. Bileterka ...ądała biletów do kontroli od widzów z czwartego ...ędu. Czy są krasnale? — to się oka...e, kiedy ka...ełek się uka...e. Wokół szumiał b...r, a myśliwemu b...rczało w brzuchu. Stragania... dokładnie wa...y wa...ywa, bo ostatnio źle zwa...ywszy nawa...y sobie piwa.

Zarówno tekst dyktanda, jak i rozwiązanie konkursu rysunkowego prosimy przesłać pod adresem redakcji (Przemyśl, ul. Waryńskiego 15), do 6 stycznia 1988 roku. Dzieci prosimy o podanie swego wieku (ułatwi nam to dobór nagród). Wśród piszących dyktando rozlosujemy słowniki ortograficzne.

Konkurs dla dzieci

Jaś i Małgosia

Wszyscy zapewne znacie tę popularną bajkę i pamiętacie jak zgłodniałe, zagubione w lesie dzieci, zobaczyły chatkę na kurzej stopce, całą z pierników. Dzieci z apetytem zaczęły pałaszować łakocie, nie wiedząc, że w chacie mieszka zła Baba-Jaga. Zobaczcie, po zjedzonych słodyczach, w dachu zostały tylko dziury, a dzieciom nadal dopisuje apetyt. Trudno się zresztą dziwić, skoro dach zbudowany był z pierników w kształcie serc, lizaków, cukierków, kawałków tortu, herbatników i słodkich rogalików. Zgadnijcie, co do tej pory zjadła Małgosia, która wcinała słodycze po jednej stronie dachu, a co Jaś, który zajadał to, co było po drugiej stronie. Zauważcie przy tym, że słodycze były ułożone według pewnej symetrii. Kto zgadnie, niech napisze odpowiedź na kartce pocztowej i prześle ją pod adresem redakcji.

Psychozabawa

Czy masz temperament

Mówią o tobie: „ciepłe kluski", czy „wulkan", „iskra", „żywe srebro"? A może z ciebie takie „ni to, ni owo" i sam nie wiesz, co o sobie myśleć? Może nasza psychozabawa dostarczy ci materiału do samoanalizy?

1. Znalazłeś się sam w wielkim mieście, pośród wieżowców zasłaniających niebo, pogrążających ulicę w cieniu. Jak się czujesz?

a) jestem przytłoczony
b) uwielbiam atmosferę wielkiego miasta
c) marzę, by jak naprędzej znaleźć się w sielskim pejzażu

2. Leżysz na zielonej łące i gapisz się na wędrujące po niebie kumulusy, o czym wtedy najczęściej myślisz?

a) doszukuję się w ich kształcie podobieństwa do ludzi, zwierząt itp.
b) ciekawe, jaka będzie jutro pogoda?
c) chmury, jak chmury, mam kłopoty w pracy.

3. Jesteś na rynku zabytkowego miasteczka, widzisz rzędy kolorowych kamieniczek i nachodzi cię refleksja:

a) ale pstrokacizna
b) dobrze, że zadbali o starówkę
c) nudzą mnie ryneczki małych miast

4. Jedziesz na grzybobranie w ramach akcji socjalnej i:

a) cieszysz się, że będziesz miał marynaty na zimę
b) nareszcie spokojnie wypijesz z kumplami
c) odetchniesz od domu i żony

5. Masz dostać mieszkanie; dali ci możliwość wyboru, chcesz zatem:

a) koniecznie w wieżowcu
b) tylko parter
c) byle jedno okno od południa

6. Idziesz po schodach i myślisz:

a) chętnie zjechałbym po poręczy, ale nie wypada
b) ta cholerna winda za często się psuje
c) co by było, gdyby teraz wybuchł pożar?

Pytanie	Odpowiedź		
	a	b	c
1.	0	8	4
2.	4	1	8
3.	8	5	0
4.	5	0	8
5.	0	8	4
6.	8	5	0

Do 15 punktów

Nie, nie zaliczają cię do kategorii „żywych sreber". Ale tobie wcale nie o to chodzi. „Śpiesz się powoli" — oto twoja dewiza, bo dokładność i solidność cenisz sobie ponad wszelkie fajerwerki, błyskotliwości na pokaz, dla zaszokowania otoczenia. Bieganie z rozwianym włosem w nie dopiętym płaszczu i załatwianie spraw w biegu pozostawiasz innym. Tobie raczej odpowiada typ angielskiego dżentelmena.

16—32 punkty

O tym, jak reagujesz, decyduje sytuacja, nastrój i sto różnych okoliczności. Bywasz uosobieniem spokoju i rozwagi, ale biada, gdy wybuchniesz. Plujesz lawą niczym Wezuwiusz i lepiej wtedy schodzić ci z drogi, tym bardziej że gdy wrócisz do równowagi, znowu można przyłożyć cię do rany. Więc po co się niepotrzebnie narażać na twoje —rzadkie na szczęście — wybuchy? Twoje skrajne, zaskakujące niekiedy reakcje, biorą się stąd, że tłumisz swą prawdziwą osobowość, bo zależy ci na tym, by cię dobrze widziano. Ale temperament, jak koń wyścigowy — nie zawsze daje się utrzymać w cuglach.

33—48 punktów

Takiej energii tylko ci pozazdrościć. Chyba nigdy nie wyglądasz jak balon, z którego uszło powietrze. Zawsze masz chęć brać się za bary z życiem i wszędzie cię pełno. Przy tym masz jedną zaletę — nie męczysz otoczenia tą swoją ruchliwością, bo starcza ci energii również na to, by podholować czasem innych, gdy uchodzą z nich siły witalne. No cóż, widocznie wtedy, gdy rozdawano życiową energię, byłeś gdzieś w czołówce kolejki. Innym już porcjowano, a dla tych z ogona — zupełnie zabrakło.

Kilka minut dla urody

Jak twarzy przywrócić świeżość

Bywa niekiedy, że jesteśmy zmęczone, nasza twarz wygląda szaro i niezbyt młodo, a tymczasem czeka nas jakieś „duże wyjście" lub spodziewamy się gości. Co wówczas zrobić, by zatuszować zmęczenie i przywrócić twarzy świeży wygląd? Oto trzy metody: amerykańska, niemiecka i angielska, które mogą być z równym powodzeniem stosowane przez nasze panie.

I. METODA AMERYKAŃSKA:

Zmyć twarz i szyję, po czym nałożyć na nie krem odżywczy i wykonać masaż. Z kolei „natrzepywać" twarz i szyję watą lub gazą zwilżoną w zimnej wodzie z dodatkiem soku cytrynowego Następnie podwiązać podbródek bandażem elastycznym, a na natłuszczoną twarz nałożyć zimny kompres i potrzymać go kilka minut; a po zdjęciu — usunąć nadmiar tłuszczu. Na zakończenie nałożyć na twarz białko, po kilku minutach zmyć je letnią wodą i przystąpić do makijażu. **(Uwaga: metodę tę zaleca się przy cerach tłustych i mieszanych. Nie nadaje się ona natomiast przy skórach wrażliwych, skłonnych do podrażnień, bladych i z popękanymi naczynkami).**

II. METODA NIEMIECKA:

Zmyć twarz mleczkiem lub tonikiem, nałożyć na nią ciepły kompres rumiankowy (10 minut), a po jego zdjęciu — warstwę kremu odżywczego. Po kilku minutach na twarz nałożyć ponownie kompres. warto również dać kompresy na oczy **(Uwaga: ta metoda ma zastosowanie przy wszystkich rodzajach cer, pod warunkiem, że twarz nie jest mocno unaczyniona).**

III. METODA ANGIELSKA:

Zmyć twarz, nałożyć na nią krem odżywczy i wykonać krótki masaż. Następnie zastosować kompres lodowaty, a później maseczkę z białka. Twarz zmyć ciepłą wodą z rumiankiem, nałożyć krem podkładowy i wykonać makijaż. **(Uwaga: metoda nadaje się dla skóry normalnej).**

Życzymy oszałamiających efektów.

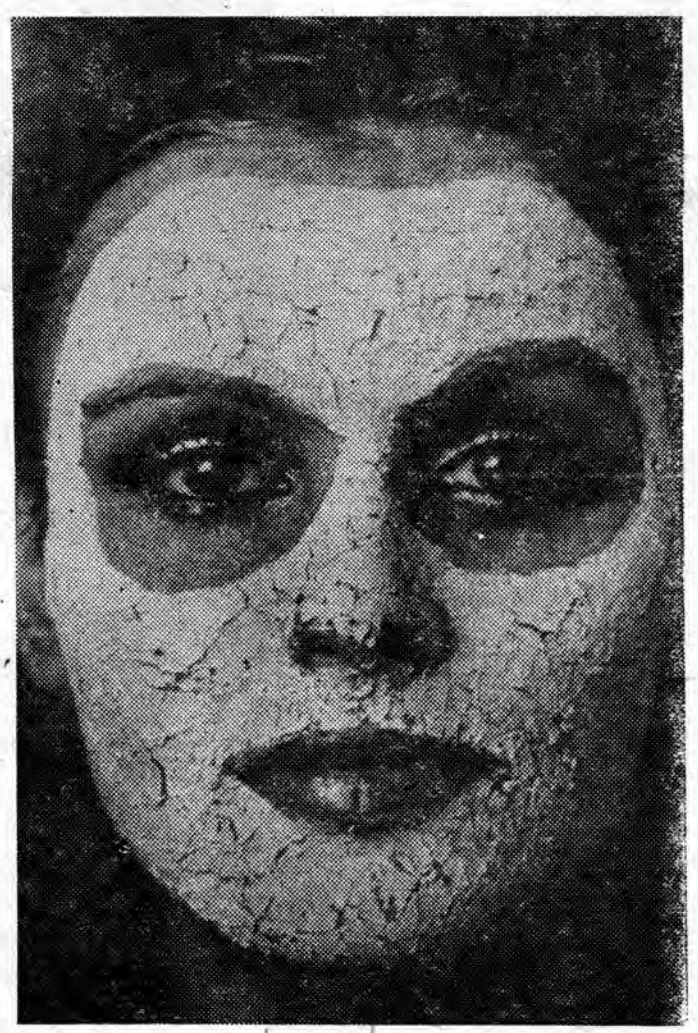

Niestosowny żart czy cud na pograniczu?

„Cudowność ujawnia się nam zawsze w momentach pozbawionych większego znaczenia. Pozwala to mylić ją z drobnymi zbiegami okoliczności".

JEAN COCTEAU

Żadnych widomych znaków na niebie prawdopodobnie nie było, chociaż kto wie?... Zresztą czy ktoś zwracał na to uwagę, gdy na ziemi, sponiewieranej krwawym buldożerem wojny, działy się rzeczy wielkie, ogromne. Pod ciosami sprzymierzonych ginął ludobójczy faszyzm, a rzuceni na kolana butni feldmarszałkowie tysiącletniej Rzeszy podpisywali akt bezwzględnej kapitulacji. Majowy dzień 1945 roku rozdzwonił się zwycięstwem, rozjarzył ogniami radości i nadziei. Przy wtórze armatnich salutów witano wolność i pokój, którego tu, na wschodzie Polski, ciągle jeszcze nie było.

Pogranicze płonęło. Nie milkły strzały, a dzwony wciąż biły na trwogę, niosąc daleko swoje cmentarne echa. Faszyzm, w wydaniu ukraińskich nacjonalistów spod znaku „tryzuba", szerzył straszliwe spustoszenie. Krwiożercze i nieprzejednane sotnie UPA mordowały i paliły wszystko co polskie i co z Polską było związane. Tu, na wschodnim pograniczu wojna trwać miała jeszcze długo...

W tym właśnie niespokojnym i jakże tragicznym dla tych stron okresie przybywa do Wielkich Oczu silny pododdział wojska, samych frontowych wiarusów. Dobrze uzbrojeni, otrzaskani w walce żołnierze mają nie tyle chronić granicy, co raczej udzielić pomocy i zaopiekować się miejscową polską ludnością, a raczej jej resztkami. I rzeczywiście, po pierwszych potyczkach z regularnym wojskiem — bandy UPA przycichły, straciły pewność siebie i kryły się głęboko w leśnych ostępach. Pogranicze powoli się wyciszało, chociaż do pełnego spokoju ciągle było daleko. Do opuszczonych i wypalonych zagród powracali uciekinierzy - tułacze. Wynędzniałe szkapiny ciągnęły skrzypiące wozy z resztkami uratowanego dobytku, a za furmankami, porykując z cicha, człapały głodne krowy. Ludzie wracali na swoje, na ojcowiznę...

Ten lipcowy dzień był gorący i parny. Słońce przemierzyło już większość swojej nieboskłonnej wędrówki i ginęło powoli gdzieś za horyzontem, zapadając w gęstą palisadę nieprzejrzanego lasu. O czym myślał człowiek w wypłowiałym mundurze, wędrujący leśnym przesmykiem? Czy wsłuchiwał się czy rozumiał szmerliwą baśń wiekowego boru? Czy podziwiał może soczystą zieleń roztrzepanych koronek sędziwych drzew, czy żywiczny brąz chropowatych świerków i sosen? A może przywoływał w pamięci rodzinę, żonę, dzieci czy dziewczynę, którą pożegnał przed laty, a może przytulny, ojcowski dom? Majestatyczna cisza aż kłuła w uszy. Była niezrozumiała i podejrzana. Nagle stanął jak wryty. Na leśnym dukcie, o parę kroków przed nim, zjawiła się kobieca postać. Blada, piękna twarz, powłóczysta biała suknia i ręce wyciągnięte przed siebie, jakby zapraszały, jakby mówiły — „nie bój się, nie jestem wrogiem, a przyjacielem". Stary żołnierz drgnął, a przez ciało przemknął błyskawica dreszcz ni to strachu, ni to zaskoczenia. Stał długo nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Przetarł oczy raz i drugi, czy nie śni przypadkiem. Ale nie, biała postać stała wciąż w tej samej zapraszającej pozie i w tym samym miejscu.

— Czego chcesz ode mnie — zapytał wreszcie?

— Chcę abyś wybudował mi domek — usłyszał głos ciepły i miękki, ale jakby rozkazujący.

— Kim jesteś pani — zapytał drżącym głosem żołnierz.

— Jestem Matką Boską.

— Czy mam w to uwierzyć?

— Pozostawiam ci dowód naszego spotkania...

Biała zjawa przybliżyła się i położyła mu rękę na piersi, dodając z naciskiem:

— Pamiętaj o domku i o pięciu sosnach. Ooo, tam, czy je widzisz?

Spojrzał struchlały żołnierz we wskazanym kierunku i nim zdążył oprzytomnieć, zjawa zniknęła beś śladu. Zmaltretowany tym nie-

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

spodziewanym spotkaniem, usiadł na pobliskim pniu, skrył twarz w dłoniach i długo, długo rozmyślał... Wstał wreszcie i powoli zbliżył się do wskazanego miejsca. Istotnie, rosło tu pięć dorodnych sosen, a spod pnia tryskało źródełko. Obok ślady niewielkiej budowli. Później okazało się, że były to resztki fundamentów, najprawdopodobniej stojącej tu kiedyś kaplicy.

Tymczasem bohater naszej opowieści wrócił do strażnicy. Opowiedzieć o wszystkim kolegom czy nie — bił się z myślami? A jeśli wyśmieją i wezmą na języki? I w ogóle czy mi uwierzą i nie uznają za jakiegoś niepoprawnego maniaka, a może nawet za wariata? Chodził podniecony z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Wybiegł na dwór. Wieczorny wiatr chłodził przyjemnie rozpaloną twarz. Ze studni wyciągnął wiadro zimnej wody, aby zmyć do reszty wirujące myśli, by orzeźwić skołataną głowę. Ściągnął bluzę, koszulę i... zaskoczenie i zdziwienie żołnierza było ogromne. Na piersi miał wyraźnie odciśnięte ślady dłoni, a ściślej pięciu palców i to w tym miejscu, gdzie tajemnicy — najbliższej rodzinie. I tak z szybkością tajfuna rozeszła się po okolicy wieść o „cudzie" w majdańskim lesie.

Trwało to dość długo, ale w końcu wyobraźnia przestała działać, emocje opadły, a ludziska zajęci swoimi sprawami przestali o tym gadać. Wreszcie ucichło wszystko, choć lokalny kult miejsca z pięcioma sosnami pozostał. Zniknął gdzieś żołnierz - wopista i słuch o nim zaginął. Domyślać się tylko można, że przeniesiono go na inny teren lub — po prostu — został zdemobilizowany i jako weteran wojny i bohater „cudu" powrócił w swoje rodzinne strony. Dokąd? Nie wiadomo. Nikt też w okolicy nie pamięta jego nazwiska, a dziadek Kuchta, jedyny bezpośredni i naoczny świadek wydarzeń zmarł trzy lata temu. Ale opowieść o tamtych dniach przełomu 1945—46 r. ciągle krąży po bliższej i dalszej okolicy i prawie w nie zmienionej wersji można ją usłyszeć od bardzo wielu ludzi.

W Łukawcu odwiedzamy Jana Kucharskiego, byłego żołnierza Września, później robotnika leśnego. Liczy sobie 72 lata. Trzyma się dziarsko i ze swadą prawdziwego gawędziarza opowiada o tamtych, minionych latach. Tak, cały czas przebywał w Łukawcu i słyszał o tym co zdarzyło się w lesie. Jeszcze raz (który to już z rzędu) słucham poszarpanej nieco relacji o „cudzie", o wojnie, o UPA i o żołnierzu, którego mój rozmówca... nie znał. Zna natomiast rodzinę Kuchtów i nas tam zaprowadzi. Dowiadujemy się o kilku ciekawych szczegółach z tamtego i późniejszego okresu, które układają się w intrygującą fabułę, tworząc niejako mityczną część historii tego regionu. Każdy człowiek z Łukawca, Krowicy, Majdanu czy Wielkich Oczu — od najmłodszego do najstarszego — zapytany o „pięć sosen", wskaże nam do nich bezbłędnie drogę.

Być w Rzymie i... No, właśnie, postanowiliśmy odwiedzić to „nawiedzone" miejsce i skonfrontować baśń z rzeczywistością.

Mijamy Majdan i wciskamy się w piękny las. Po kilku zaledwie minutach jazdy jesteśmy u celu. To, co zobaczyliśmy zaskakuje nas bardzo swoją oryginalnością i niepowtarzalnym pięknem. Doprawdy, zakątek tak urokliwy, że oczu oderwać nie można, a przy tym jakby nieziemsko bajeczny.

Wysoko ku górze, ponad resztę drzewostanu, strzelają okazałe, mocarne sosny. Pięć bliźniaczych, potężnych drzew wyrasta z jednego pnia. Ogromny to pień, a pod nim tryska źródło. Przez mały otwór — tak to urządziła sama natura, nie człowiek — widać studzienkę. Woda jest krystalicznie czysta, trochę jakby tłusta i żywiczna. Wielu twierdzi, że posiada moc leczniczą. Gdyby ją tak przebadać w odpowiednim laboratorium?

Syjamskie siostrzyce — sosny, przypominają do złudzenia ludzką dłoń z rozwartymi nieco palcami. A ludzie zaraz skojarzyli ten fenomen natury z dłonią i palcami odbitymi na piersi żołnierza. Wybryk przyrody? A to źródełko, tak szczelnie zakryte i pieczołowicie strzeżone przez potężny pień?

Ech, fantazjo ludzka, do czego doprowadzić możesz w swym porównywaniu, kojarzeniu rzeczy i faktów w nieprawdopodobne baśnie, czy wreszcie do nadprzyrodzonych mocy „uświęconych" miejsc, w które uwierzył lud.

Zapewne w ten „cud" nawiedzenia fanatycznie uwierzył skolimowski cieśla. Oto co mówi jego synowa: „To było chyba w 1973 roku. Dziadek wpadł do domu jak burza, roztrzęsiony, na wpół przytomny. Jak wreszcie przyszedł do siebie, opowiedział nam swoją przygodę, którą przeżył w lesie. Właśnie wracał z odpustu w Krowicy. Szedł sobie powoli — bo wiekowy już był — przesieką, aż tu nagle usłyszał jakieś dziwne kwilenie. Myślał, że to może sarenka w sidła się wplątała. Wszedł w gąszcz i długo się rozglądał, ale niczego nie dojrzał. Wtem słyszy głos. — Zbuduj mi domek, chcę tu mieszkać. — Gdy podniósł głowę i rozejrzał się wokoło, nie opodal zobaczył te właśnie sosny, od których dochodził głos.

Czy to prawda? No cóż, kto chce nich wierzy. W końcu święci — jak naucza Kościół — mają prawo, by przebywać wśród swoich wiernych, a ci przekonani, że doznają od nich wszelkich łask ufają im.

Dziadek Kuchta uwierzył, słowa dotrzymał i kapliczkę wybudował. Stoi teraz, jakże wspaniała w swojej prostocie i ubóstwie — patrz zdjęcie — opierając się przymilnie o potężne pnie sosen, jak o olbrzymi pięcioramienny kandelabr. Wewnątrz biała statua . obraz Matki Boskiej Pacławskiej. Jest jeszcze coś, co do refleksji skłania i zmusza do zadumy. Mnóstwo, całe krocie przeróżnych łańcuszków, różańców, medalików, broszek, odznak i tarcz uczniowskich. Są też (i to wzrusza najbardziej), dziecięcą rączką, na półeczce ustawione maleńkie zabawki — koniki, słonie, laleczki, żołnierzyki, a nawet cumelki... Jakież to rozczulająco-prawdziwe i szczere. Nie przemilczajmy tego, nie ukrywajmy wstydliwie, bo i po co?

Jest wreszcie w kapliczce foliowy woreczek, a w nim zapisane cztery grube zeszyty. To dziękczynne zapiski i błagalne prośby pątników, którzy to niezwykłe miejsce odwiedzili. A byli tu wierni ze wszystkich stron Polski — m. in. Poznania, Gdańska, Wrocławia, Jastrzębia, Bytomia, Katowic, Bielska-Białej, Wałbrzycha, Krakowa, Szczecina i Bydgoszczy. O czym piszą i o co proszą? Uchylmy rąbka tajemnicy i zacytujmy kilka tych zapisków, bo warto:

„Matko moja — proszę Cię o zdrowie dla całej rodziny, o zgodę w rodzinie i o szczęśliwe zdanie dyplomu. Danuta R. z Zabrza".

„Matuchno nasza — dopomóż nam w tych trudnych latach, by panował spokój i zgoda w kraju. Zbyszek, Dorota, Jan, Lucyna, Elżbieta i Krystyna z Jastrzębia".

„Najmilsza Matko Nasza — miej nas wszystkich w opiece. Proszę cię o zdrowie dla Jana Pawła II, mojej rodziny oraz dla wszystkich ludzi chorych, cierpiących, samotnych i opuszczonych, a także dla mojego chłopaka, który jest w wojsku. Marta P. z Poznania".

„Matko Najświętsza — proszę cię, aby na całym świecie nie było nigdy wojny, żeby ludzie żyli w zgodzie. Proszę cię o zdrowie dla całej rodziny, a szczególnie dla babci, którą bardzo kocham. Edyta z Krakowa".

„Matko Kochana — daj żeby mamusia przyjechała i żebym się dobrze uczyła. Dorota z Katowic — kolonistka".

„Matko Boża — spraw, aby mój tato przestał pić, a mama się nie dręczyła i miała dużo pieniędzy. Grzegorz Z. z Tarnowa".

„Matuchno Moja — proszę cię o pokój na całym świecie i żeby wszyscy ludzie kochali się nawzajem i żyli w zdrowiu i zgodzie. Agnieszka S. z Krakowa".

„Matko Nasza — prosimy Cię o zdrowie, wytrwałość w trudach i o szczęście naszych dzieci. Franz i Gertruda z Austrii".

Ludzie wierzą — bo tak zapewne chcą — że właśnie Matka Boska, której głos niosło leśne echo i która zamieszkała przy „pięciu sosnach" pomoże im i nie zawiedzie w potrzebie. Czyż taka ufność nie jest wspaniała, wręcz rozbrajająca? Nie niszczmy zatem tego co piękne i takie nie wymuszone.

A czy na pograniczu był „cud", czy też ktoś spreparował niestosowny żart, tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy. Tej wielkiej i niezgłębionej tajemnicy strzeże dziś nieprzeniknony bór i te mocarne sosny szumiące dumnie nad ubożuchną kapliczką.

B. SZAFRANIEC

Przez cierpienie do radości

W TEJ OPOWIEŚCI CIERPIENIE JEST NIEODŁĄCZNĄ CZĘŚCIĄ... RADOŚCI. W tym przypadku (jak zapewne w wielu innych) przed cierpieniem było przygnębienie, nigdy jednak nie było rezygnacji i zwątpienia. Ale — tak się przynajmniej na początku wydawało — nadzieja była pozbawiona racjonalnych przesłanek.

Ania ma dzisiaj 12 lat, z telewizyjnego ekranu zna ją wielu ludzi (była bohaterką kilku reportaży). W „okienku" była uśmiechnięta, ale droga do tego uśmiechu, uśmiechu jej rodziców i dziadków była bardzo długa, trwała niemalże od momentu narodzin Ani.

Gdy miała 3 miesiące rodzice dowiedzieli się, że dziecko cierpi na chondrodystrofię. Choroba ta polega na zaburzeniu kostnienia śródchrzęstnego, w wyniku czego kończyny stają się nieproporcjonalnie krótkie w stosunku do tułowia. Osoby nią dotknięte nie wykazują zaburzeń hormonalnych i charakteryzują się normalnym, a niekiedy nawet wysokim stopniem inteligencji. Ale *„medycyna nie zna sposobów leczenia tego schorzenia"* — tak oświadczyli lekarze. Rodzicom poradzono jednak, aby uważnie śledzili prasę, bo może się okazać, że gdzieś na świecie znaleziono sposób na ową chorobę.

Trzeba ogromnej siły woli, aby po takiej diagnozie nie załamać rąk. Rodzice byli jednak twardzi — szukali ratunku w różnych klinikach, u znanych profesorów, jeździli z Anią na ćwiczenia rehabilitacyjne. Byli nawet w ambasadzie węgierskiej, bo ktoś powiedział im, że na Węgrzech leczą owo schorzenie. Niestety, była to tylko plotka.

I tak mijały lata. Wreszcie w maju 1985 r. mama przeczytała w „Przekroju", że w Kuragnie (powinno być — jak się później okazało — Kurganie) jest instytut, w którym przeprowadza się operacje wydłużania kończyn. Gdzie to miasto jest, w jakim kraju? Napisali do „Przekroju", ale na dwa listy nie otrzymali żadnej odpowiedzi. Owa informacja stanowiła jednak — choć bardzo kruchą — racjonalną podbudowę nadziei, która przecież nigdy nie opuszczała rodziców. Wiarę, że Ani można pomóc, umocniło zamieszczone w sierpniu 1985 r. w „Nowinach" zdjęcie zatytułowane: „Trudne kroki do szczęścia". Z podpisu wynikało, że w ZSRR jest instytut leczący schorzenie, na które cierpi Ania. Mama akurat wyjeżdżała na wycieczkę do ZSRR, zabrała więc z sobą to zdjęcie.

W Mińsku udało się jej wpaść na chwilę do szpitala dziecięcego i tam dowiedziała się, że owszem, w Kurganie, syberyjskim mieście nad rzeką Toboł, leżącym na wschód od Swierdłowska i Czelabińska, pracuje prof. Gawril Ilizarow, który zajmuje się m. in. chorobą, na którą cierpi Ania. Te słowa powaliły mamę z nóg — zemdlała. Gdy doszła do siebie, lekarz udzielający jej informacji powiedział, że córka mogłaby być leczona tutaj, w Mińsku. Chciał nawet obejrzeć przyszłą pacjentkę. Białoruscy lekarze zaczynali właśnie wprowadzać ową metodę ... Mama Ani, będąc jeszcze w ZSRR, wysłała list do Kurgańskiego Instytutu Naukowo - Badawczego Ortopedii i Traumatologii Eksperymentalnej i Klinicznej.

Na początku września 1985 r. nadeszła odpowiedź profesora Ilizarowa:

„(...) aby dać odpowiedź na pytanie o możliwość leczenia pani córki, niezbędne jest przesłanie aktualnych zdjęć rentgenowskich (...)". Ciągle więc była tylko nadzieja, ciągle nie można było być pewnym, że tam właśnie, w dalekiej Syberii, Ania znajdzie ratunek.

Jak to często u nas bywa, wielkie sprawy rozbijają się o drobiazgi. W tym przypadku problemem nie do pokonania stało się wysłanie klisz rentgenowskich — poczta po prostu nie chciała przyjąć takiej przesyłki. Ale od czegóż jest polska zaradność — klisze wysłano ze... Lwowa.

I znów było kilka tygodni czekania, niepewności, ale i nadziei. Drugi list z dalekiego Kurganu wywołał ogromną radość: *„(...) informuję, że w naszym instytucie prowadzone są operacje polegające na zwiększeniu wzrostu w chondrodystrofii. Równocześnie informuję, że sprawy przyjęć cudzoziemców do kliniki rozpatruje Ministerstwo Zdrowia ZSRR"*. Teraz więc była już nie tylko nadzieja, ale wręcz pewność, że tam, w syberyjskim instytucie, pomogą Ani. Gdzie jednak Przemyśl, a gdzie Kurgan, zwany też Wrotami Syberii...

Rodzice wysłali prośbę do Ministerstwa Zdrowia Związku Radzieckiego, to zaś odpisało, że *„(...) odpowiedź odnośnie leczenia pani córki w ZSRR została skierowana do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej PRL (..)"*

I tu zaczął się kolejny etap batalii o to, aby pomóc Ani — dla jej rodziców nie mogło być już żadnej przeszkody nie do pokonania. Zebrali wiele kwestionariuszy, zaświadczeń, opinii (m. in. dwóch profesorów medycyny, którzy orzekli, że tego typu schorzeń nie leczy się w Polsce) ... I znów były denerwujące i męczące tygodnie oczekiwania. Wreszcie w marcu 1986 r. przyszła pozytywna decyzja — *„Ministerstwo Zdrowia ZSRR wyraziło zgodę na leczenie pani córki (...) w Kurganie. Termin leczenia dziecka wyznaczono na styczeń 1987 r. (...)"*. Teraz już nadzieja przerodziła się niemal w pewność...

Znów trzeba było załatwić wiele formalności, pokonać sporo trudności (*„byłoby to niemożliwe, gdyby nie łańcuch ludzi dobrej woli"* — to słowa mamy). Później był lot do Moskwy, a stamtąd do Kurganu, który przybyszki z Polski przywitał ponad 30-stopniowym mrozem.

Na początek Anię poddano 10-dniowym badaniom (samo skierowanie nie jest bowiem równoznaczne z operacją), po czym konsylium zdecydowało, że będzie leczona, 26 stycznia 1987 r. przeprowadzono 5-godzinną operację. Późniejsze tygodnie i miesiące pobytu w instytucie, to wiele bólu, cierpienia.

Ania wszystko znosiła dzielnie.

Przez 8 miesięcy pobytu w instytucie u r o s ł a ok. 19 centymetrów. Każdy milimetr okupiła bólem. Do domu wróciła z gipsem na nodze. W listopadzie pojechała do kontroli oraz ustalenia kolejnego, kilkumiesięcznego pobytu — czeka ją bowiem kolejna operacja, cierpienie, ale znów urośnie o kilkanaście centymetrów. Leczenie potrwa kilka lat, zabiegowi wydłużania poddane będą także ręce...

Na czym polega metoda stosowana przez prof. G. Ilizarowa? Oczywiście, trudno tu wchodzić w medyczne zawiłości, zacytujemy więc tylko fragment publikacji prasowej: *„(...) Nowatorska metoda ściskająco - rozciągowa, stosowana przez profesora przy pomocy wymyślonego przez niego aparatu, umożliwia odtwarzanie ubytków kostnych, regenerację naczyń krwionośnych, nerwów, mięśni, skóry oraz innych wybranych tkanek. Metoda ta pozwala na leczenie w optymalnie korzystnych warunkach złamań kończyn dolnych i górnych, co w procesie osteosyntezy sprzyja wzajemnemu zespoleniu odłamków kostnych. Pozwala wydłużać lub skracać kończyny (...), daje możliwość likwidacji stawów rzekomych, umożliwia regenerację ubytków w stawach, w tym również w stawie biodrowym, oraz likwidację zniekształceń kątowych i krzywizn odbiegających od normy kończyn (...), jak też innych przypadków fizycznych defektów człowieka (...)"*.

W instytucie wyleczono już ponad 800 tys. osób, metoda profesora G. Ilizarowa stosowana jest w wielu krajach. W Polsce jakoś nie może sobie ona utorować drogi...

Wróćmy jeszcze do pobytu Ani w Kurganie.

Sama operacja decyduje zaledwie w 20—30 procentach o powodzeniu leczenia — w całym procesie najważniejszy jest ruch, gimnastyka, rehabilitacja. Mama cały czas przebywała z Anią (mieszkała w hotelu), była jej pielęgniarką, przyglądnęła się więc nieco całemu procesowi leczenia. Szczególnie podkreśla serdeczność i bezinteresowność lekarzy, ich poświęcenie.

Sama Ania raczej niechętnie mówi o pobycie w Kurganie — może nie chce wracać myślami do tamtego cierpienia? Zdaje sobie także sprawę i z tego, że czekają ją przecież kolejne zabiegi. Przez te 8 miesięcy pobytu była jednak pogodna i wesoła, podobno nawet nie chciała wyjeżdżać z instytutu, bo *„przecież nie zakończono jeszcze leczenia"*.

Tak, leczenie trwać będzie kilka lat, a później czeka Anię długi proces rehabilitacji

— *Teraz* (rozmawialiśmy w październiku) *jadę do przychodni karetką i jestem za to bardzo wdzięczna. Ale co będzie później, po ostatniej operacji?*

Ania będzie musiała znacznie częściej jeździć na różne zabiegi, zwłaszcza rehabilitacyjne, aby stała się całkowicie sprawna. Mama dziewczynki jest zażenowana.

— *Nie wiem, czy powinnam o tym mówić (bo przecież już tyle zawdzięczam wielu ludziom, instytucjom, resortowi zdrowia), ale ogromnym ułatwieniem w leczeniu Ani byłoby posiadanie przez nas samochodu.*

Mijający rok obchodzony był pod hasłem pomocy i uśmiechu dla dziecka niepełnosprawnego. Może więc znalazłby się z jakiejś puli talon na „malucha"? Rodzice czynią wszystko, aby ich dziecko swobodnie mogło wyjść na podwórko, spotkać się z rówieśnikami, nie będąc przy tym narażone na przykre docinki.

Ania już teraz, gdy wróciła wyższa o kilkanaście centymetrów, czuje się inaczej, cieszy się, że gdy wyjdzie na spacer, to nie będą zatrzymywać się na niej litościwe (często drwiące) uśmieszki. Babcia, gdy zobaczyła ją po powrocie z Kurganu, niemalże zaniemówiła, po czym wykrztusiła:

— *To nie jest nasza mała Ania...*

Ania bardzo wiele zawdzięcza babci. Może nawet dzięki niej udał się pierwszy etap wydłużania nóg? Mama Ani tak o tym opowiadała:

— *W najtrudniejszym okresie, gdy nie wiadomo było czy Ania będzie chodzić, ba, siedzieć, z pomocą przyszła mi moja mama — ona zajmowała się wnuczką, zapewniała jej masaże, gimnastykę. Gdy w instytucie powiedziano mi, że Anię można wyleczyć, to wtedy pomyślałam, że to w dużej mierze zasługa babci. Ania to chyba doceni, bo gdy zbudziła się po operacji, to nie przywoływała mnie, ale babcię, w niej szukała oparcia.*

CZESŁAW DUŚKO

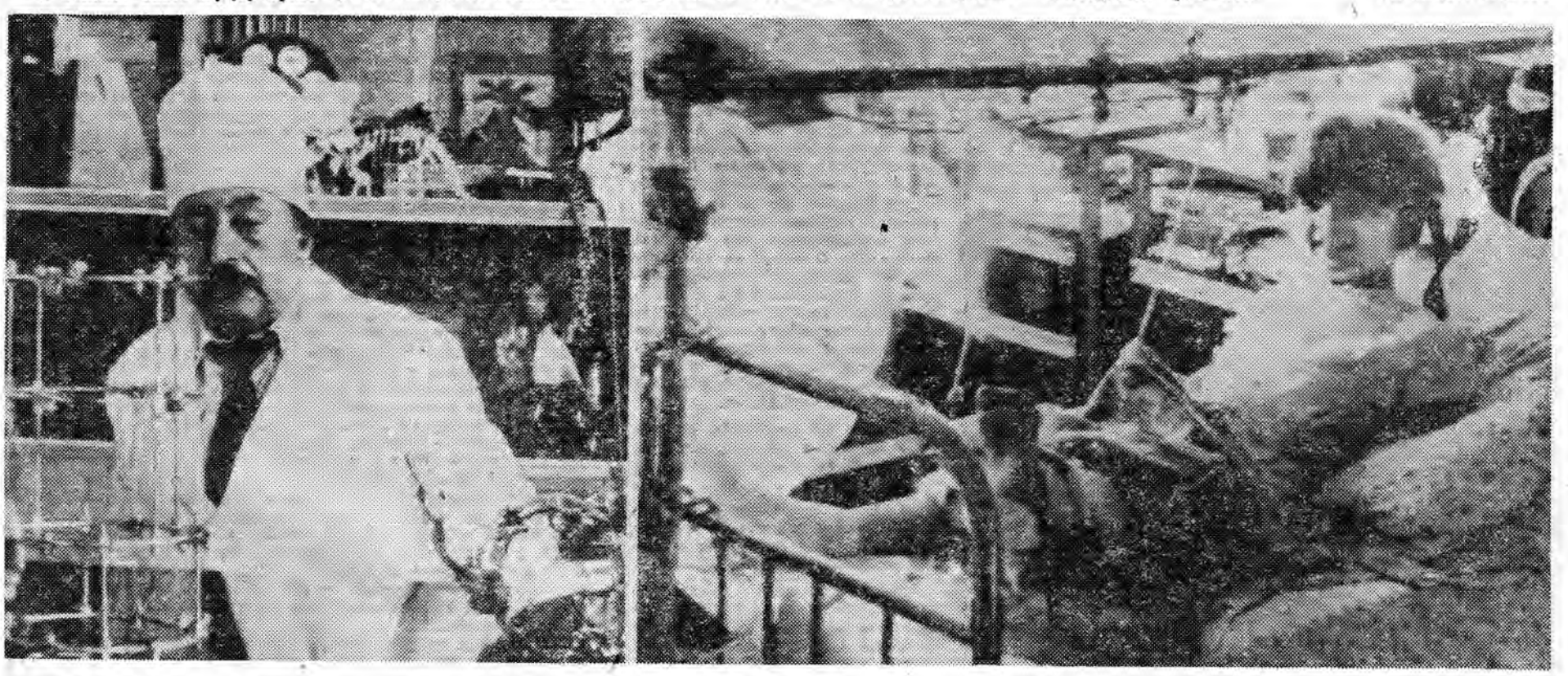

Prof. G. Ilizarow i jego mała pacjentka z Polski — Ania z Przemyśla.

Tak się składa, że często porównując się do innych społeczeństw — ich obyczajów, przekonań, religii, pojęcia moralności itp. — przykładamy naszą miarę, jak byśmy byli wzorcem, a tymczasem...

Kobieta w świecie

Ileż to zdrowia i nerwów tracą nasze panie na wiadomość o flirtach swych mężów, w ilu przypadkach kończy się to rozwodem! Nie wszędzie jednak tak bywa. W XIX-wiecznych Chinach żona mająca jurnego małżonka sama narajała mu nie jedną a kilka kochanek. Rozumowała przy tym tak: jedna może rozbić rodzinne stadło i zająć moje miejsce, a jeżeli mąż będzie miał kilka kochanek, zaspokoi się pod względem seksualnym, a ja pozostanę panią domu.

Było tak aż do zwycięstwa rewolucji chińskiej w latach czterdziestych naszego wieku.

— ☆ —

W średniowieczu w cesarstwie Chin, a konkretnie w jego północnej części, w kraju zwanym Zurdanda, kobieta po urodzeniu dziecka natychmiast zabierała się do swych obowiązków, natomiast do łóżka kładł się, i to na kilkanaście dni, jej mąż, aby odpocząć po połogu.

Do dziś zbliżone praktyki stosowane są u niektórych ludów Afryki i Oceanii. Są to pozostałości prastarych zwyczajów. Po udanym połogu sąsiedzi składają życzenia nie kobiecie, lecz mężczyźnie, który w trakcie rodzenia dziecka przez żonę, leży w łożu, krzyczy i fika nogami.

Po co jednak wędrować aż do dalekiej Oceanii — grupa europejskich ginekologów udowadnia, że mężczyźni bardzo czuli i kochający swe żony przeżywają wraz z nimi wszystkie dolegliwości błogosławionego stanu: mają wymioty, bóle głowy, a nawet coś w rodzaju cierpień przedporodowych.

— ☆ —

Wymówienie przez wyznawczynię braminizmu w Indiach imienia męża jest wyrazem braku szacunku. Konwersację prowadzą one z nim tak, by ono nie padło, a jeśli już musi, z jakiejś tam przyczyny np. w urzędzie, żona czyni to za pośrednictwem osoby trzeciej.

— ☆ —

Jak podawała nie tak dawno prasa, w wielu plemionach Nigerii utrzymuje się wielożeństwo i jest ono dla mężczyzn doskonałym interesem. Udowadniają to następujące liczby: 5 proc. żon otrzymuje od mężów środki na swe utrzymanie, 50 proc. — jedynie wyżywienie, 25 proc. część wyżywienia, a około 20 proc. w ogóle nic.

— ☆ —

W rejonach wiejskich Bangladeszu obowiązuje obyczaj zwany „purdah", zakazujący kobiecie nie tylko odsłanianie ciała (łącznie z twarzą), ale również załatwianie potrzeb fizjologicznych w dzień. Aby nie złamać tego obyczajowego (a może bardziej religijnego) nakazu, wstrzymują się one od spożywania posiłków.

Załatwianie potrzeb w nocy, w ustronnym miejscu, sprzyja licznym napadom i gwałtom.

— ☆ —

W Stanach Zjednoczonych na 30 mln niezamężnych kobiet przypada 21 mln nieżonatych mężczyzn. Efektem takiej sytuacji jest wykazywanie przez płeć piękną, większej niż w innych krajach, inicjatywy i operatywności jeśli już nie w zdobyciu męża to przynajmniej kochanka.

— ☆ —

Rumunia ma niski przyrost naturalny, stąd też wprowadzono tam przed laty ostre rygory karne za przerywanie ciąży (mogą temu zabiegowi poddawać się tylko kobiety chore i mające minimum czworo dzieci). Nielegalne przerywanie ciąży karane jest więzieniem. Dotyczy to na równi lekarza i pacjentki.

— ☆ —

W Pakistanie prawo przewiduje karę chłosty za zdradę małżeńską, podlega jej jednak tylko kobieta.

Zamężne niewiasty mają tam trudności z wniesieniem skargi o zgwałcenie. W czasie przewodu może się bowiem okazać, że kobieta broniła się za słabo, a wówczas... sama zostanie ukarana. Wedle prawa sędzia zobowiązany jest brać pod uwagę zeznania świadków rodzaju męskiego, natomiast kobiet — tylko gdy uzna to za stosowne.

— ☆ —

W krajach arabskich obrzezaniu podlegają tylko mężczyźni, natomiast w Sudanie zabiegowi temu poddaje się trzy czwarte kobiet. Operację — polegającą na wycięciu łechtaczki, warg sromowych i częściowym zszyciu pochwy — przeprowadza się u dziewczynek mających 7 lat. W ten sposób kobiety zostają pozbawione nie tylko przyjemności wynikającej ze współżycia z mężczyzną, ale cierpią ból, zwłaszcza przy porodzie. Pęknięta pochwa jest później ponownie zszywana.

U źródeł tego okrutnego zabiegu leży ... troska o dogodzenie mężom i większa gwarancja wierności wynikająca z braku popędu.

Wybrał z. z.

Miłość nie zna granic

Do Polski przyjechał studiować geologię. W 1982 roku, będąc uczestnikiem studenckiej akcji „Przemyśl 2000", poznał Monikę — szczupłą, młodą blondynkę. Przypadli sobie do serc i ... dorobili się dwojga dzieci: dwuletniego Wiktora i dziewięciomiesięcznego Chi Hien Dawida.

Nguyen Chi Dung mieszka dziś w Przemyślu. Zawsze uśmiechnięty, dźwigający na ramionach starszego synka, budzi sympatię przechodniów. Jego i panią Monikę odwiedziłem w ich mieszkaniu przy ul. Waryńskiego. Mieszkają przy matce, która wydzieliła im pokój. Żyją w nim skromnie. Obydwoje są dobrej myśli jeśli chodzi o przyszłość. Między sobą i z dziećmi rozmawiają po polsku, ale głowa domu obiecuje sobie, że kiedy pociechy podrosną — nauczy je wietnamskiego, gdyż znajomość języków jest zawsze bardzo przydatna, świat coraz mniejszy, a poza tym on jest przecież Wietnamczykiem. Rozmawiamy.

— CHCE PAN ZAMIESZKAĆ W PRZEMYŚLU NA STAŁE?

— Podoba mi się nie tylko żona, przemyślanka, ale również miasto i cała Polska i pragnę pozostać tu na zawsze. Uzyskałem na to zgodę władz mojej ojczyzny, teraz załatwiam formalności u władz polskich. Trochę się to ciągnie, ale ja to rozumiem i jesteśmy cierpliwi, chociaż wyczekiwanie nie ułatwia nam życia. Z uwagi na założenie rodziny musiałem przerwać naukę na czwartym roku studiów, ale jeszcze do niej wrócę, na razie mam inne plany — chciałbym na przykład otworzyć mały lokal specjalizujący się w wietnamskiej kuchni, gdyż jestem doskonałym kucharzem.

— Mąż nie przesadza, on potrafi nie tylko gotować, ale wiele innych rzeczy. Jestem z nim szczęśliwa.

— Myślę, że reforma gospodarcza, o której tak głośno w Polsce, może i przede mną stworzy perspektywy.

Kiedy opuszczam mieszkanie młodej, wietnamsko-polskiej rodziny, żegna mnie uśmiech pana Nguyena i wpatrzone we mnie czarne oczy małego Wiktora.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Z. ZIEMBOLEWSKI

Korespondencja własna z Australii

Pożegnanie z krainą opali

30 października 1987 r. Piszę datę, bo dzisiaj temperatura przekroczyła... 52 stopnie Celsjusza. Kto nie był w takim upale, to nie potrafi sobie wyobrazić, jak trudno jest go znieść człowiekowi z innej strefy klimatycznej. W domu pracuje wentylator, ale powietrze... parzy. W samochodowej chłodnicy woda gotuje się po przejechaniu zaledwie kilkunastu kilometrów. Chciałbym znaleźć się gdzieś nad morzem, zobaczyć znów drzewa, wodę, ptaki... Przeżyłem tu kilka burz piaskowych, ale w tym czasie nie spadła ani kropla deszczu. Zazdroszczę wam tam w kraju (może pięknej?) polskiej jesieni. Tych upałów, tego piekła nie rekompensują żadne pieniądze. Najczęściej ochładzam się za pomocą metody zalecanej przez starych Australijczyków — piję whisky z lodem i coca colą (ten sposób — nie powiem — nawet mi odpowiada). Wolę to, niż czarną kawę, która lepiej gasi pragnienie, no ale gdzie jej smakowo do tamtej mieszanki.

Proszę sobie teraz wyobrazić pracę w takich warunkach — pisałem zresztą o tym w poprzednich korespondencjach („ŻP" nr 38 i 42 z br. — przyp. red.). Teraz dodam tylko, że wszystko dosłownie parzy — trudno dotknąć metalu, skały czy nawet kierownicy samochodu. Jestem jednak szczęśliwy, bo to już moje ostatnie dni w Coober Pedy. Przetrwałem temperatury, o których północny Europejczyk mógł tylko słyszeć (w dodatku z komentarzem, że dla niego są one nie do wytrzymania). Podczas takich upałów Coober Pedy nieco pustoszeje, wielu górników wyjeżdża stąd do swoich pięknych posiadłości w innych, łagodniejszych klimatycznie, stanach Australii. Kto nie ma takiej możliwości, chroni się przed żarem w swoim domku w skale. Wychodzić będzie z niego tylko wieczorem.

Wraz z żoną i synem wyjeżdżam na Tasmanię (syn kupił tam dużą farmę hodowlaną). Wyspa ta położona jest na południe od Australii, ma 68,4 tys. km kw. i ok. 419 tys. mieszkańców. Tasmania ma klimat zbliżony do Europy, czyste rzeki i jeziora pełne są ryb, a lasy zwierzyny. Tak więc na Tasmanii czeka mnie kolejna przygoda, zamknął się etap związany z poszukiwaniem opali.

Na zakończenie tej korespondencji i mojego pobytu w Coober Pedy pozwolę sobie przytoczyć piękną legendę aborygenów, traktującą właśnie o opalach. Otóż wiele milionów lat temu — powiada legenda — w Australii nieustannie padały deszcze, z tego powodu ludzie byli bardzo niezadowoleni. Modlili się więc do duchów swoich przodków o pomoc. Najpotężniejszy z duchów wysłuchał ich próśb — zjawił się na ziemi i rozkazał deszczowi przestać padać. Ten jednak ustawał tylko na chwilę, pokazywała się piękna tęcza, po czym znów zaczynała się ulewa. Zdenerwowany duch chwycił tęczę w ręce i z wielkim gniewem rzucił nią o ziemię. Tęcza rozprysła się po całym kontynencie, a różnej wielkości kawałki powbijały się głęboko w ziemię. Tak powstały opale...

Pozdrawiam miłych czytelników, życzę łagodnej zimy, a sobie chociaż raz... minusowej temperatury.

EUGENIUSZ ZAWISTOWSKI

ŚWIĄTECZNY PRZEKŁADANIEC

BOMBKI choinkowe, nazywane też niekiedy bańkami — znane od wielu dziesięcioleci ozdoby drzewek choinkowych. Wynaleziono je we Francji. Jako pierwszy sposób wytwarzania ozdobnych szklanych kul opatentował Pierre Dupont, w roku 1889. Niemal jednocześnie niemiecki producent Kirchner i amerykański fabrykant Grobner rozpoczęli produkcję tych barwnych cacek na dużą skalę, wykorzystując początkowo jako surowiec odpady szklane. Wynalazcami nietłukących się bombek są Japończycy.

CHOINKA — drzewko dekoracyjne, które w zbliżonej do stosowanych obecnie formie wywodzi się z Prus. Powszechnie uważa się, że choinka ma swoje praźródło w tzw. „drzewie życia", spotykanym u ludów pogańskich.

GODY — ludowa nazwa Świąt Bożego Narodzenia spotykana w Polsce w XVI i XVII wieku. Symbolem godnich świąt była poprzedniczka naszych choinek w postaci np. sośniny. Nazywano ją zazwyczaj sadem. Do gałązek sośniny przymocowywano najczęściej jabłka, orzechy, pierniki oraz „światy", czyli kolorowe wycinanki z barwionych opłatków.

HERODY — odmiana kolędników przedstawiających misterium o narodzinach Chrystusa.

KARP — ryba pochodząca ze wschodniej Azji. Dokładnie nie wiadomo, kiedy dotarła na nasz kontynent. Źródła jednak podają, że już w średniowieczu karp hodowany był w stawach przyzamkowych. Na Dalekim Wschodzie ryba ta stanowi symbol siły i wytrwałości. Japończycy podają karpia jako podstawowe danie noworoczne.

KARTKA ŚWIĄTECZNA — ma ponad stuletnią historię. Jako ciekawostkę warto wiedzieć, że w roku 1983 amerykański koncern „American Greetings" wyprodukował pierwsze pocztówki elektroniczne z życzeniami i piosenkami o tematyce zimowej i bożonarodzeniowej. Cena takiej kartki wynosiła pierwotnie 6 dolarów.

KUTIA — pochodząca ze Wschodu słodka potrawa wigilijna sporządzana z utłuczonej w stępie pszenicy z dodatkiem maku, rodzynek, fig i miodu. Jednym ze zwyczajów wigilijnych było rzucanie łyżki kutii do powały. Jeśli się przylepiła — wróżyło to, że nadchodzący rok będzie pomyślny.

MIKOŁAJ — postać sędziwego dziadka z długą, siwą brodą, przynoszącego dzieciom podarki. Według Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN Mikołaj był biskupem Miry w Azji Mniejszej. Jak głoszą podania i legendy, uprawiał on działalność filantropijną i stąd zapewne wywodzi się zwyczaj obdarowywania się podarkami w dzień jego imienin. Tradycja ta przywędrowała do Polski w roku 1840 z Niemiec.

SZOPKA — tradycja urządzania w świątyniach specjalnych grot lub szop wraz z figurami uosabiającymi Marię, Józefa, Dzieciątko, pasterzy, aniołów, zwierząt itp. Wykonawstwem szopek dla celów kolędniczych i wystawienniczych zajmują się artyści amatorzy. W Polsce od pół wieku odbywają się tradycyjne konkursy szopek krakowskich. Po raz szósty wystawiał tam swoją pracę Józef P i r ó g z Przemyśla (na zdjęciu).

Grym.

Fot. R. PAWŁOWSKI

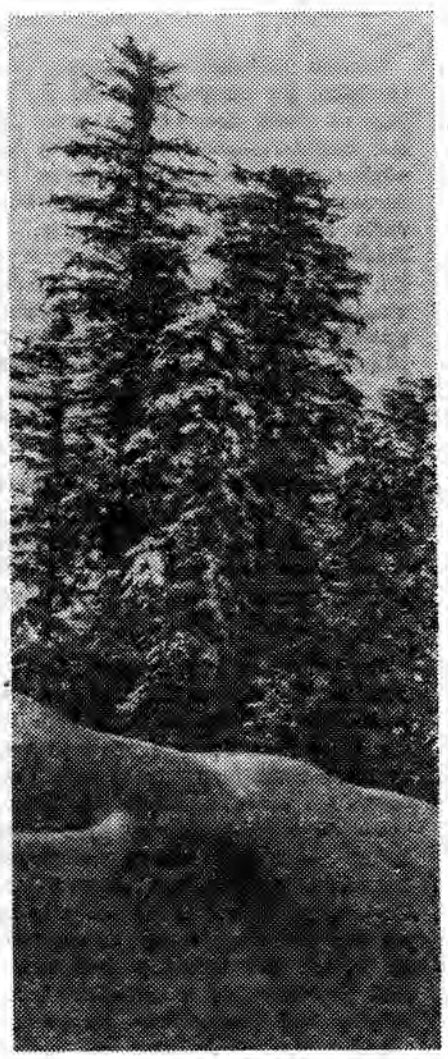

Fot. R. PAWŁOWSKI

Zbigniew Prostak

CICHA NOC

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko białą szatą śniegu. Stoją w zadumie leciwe świerki na chwałę Swantewitowi, delikatne gałązki młodziutkich choinek gną się pod ciężarem zimnego puchu. Wiatr, co zwykł przedziwne wyczyniać harce w zagajnikach, przycupnął gdzieś pośród uroczysk, przytaił się i przycichł. Z wolna, dostojnie nadciąga noc. Cicha noc... Święta noc... Noc, w której do ludzi mówią zwierzęta. Noc, w której w izbie pachnie sianem i skrzą się kolorowe kule pośród przygaszonej zieleni świątecznego drzewka

Gospodzyń podniósł się zza stołu i otarł wierzchem dłoni płowe wąsiska. Spojrzał poważnie.

— Pójdziem tera w obejście, na gumno, do stajen. Żywiole kęs z wieczerzy zaniesiem jako odwieczny zwyczaj każe. Pogwarzą może z nami bydlątka. Darzyć nam się będzie w polu i w lesie.

Na tacę, z lipowego wystruganą drzewa, położył po trosze z dań dwunastu o przaśnym nie zapominając podpłomyku. Ruszyli za nim domowi... — synowie jak dęby, białki i pacholęta.

Ciemne jest niebo... Ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko biała szata śniegu. Stoją dostojnie leciwe świerki... *Lelum, oj lelum...*

Gwar rósł przy stole, boć to już północ minęła i sługy uprzątnęli półmiski z postnymi daniami. Wjechały na obrus sianem fałdowany mięsiwa i sosy tłuste. Psy podniosły rejwach pod ławami. Coraz gęściej krążyły kielichy.. Kurzyło się z podgolonych głów. Białogłowy opuściły biesiadną. Wstał gospodarz. Wydął wargi, ujął się pod boki i potoczył zamglonym okiem po sali.

— Cisza Panowie Bracia! Jako obyczaj każe... do stajen nam pora. Z rumakami, bojowymi towarzyszami, opłatkiem się w Wilię podzielić. Za mną Waszmościowie!

Wytoczyli się hurmą bezładną z potrzaskiwaniem w szablice, poniektórzy z kielichami w rękach, jako że nie samym opłatkiem stworzenie boże żyje. Hucznie! Wesoło! Gwarnie!

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko biała szata śniegu. Stoją dostojnie leciwe świerki... *Lulajże Jezuniu...*

Na dnie studni czynszowej kamienicy, w zakurzonym okienku sutereny, błyszczy jedna świeczka. Jedna. To światełko nędzy. Wokół stołu, nakrytego, choć połatanym, czystym obrusem, gromadka dzieci. Pożądliwy, głodny wzrok utkwiony w postnej, jak co dzień, a jednak innej wieczerzy. Za oknem mrok i melodia zlatująca z wyższych pięter obietnicą sytego stołu... *Bóg się rodzi...*

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko biała szata śniegu. Stoją dostojnie leciwe świerki... *Malutki, malutki, jako rękawiczka...*

Płonie migotliwym blaskiem w izbie karbidowa lampka. Szczelnie osłonięte okna. Uboga wieczerza i łzy w oczach. Wczoraj pacyfikowali sąsiednią wioskę. Kiedy na nich przyjdzie kolej? Burka wiernego zastrzelili. Co im pies stary był winien? Nie ma po co iść do obory... Wyziębła już... Nie ma zresztą i opłatka. Tylko przedstawiciele Narodu Panów śpiewają buńczucznie... *Cicha noc... Święta noc...* I strzały słychać z daleka.

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko biała szata śniegu. Stoją dostojnie leciwe świerki... *Wśród nocnej ciszy... głos się rozchodzi...*

Jasno! Wesoło! Radośnie! Płoną choinkowe żaróweczki...

Pod ciężarem potraw uginają się stoły. Z telewizora płyną rzewne melodie kolęd.. Wspomnienia... Była Hiroszima... Było Nagasaki... Minęło. Świat spoważniał i niesie się nad umęczoną ziemią błogosławieństwo papieża, co polską mową do serc ludzkich trafia... *Patrzcie bracia jeno, jak niebo goreje...*

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Stoją w zadumie te ze świerków, które oszczędził topór drwala... *Święta noc...*

Zadrżał świąteczny stół pomimo dźwiękoszczelnych ścian. To z pobliskiego Kosmodromu startowała kolejna rakieta.. W grzmocie odrzutu i ryku dartego powietrza. Z klimatyzatorów sączyło się aromatyczne, pachnące smrekami powietrze. Niewielkie kolorowe iskierki wyładowań elektrycznych przelatywały między gałązkami sztucznej choinki. Patriarcha rodu, o młodzieńczej sylwetce i twarzy, z trudem przypominał sobie dawno przebrzmiałe słowa kolęd. Domowe automaty zmieniały na stole potrawy... Brakło siana... *Pójdźmy wszyscy do stajenki...*

— Dziadku, a co to jest stajenka?

— Nie wiem wnuku. To stare, święte słowa... Stajenka... Nie wiem...

Ciemne jest niebo... ciemne i ciche. Opada na pola luta zima gwiazdkami śnieżynek. Ściele się miękko biała szata śniegu. Stoją dostojne świerki... *Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi...*

ŻYCIE PRZEMYSKIE W DOWÓD UZNANIA

WYRÓŻNIENI BRUNATNEGO

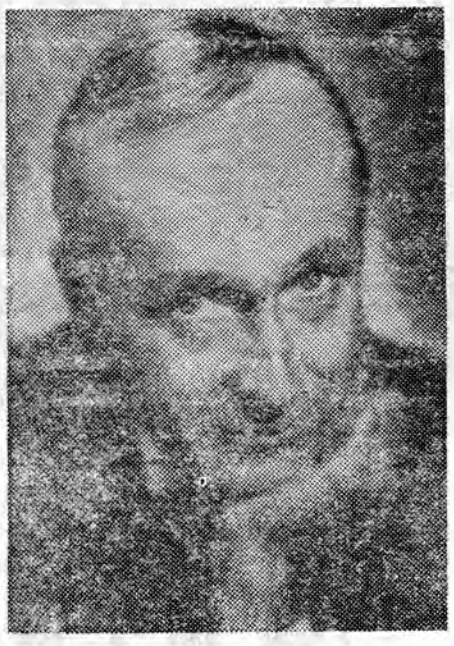

Przemysław Bystrzycki

Pisarz, ur. w 1923 r. w Przemyślu. W mieście tym ukończył szkołę powszechną oraz trzy klasy gimnazjum.

W czasie II wojny światowej znalazł się w Związku Radzieckim, skąd — znanym żołnierskim szlakiem — trafił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W 1944 r. jako oficer — „cichociemny" przerzucony został do Polski, na Podhale, do 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

Po wojnie osiadł w Poznaniu. Na tamtejszym uniwersytecie ukończył ekonomię polityczną i filozofię. Jego debiutancka książka ukazała się w 1955 r. Od tego czasu wydał kilkanaście powieści, wspomnień i zbiorów opowiadań. Przez wiele lat pracował jako dziennikarz. Pełnił liczne funkcje w Związku Literatów Polskich. Otrzymał wiele odznaczeń, m. in. Order Virtuti Militari i inne odznaczenia bojowe.

W swojej twórczości często powraca do swojego przemyskiego rodowodu (m. in. powieść „Płynie rzeka płynie..."). Problemy rodzinnego miasta — w którym stara się bywać, gdy tylko czas pozwala — nigdy nie są mu obojętne, czego dowodem jest fakt, iż wielokrotnie interweniował i zabierał głos na łamach prasy w sprawach żywo interesujących mieszkańców Przemyśla.

(zs)

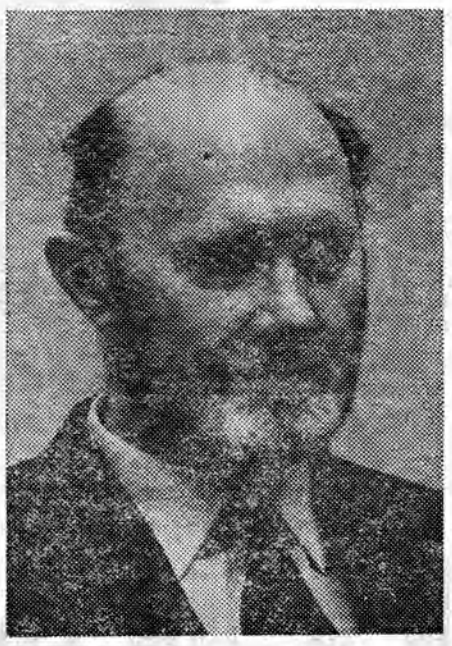

Henryk Jaskuła

20 maja, 1980 r., punktualnie o 13.20 — w asyście radosnych okrzyków kilkutysięcznego tłumu — kapitan Henryk Jaskuła zakończył w Gdyni swój wielki rejs, który przeszedł do annałów światowego jachtingu. Pokonał w samotności, w 344 dni, bez zawijania do portów, ponad 32 tysiące mil morskich. Ledwie zszedł na ląd, zapytany o czym myśli, odpalił: — **O rejsie w drugą stronę!** — Walczył, wspierany przez przyjaciół, o prawo do niego przez długie cztery następne lata. Znów wypłynął w sierpniu 1984 roku, ale awaria „Daru Przemyśla" zmusiła go do poddania się. Wtedy, w osiemdziesiątym roku, płakał ze szczęścia, a teraz z rozpaczy i bezsilności, z oddania pola morskim żywiołom bez walki, po raz pierwszy w życiu...

Nasz „kapitan kapitanów" jest życiowym twardzielem, a pokonywanie częstych przeciwności w walce o spełnienie żeglarskich planów zahartowało go i uodporniło. Zawsze mówi to co naprawdę myśli, nie bawiąc się w grzecznościowe konwenanse i zapewne stąd wzięła się opinia o jego „kontrowersyjności", głoszona przez ludzi mających w przeciwieństwie do Jaskuły więcej niż jedno oblicze, którzy — tak naprawdę — nigdy nie byli mu życzliwi.

Przeżyliśmy dzięki niemu ogrom wzruszeń i patriotycznych uniesień. Po dziś dzień brzmi nam w uszach ten okrzyk „Witaj, Polsko kochana!", w chwili, gdy kończył swój wielki rejs. Wówczas to na osmalonych morskimi wiatrami policzkach pojawiły się łzy, gdy grali mu na powitanie Mazurka Dąbrowskiego, gdy tysiące przemyślan witało go nad Sanem, gdzie dziś, widząc go na ulicy, nie inaczej mówią o nim, jak „Nasz Henio".

(bz)

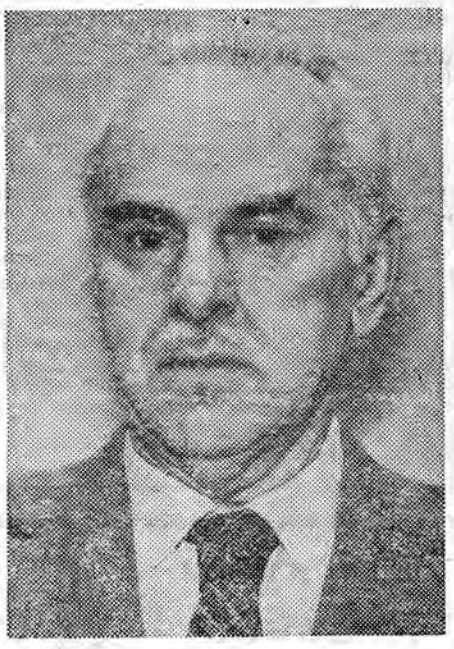

Jan Rożański

Urodził się 10 maja 1923 r. Jest pracownikiem handlu, ale pasje jego życia — to historia i krajoznawstwo. Badaniom dziejów ziemi przemyskiej oraz ich popularyzacji poświęca wszystkie wolne chwile, które pozostają mu po pracy zawodowej i działalności w Stronnictwie Demokratycznym oraz Miejskiej Radzie Narodowej, a radnym jest już 16 lat.

Jest aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Autorów Polskich.

Plonem zainteresowań naukowo-badawczych J. Rożańskiego są liczne publikacje książkowe (niektóre zbeletryzowane) oraz artykuły w dziennikach, czasopismach i periodykach specjalistycznych. Oto tytuły niektórych jego prac: „Przemyśl, w latach II wojny światowej", „Twierdza Przemyśl", „Pierwsza porażka Barbarossy" (przetłumaczona w 1973 r. na język rosyjski), „Fall Barbarossa", „Województwo przemyskie, wademekum turystyczne", „Przemyśl i okolice", „Turystycznym szlakiem — rys monograficzny PTTK w Przemyślu" oraz szereg innych, w tym liczne przewodniki często wznawiane. Napisał też sztukę teatralną opartą na motywach książki J. Haszka „Przygody dzielnego wojaka Szwejka".

Jan Rożański był wielokrotnie odznaczany i wyróżniany. Posiada m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Partyzancki, Krzyż AK i Krzyż Oświęcimski — te trzy ostatnie świadczą o jego patriotycznej postawie w latach okupacji hitlerowskiej i cenie, którą za działalność w ruchu oporu musiał zapłacić.

(lc)

Włodzimierz Steciak

Niewielu jest ludzi, którzy z tak wielką pasją potrafią działać społecznie, nie dbać o honoraria i zaszczyty, lecz delektować się efektami własnej pracy. Do takich należy właśnie Włodzimierz Steciak, emerytowany przemyski pedagog i muzyk.

Zawsze, podczas ważniejszych uroczystości, już od ponad 40 lat maszeruje na czele prowadzonej przez siebie, bezinteresownie, kolejarskiej orkiestry dętej, nadającej każdemu wydarzeniu donioślejszej rangi. Przez wiele lat był wykładowcą m. in. w Studium Nauczycielskim w Przemyślu, jest wychowawcą wielu pokoleń umuzykalnionej młodzieży. U niego stawiali pierwsze kroki: uczestnik festiwalu chopinowskiego Edward Wolanin oraz laureat konkursu im. Henryka Wieniawskiego — Robert Kabara.

W tym roku Włodzimierz Steciak ukończył 75 lat i w dalszym ciągu, z młodzieńczą werwą, zajmuje się tym, co pasjonowało go zawsze — muzyką i kształtowaniem talentów muzycznych.

Jest postacią bardzo popularną i cenioną. Posiada wiele odznaczeń państwowych i regionalnych, w tym Order Sztandaru Pracy I klasy. Bardzo ceni też sobie inne odznaczenie, przyznane mu przez najmłodszych, którym poświęcił wiele lat swego pracowitego życia — jest kawalerem Orderu Uśmiechu. Jego zasługi docenili też Czytelnicy naszego tygodnika przyznając mu honorowy tytuł „Przemyślanina Roku". Nie będzie w tym patosu, jeśli powiemy, że w podobny sposób mógłby być honorowany corocznie.

(jm)

MEDAL BRUNATNEGO NIEDŹWIEDZIA USTANOWIONY W ROKU 20-LECIA NASZEGO TYGODNIKA

To wyróżnienie indywidualne lub zbiorowe przyznawane będzie zawsze 8 listopada (w rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Życia Przemyskiego") za wybitne zasługi dla regionu.

Kapitułę medalu stanowią członkowie zespołu redakcyjnego, którzy mogą do swego składu dokooptować kogoś z zewnątrz (tylko jedną osobę).

Wyróżnionych medalami w 1987 r. przedstawiamy powyżej. W latach następnych przyznawać się będzie tylko po jednym medalu — zarówno dla osoby indywidualnej jak i zbiorowości.

MIEDALAMI NIEDŹWIEDZIA

Prof. Zbigniew Strzelecki

Wszystko zaczęło się od dramatycznej nocy w 1982 roku, gdy ziemia zapadała się pod starym Jarosławiem. W gorączkowym pośpiechu przekwaterowano z Rynku i ul. Wąskiej dwadzieścia pięć rodzin.

Decyzje zapadły na szczeblu ministerstw: na odsiecz miastu skierowano górników z Bytomia, odpowiedzialność i akcję ratunkową przejął zespół naukowy z AGH w Krakowie.

W Jarosławiu dobrze znano ludzi z tego zespołu. Pierwsze uwagi i rozpoznania tajemniczych podziemi jarosławskich — podpisał prof. Feliks Zalewski wraz z dwoma młodymi asystentami: Zbigniewem Strzeleckim i Karolem Drzewieckim. Był rok 1955. — **Jeszcze wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że staję się uczestnikiem wielkiego przedsięwzięcia** — mówi po latach prof. dr hab. inż. Zbigniew Strzelecki, dyrektor Instytutu Projektowania i Budowy Kopalń w Wydziale Górniczym AGH.

Dramatyczna katastrofa przyśpieszyła konieczność zastosowania sposobów rodem z kopalni. Po śmierci prof. Zalewskiego (w roku 1966), zabezpieczeniem kieruje Zbigniew Strzelecki. Pod jego szyldem metoda rozwinęła się w styl kompleksowych działań. Jest to metoda oryginalnie polska i — bodaj pierwszy raz w świecie — doświadczenia górnicze uratowały miasta: Jarosław, Sandomierz, Kłodzko. O pomoc do profesora zwróciły się także Opatów, Klimontów, Krasnystaw, Lublin i Przemyśl.

Profesor Strzelecki zawsze podkreśla, że sam bez zespołu nic by nie zrobił. Wiadomo jednak, że musi być lokomotywa, która pociągnie...

(Just)

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemyślu

Otworzył swe podwoje 18 grudnia 1964 roku i od razu stał się miejscem, do którego przychodzi się z ogromną przyjemnością. Niektórzy nawet twierdzą, że bywanie w „empiku" nobilituje...

Odczyty, koncerty, wystawy, imprezy społeczno-polityczne — w tym klubie są zawsze ciekawe. Do tradycyjnych już form działalności doszły ostatnio nowe — filmy, wideo... Swoją rolę spełniają oczywiście również — klubowa księgarnia oraz bogaty zestaw czasopism, krajowych i zagranicznych.

Tego typu placówka upowszechniania kultury i oświaty nie może pozostawać w zastoju. Musi być prężna i szybko reagować na zapotrzebowanie społeczne. Z tego np. względu w 1970 r. podjęto tu inicjatywę organizowania kursów języków obcych (angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego) — nauka prowadzona jest systemem trzyletnim. W br. na kursy uczęszcza 250 słuchaczy.

Z klubem współpracują m. in.: Zarząd Wojewódzki TPPR i Rada Wojewódzka PRON, Krajowe Biuro Koncertowe, Państwowa Filharmonia w Rzeszowie, Akademia Muzyczna w Krakowie, redakcje — „Trybuny Ludu", „Profili", „Nowin" i „Życia Przemyskiego". Dzięki temu występują w tej placówce renomowani artyści, a na spotkania z bywalcami przybywają znani działacze społeczno-polityczni, naukowcy i popularyzatorzy nauki oraz dziennikarze.

W gabinecie dyrektora Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki na honorowym miejscu umieszczone są dyplomy honorowe ministra kultury i sztuki — za upowszechnianie kultury socjalistycznej i za upowszechnianie muzyki. Placówkę wyróżniono również odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego".

(lc)

M/s „Przemyśl"

Tramp urodzony w Stoczni im. Georgi Dymitrowa w Warnie (jeden z dziesięciu statków, wybudowanych tu w latach 1968—1970, noszących imiona miast).

Zwodowany 11 grudnia 1969 roku.

Matka chrzestna — Kazimiera Hodór (ówczesny sekretarz KMiP PZPR w Przemyślu, obecnie zamieszkała w Warszawie).

Dane techniczne: nośność — 3 600 ton, długość — 96 m, szerokość — 13,7 m, silnik o mocy 2 250 KM pozwalający osiągać szybkość 13 węzłów.

Morską służbę rozpoczął w roku 1970 pod dowództwem kpt. ż.w. Andrzeja Huzy. Pływa głównie na tzw. moście węglowym, zawijając przeważnie do portów duńskich, RFN-owskich, irlandzkich i szwedzkich, ale jako masowiec uniwersalny może przewozić wszystkie ładunki, np. rudę żelaza lub siarkę.

Swą 500. podróż odbył jesienią 1982 roku. Przed nim kolejny, jubileuszowy 750 rejs pod dowództwem kpt. ż.w. Michała Czerepaniaka.

Przemyskie sympatie załogi:

a) Jola Młynarska-Nizio, wychowanka PDD nr 2 (ufundowano jej książeczkę mieszkaniową);

b) podopieczni Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących (stałe kontakty).

(alb)

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie

Kiedy w styczniu 1960 roku Walne Zebranie Członków Założycieli podjęło uchwałę o rozpoczęciu działalności Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie, chyba nikt nie sądził, że będzie się ona różnić od wielu jej podobnych. A jednak. 1965—1979, to lata niejako rozruchu. Powstaje wówczas kilka bloków mieszkalnych oraz budynków tzw. zaplecza. Do roku 1980 kończy się rozbudowę os. Słowackiego, rozpoczynając jednocześnie budowę os. Unii Lubelskiej.

A potem, potem działalność spółdzielni wychodzi poza granice miasta. Już w lutym 1982 roku następuje wręczenie przydziałów pierwszych mieszkań spółdzielczych w gminie Oleszyce, a kilka miesięcy później — w Cieszanowie.

W lipcu 1984 roku przydział na mieszkanie otrzymuje tysięczny członek spółdzielni. Kolejne inwestycje mieszkaniowe realizowane są na terenie gmin Horyniec i Narol.

Dziś spółdzielnia liczy 906 członków i ok. 3 tysięcy kandydatów. I właśnie 453 spośród nich, lubaczowska Spółdzielnia Mieszkaniowa — jako jedna z nielicznych w kraju, przeszeregowała w poczet członków.

8—10 lat, to okres wyczekiwania na mieszkanie; dotychczas spółdzielnia przekazała ich lokatorom ok. 1 200.

Średnio oddaje się tu co roku do użytku 120 lokali. Nie jest to górny pułap: w przyszłym roku planują wybudowanie 170, zaś w 1989 — 210 mieszkań.

Owo słynne lubaczowskie tempo nie obywa się rzecz jasna, bez trudności, głównie eksploatacyjnych, które jednak spółdzielnia stara się na bieżąco eliminować. W każdym razie w Lubaczowie udowodnili, że dobra organizacja pracy, pomysłowość i przedsiębiorczość, są najlepszym lekarstwem na wszelkie trudności — również te o charakterze kryzysowym.

(zm)

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu

Założone w 1909 roku, jest jednym z najstarszych stowarzyszeń naukowych w Polsce. Działacze TPN zainicjowali szereg różnorodnych przedsięwzięć kulturotwórczych, zajmując się m. in. prowadzeniem badań naukowych, ochroną zabytków, popularyzacją wiedzy o regionie oraz edytorstwem.

TPN liczy ponad 300 członków (oraz 14 członków zbiorowych), skupionych w siedmiu sekcjach. W okresie powojennym zorganizowano kilkadziesiąt sesji naukowych i popularnonaukowych. Towarzystwo było edytorem 23 tomów „Rocznika Przemyskiego", 17 książek z serii „Biblioteka Przemyska", 7 tomów „Rocznika Nauk Medycznych" oraz kilkudziesięciu innych publikacji, głównie z zakresu nauk humanistycznych, przyrodniczych, medycznych i ochrony środowiska. Wydano m. in. dwutomową monografię „Tysiąc lat Przemyśla". Przy TPN działa specjalistyczna biblioteka licząca 30 tys. woluminów.

W ramach struktury TPN od kilkunastu lat działa (we współpracy z Oddziałem PAN w Krakowie) Zakład Fizjografii i Arboretum w Bolestraszycach, prowadzący cenne badania nad florą karpacką.

(zs)

LISTY

GDZIE TE KARTKI? GDZIE TO MIĘSO?

Moja sprawa dotyczy zapewne znacznej części czytelników. Otóż, mam syna, który skończył 15 lat. Dowiedziałem się niedawno, że dzieciom dorastającym — od trzynastego roku życia — przysługują dodatkowe kartki na mięso w wysokości 1,5 kg miesięcznie. Tymczasem syn... ani razu nie otrzymał takiego przydziału. Ponieważ kartki pobiera w swym zakładzie pracy żona zwróciła na to uwagę, ale odmówiono jej wydania „wzmocnionej" kartki, gdyż okazało się, że... omyłkowo wpisano złą datę urodzenia dziecka: zamiast 1972, wpisano 1979 rok. Dziwne to, jeśli zważyć, iż karty zaopatrzenia wydawane są na podstawie dowodów osobistych rodziców, gdzie daty urodzenia dzieci wpisywane są bez błędów i w należytej, jeśli ktoś ma więcej dzieci, kolejności...

Nasuwają się w tym miejscu istotne pytania. Czy pracownik odpowiedzialny za wydawanie kartek na mięso ma obowiązek sprawdzania danych osób, którym te kartki się należą? Czy jest ktoś kto tę pracę nadzoruje? Czy każdy pracownik ma obowiązek zgłaszania w zakładzie pracy, że jego dziecko ukończyło 13 lat i należą mu się zwiększone przydziały? Co w końcu stało się z kartkami, które przez ponad 2 lata prawie przysługiwały mojemu synowi i gdzie jest to mięso? Niestety nie zadowala mnie oświadczenie pani odpowiedzialnej za wydawanie kartek, która tłumaczy się tym, że od niedawna pracuje na takim stanowisku, że wszystko przepadło i moje pretensje są nieuzasadnione.

Sądzę, że mój przypadek nie jest odosobniony i są rodzice, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji. Czyżby każdy oby ..el miał obowiązek opanowania do perfekcji całej gmatwaniny przepisów związanych z reglamentacją? Czy ludzie wydający kartki biorą pieniądze jedynie za ich wydawanie? Czy przypadkiem nie „giną" nam w ten sposób w kraju tony mięsa, skoro — zapewne — nie jestem jedynym, który nie wgłębiał się w przepisy o reglamentacji?

Stanisław Zawadzki
Przemyśl, ul. Rzeczna 10/3

Z redakcyjnego dyżuru

Nie tak dawno, za pośrednictwem „Życia", pani Joanna Bury — pedagog i animatorka ruchu społeczno-kulturalnego — próbowała zainteresować kompetentne czynniki sprawą niefortunnej likwidacji, cieszącego się od lat dużym powodzeniem, szkolnego teatru lalki i aktora. Kolejny problem, wg pomysłodawczyni wart wszechstronnego poparcia, dotyczy zorganizowania stałej galerii sztuki dziecka. Od kilku lat mówi się w Przemyślu o tej inicjatywie, ale realnych efektów na razie nie widać, pomimo iż idea zorganizowania takiej galerii zyskała poparcie m. in. Kuratorium Oświaty i Wychowania. Co więcej, Zakłady Płyt Pilśniowych wykonały nawet specjalne ekrany do eksponowania prac, a galeria miała się mieścić w holu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Czy przeszkody w sfinalizowaniu tego przedsięwzięcia rzeczywiście są aż tak wielkie, że pozostaje tylko wybić sobie z głowy mrzonki o jakimś kącie przeznaczonym do propagowania dziecięcej twórczości? Jakoś trudno w to uwierzyć.

◇ ◇ ◇

W Przemyślu rozpoczęto realizację długo oczekiwanej inwestycji — budowę domu handlowego przy ul. 3 Maja. Widocznym dowodem postępu prac jest wzniesiony niedawno płot, okalający teren budowy. I właśnie z powodu tego nowego elementu architektonicznego, dzwoniło do naszej redakcji kilku czytelników. Otóż pod teren budowy zajęto i ogrodzono, użytkowany dotychczas przez pieszych, chodnik. Na ogrodzeniu umieszczono tablice informujące, że przejścia nie ma i że należy poruszać się chodnikiem po drugiej stronie jezdni.

Wzmiankowane miejsce jest wyjątkowo ruchliwe, opodal znajduje się poczta, czasowo przesunięty przystanek autobusowy, przychodnia zdrowia, sklepy, a ponadto — szczególnie w godzinach szczytu — bywa duży ruch pojazdów. Trudno się więc dziwić, że ludzie nie korzystają z propozycji „drogi okrężnej" i maszerują po jezdni, tuż obok solidnego ogrodzenia, co stanowi zagrożenie zarówno dla nich samych jak i dla pojazdów.

Czy — pytają czytelnicy — nie można było zostawić minimalnej przestrzeni dla pieszych lub też poprzestać na wąskim, obudowanym przejściu? Przecież budowa domu handlowego potrwa co najmniej kilka lat. Może więc dałoby się wprowadzić zasugerowane „pomysły racjonalizatorskie", co nie powinno zbytnio przeszkodzić budowlańcom, a na pewno pomoże przechodniom.

(zs)

SŁADEM NASZYCH PUBLIKACJI

W SPRAWIE PRZEMYSKIEGO ZAMKU

Jako stały czytelnik „Życia" chciałbym zabrać głos w sprawie przyszłości teatru „Fredreum" w Przemyślu. Na wstępie muszę przyznać, że nie za bardzo znam się na mechanizmach funkcjonowania placówek teatralnych, niemniej jako widz potrafię odróżnić dobrą sztukę od tandetnej szmiry scenicznej, a problem dalszej działalności zasłużonego dla Przemyśla stuletniego teatru leży mi bardzo na sercu. Czytałem wiele polemicznych artykułów w lokalnej prasie, jakie ukazywały się od lat 60. do tej pory, ale dopiero ostatni artykuł Marka Stacharskiego pt. „Od przybytku boli głowa" zachęcił mnie do skreślenia niniejszego listu. Marek Stacharski wykazał, bez kurtuazji pod adresem niektórych „świętych krów" fredrowskich, że to, co może w dawnych latach przynosiło splendor wąskim grupom aktorskim — dziś, wobec wymagań i zamówień społecznych, wyraźnie się zdeprecjonowało. Nowe pokolenie Polaków potrzebuje współczesnych, ambitnych sztuk, które podnosiłyby wiedzę o współczesnym świecie, były godziwą rozrywką dla szerszych warstw społecznych. Takiego zadania nie będzie mogła spełnić wąska grupa amatorów występująca od czasu do czasu na deskach „Fredreum". Wiadomo, że w Polsce szkoły teatralne wypuszczają rokrocznie licznych absolwentów, uzdolnionych młodych ludzi, i po nich trzeba sięgać, przy zapewnieniu im godziwych warunków socjalnych z mieszkaniami włącznie. Dobrze się składa, że nasze miasto wojewódzkie ma szerokie ambicje w dziedzinie upowszechniania masowej kultury. Tylko jest to w obecnej dobie szalenie kosztowne (...). Przy okazji proponowałbym też, żeby uporządkować wreszcie aleję prowadzącą od bramy wjazdowej do wejścia do zamku. Jak przychodzi późna jesień czy zima, aleja ta jest zalewana wodą ściekającą z góry zamkowej. Natomiast wokół pamiątkowego kamienia powinien być położony trwały, porządny chodnik. Ważnym problemem jest też właściwe oświetlenie dookoła zamku i całego wzgórza, aby w przyszłości nie dawało się okazji potencjalnym chuliganom do niszczenia zamku i parkowego drzewostanu.

Władysław Mazur
Przemyśl

ŻADNYCH OZNAK NIEZADOWOLENIA...

W odpowiedzi na krytyczną notatkę **„Jan III rumienił się..."**, uprzejmie informuję, że nie miał on aż takich powodów do wstydu. Delegację austriacką oprowadził pracownik Urzędu Miejskiego, który w bezpośrednich rozmowach z nimi nie odczuł żadnych oznak niezadowolenia, które mogłyby wynikać z braku troski o pomnik pogromcy armii tureckiej spod Wiednia jak również o jego otoczenie. Nikt z gości nie forsował żywopłotu okalającego plac, na którym ustawiony jest pomnik, bo nie było takiej potrzeby: wejście znajduje się od strony ulicy Rynek 26 i tędy szła delegacja austriacka, aby złożyć wieniec. Nie można również zgodzić się z tym, że w złożeniu wieńca przeszkadzały sterty liści i psie odchody, ponieważ dwa dni wcześniej plac został wygrabiony i w chwili uroczystości liści było akurat tyle, ile opadło ich w ciągu ostatnich godzin z sąsiadujących z pomnikiem drzew. Być może, gdyby uroczystość odbywała się w innej porze roku, liście byłyby na drzewach i nie przeszkadzałyby piszącemu...

Kierownik Wydziału
Gospodarki Komunalnej
i Mieszkaniowej UM
w Przemyślu
Teresa Stolarczyk

OD AUTORA

Znając wrodzony takt i kulturę Austriaków, trudno o „odczucie oznak niezadowolenia", w przeciwieństwie do błogiego samozadowolenia, które powoli znów staje się naszą cechą narodową, szczególnie na pewnych stanowiskach. Miałem szczęście (pecha?) być w tym dniu, przez kilka godzin, w sąsiedztwie pomnika i czas na dokładne zlustrowanie jego otoczenia, przy czym opadające liście najmniej mnie raziły. Przykro jest czytać listy czytelników, piszących mniej więcej tak: „Sobieski i Mickiewicz przeżyli zabory i okupację, ale obecnej „troski" zapewne nie przeżyją". Czas pokaże kto ma rację...

Porady doświadczonego zielarza

Słonecznik zwyczajny

Grecka nazwa rośliny „Helianthus" mianuje ją kwiatem słońca. Nie Grecy jednak nadali jej tę nazwę, gdyż wcale nie znali słonecznika. Jego ojczyzną jest Meksyk, ale pierwsze nasiona przywiózł do Europy statek francuski w XVI w. Przez wiele lat hodowano słonecznik tylko w ogrodach jako roślinę ozdobną.

Owocami słonecznika są bogate w olej orzeszki zaliczane do najzdrowszych tłuszczów jadalnych. Olej słonecznikowy należy spożywać na surowo, np. w sałatkach, ale nie używać do smażenia, gdyż w podwyższonej temperaturze zachodzą w nim zmiany, niepożądane pod względem dietetycznym.

Łodyga słonecznika posiada ciekawą własność. Połamana na kilka części, ale bez uszkodzenia zewnętrznej kory, zrasta się szybko. Ponieważ zawiera dużo saletry, łatwo się pali. W dnie kwiatowym jest dużo żywicy. Drobno pocięte łodygi mogą służyć, jako doskonała podpałka.

Słonecznik uprawiany jest w Chinach, w południowej części ZSRR i na Węgrzech, przede wszystkim dla jadalnych nasion, zawierających lekko strawne białko i do 40 proc. tłuszczu. Jest również cenną rośliną pastewną.

Zapomniano o tym, że języczkowe kwiaty słonecznika są cennym lekiem przy niektórych schorzeniach. Dla celów leczniczych wyrywa się z koszyków kwiatowych, od lipca do października, złocistożółte kwiaty języczkowe, pomijając te, które są blade i przekwitające. Suszy się je w przewiewnej suszarni w temperaturze około 40 st. C, bowiem suszone na słońcu tracą barwę i są pod względem leczniczym bezwartościowe.

Kwiaty języczkowe słonecznika zawierają: karotenoidy, flawonoidy, saponozydy trójterpenowe, alkohole trójterpenowe, cholinę, betainę, związki gorzkie, węglowodany i sole mineralne.

Kwiaty słonecznika działają przeciwgorączkowo, nie zmniejszając sił obronnych organizmu w zwalczaniu schorzenia. Wykazują działanie synergetyczne ze związkami salicylowymi, np. aspiryną czy asprokolem. Z powyższych względów stosuje się kwiaty słonecznika w leczeniu chorób przebiegających z gorączką, np. w przeziębieniach, grypie, nieżytach górnych dróg oddechowych, itp.

Ze względu na obecność goryczy, kwiaty słonecznika pobudzają wydzielanie soków żołądkowych. Można je więc stosować z powodzeniem w schorzeniach układu trawiennego, np. w nieżycie żołądka, w zaburzeniach trawiennych, których przyczyną jest słabe wydzielanie soków żołądkowych itp.

W Rosji kwiaty, liście i łodygi słonecznika stosowane były od bardzo dawna, zwłaszcza nad Wołgą i na Kaukazie, w leczeniu malarii. Z kwiatów i łodyg, a w razie ich braku nawet z suchych łodyg, przygotowuje się tynkturę. W tym celu zalewa się rozdrobnione części rośliny spirytusem, pozostawia w cieple przez kilka dni często potrząsając — i przesącza się powstały płyn. Ze świeżego ziela tynktura jest zielona, z suchego jasnobrunatna. Podaje się 20—25 kropli 3 razy dziennie. Choroba przemija często po kilku dniach, w upartych przypadkach przeważnie do tygodnia. **Leczenie słonecznikiem malarii znane jest także w Brazylii.**

Krwawe wybroczyny podskórne, obrzęki, zapalenie skóry itp. objawy związane z urazami, zwichnięciami i stłuczeniami utrzymują się niekiedy bardzo długo i są uciążliwe. **Zewnętrzne okłady z odwaru kwiatów słonecznika przyspieszają wchłanianie się wybroczyn podskórnych i goją uszkodzenie naskórka. Można je stosować również w leczeniu zapalenia skóry, trądzika i świądu.** Odwary z kwiatów słonecznika wykazują pod tym względem synergizm z wyciągami z arniki.

Zawarta w oleju słonecznikowym tzw. witamina F jest niezastąpiona w regeneracji skóry i przywróceniu jej właściwej elastyczności.

ODWAR: Łyżkę stołową kwiatów zalać 1,5 szklanki ciepłej wody, gotować na wolnym ogniu pod przykryciem 3 minuty i po 15 minutach naparzania przecedzić. Wypić pół szklanki rano, resztę wieczorem i godzinę po jedzeniu. Odwar z dodatkiem malinowego soku, stosuje się w stanach gorączkowych, bez tego dodatku do zewnętrznych okładów na stłuczenia, wybroczyny i zapalenie skóry.

NALEWKA (tynktura). 20 g świeżych kwiatów języczkowych zalać 100 ml 70 proc spirytusu, macerować 2 tygodnie w ciemnym miejscu. Wycisnąć. Pić 2—3 razy dziennie po 20—30 kropli w kieliszku chłodnej wody.

JÓZEF HAWLICKI

Fot. R. PAWŁOWSKI

Co się komu śni

MOTYLE latające — wokół ciebie ludzie źle pracują; **złapać motyla** — czeka cię nieszczęście.

MSZA — powodzenie we wszystkich zamiarach; **msza żałobna** — z niczego nie będziesz zadowolony.

ZLECENIE otrzymać lub przekazywać — otrzymasz dobre stanowisko.

DIABŁA ujrzeć — osiągniesz zamierzony cel; walczyć **z nim we śnie** — marzenia twoje spełnią się; **walczyć z nim podczas snu** — opanujesz złe pokusy.

BALON — krótkie szczęście; **unoszący się** — zdemaskujesz pewnego chytrego człowieka.

ANIOŁA widzieć — dobre nowiny lub przestroga przed nierozsądnym postępowaniem; **zbliżającego się** — pociecha; **słyszeć go** — zła wróżba; **być nim** — dla zdrowego zaszczyt, dla chorego cierpienie.

WRZODY mieć na ramionach — nadejdą smutne lata; **na nogach** — zastój w interesach.

AGRAFKĘ mieć — jesteś lubiany i szanowany; **zapinać** — zarobisz pieniądze bez trudu.

KASZEL słyszeć — wróży tajemnicę.

MAK — będziesz znieważony.

PRZĄŚĆ len lub wełnę — spotkasz życzliwą kobietę.

RAKIETY — zaproszenie na uroczystość rodzinną.

SZYNKA — otrzymasz prezenty; **jeść** — powiększenie rodziny lub majątku.

ŚLINĘ połykać — czeka cię radość i dobre nowiny.

RODZYNKI jeść — stałość w zamiarach.

ŻOŁNIERZY widzieć — nie wiesz, że masz wroga.

GOŚCINIEC, iść nim — znajdziesz dobre źródło dochodu.

(c.d.n.)

Pisane nocą

Dlaczego zapadamy w sen? Ludzie zastanawiają się nad tym od dawna. Rozważają to zjawisko również naukowcy. Nie będę jednak relacjonował wyników ich badań — „Życie" nie jest czasopismem medycznym, a zresztą niezbyt precyzyjnie dałoby się na ten temat napisać, gdyż... teorie dotyczące przyczyn konieczności snu rozmijają się w szczegółach. Jedno jest pewne: sen to odpoczynek, spokój obejmujący nasz organizm i regenerujący jego siły. Ale nie tylko — to także rozpoczynająca się, od nowa każdej nocy (najczęściej śpimy nocą, choć to nie reguła), tajemnicza wyprawa do krainy ni to baśni, ni rzeczywistości. Niektórzy nazywają ją majakami, inni marzeniami sennymi.

No właśnie — majaki, marzenia... Lecz chyba nie proroctwa. A przecież bardzo często tak traktuje się senne mary i dlatego w różnych czasopismach (także w naszym tygodniku), prowadzone są rubryki, w których nieznani autorzy (bo któżby się pod tym podpisał), usiłują tłumaczyć sny. Od czasu do czasu pojawiają się w prasie (lub są nawet wydawane w książkach) „oryginalne" senniki — egipskie, greckie, babilońskie, żydowskie, indyjskie, chińskie, japońskie i czort wie jakie jeszcze. Pierwsze polskie interpretacje marzeń sennych odszukać można w starych kalendarzach. Wypisywano tam wiele takich tłumaczeń, których cel był łatwy do rozszyfrowania. Oto przykłady (z „Kalendarza Powszechnego" z 1877 r.): *„KAZANIE — słyszeć, znaczy wielki pożytek — trzeba dopilnować obowiązków religijnych; (...) TANIEC — dziewczętom na tańce chodzącym zapowiada potomstwo, mężatkom, że od mężów bicie dostaną; (...) WIEPRZ — oznajmia chorobę z obżarstwa i pijaństwa, zaś pijakom nagłą śmierć bez spowiedzi (...)".*

A co my robimy dziś, choćby w naszym, zamieszczonym wyżej, senniku? Też bzdurzymy, ale co najgorsze — to bzdurzenie ma czytelników (czytelniczki ponoć przeważają). Dla nich więc utrzymuje się tego rodzaju pozycje. W końcu — kto chce, niech wierzy. Inni mogą się śmiać, a śmiech to... samo zdrowie.

Powróćmy do na wstępie zasygnalizowanego, znaczenia określenia „sen" i jego dobroczynnej roli, czyli zapadania w stan odprężenia i odpoczynku.

Ludzie dorośli sypiają na ogół 5 do 8 godzin na dobę. Inaczej jest oczywiście z dziećmi — niemowlęta śpią prawie przez cały dzień (budzą się tylko w porach jedzenia), czas snu naszych pociech w wieku do drugiego roku życia waha się od 15 do 20 godzin, młodzież w latach nauki szkolnej sypia około 10 godzin. Jak widać — z wiekiem zapotrzebowanie na sen maleje. Wśród dorosłych występują jednak pod tym względem wyraźne różnice. Np. Napoleon i Edison sypiali podobno tylko po 3—4 godziny na dobę, ale nie wiadomo dokładnie ile czasu przeznaczali na drzemki w ciągu dnia. Jedno jest pewne: nie można żyć bez snu. Można wprawdzie czasem „oszukać" organizm, ale odbija się to na zdrowiu i trzeba potem nadrobić zaległości...

Cóż więc robią ludzie cierpiący na bezsenność? Przede wszystkim leczą się, gdyż taka sytuacja jest dla człowieka stanem chorobliwym i trzeba otwarcie powiedzieć, że sprawia ona lekarzom nawet najbardziej doświadczonym ogromne kłopoty. Nie jest to zresztą jedyne schorzenie ze snem związane — występują też inne jego zaburzenia, jak np... sen długotrwały.

Może jeszcze kilka słów na ten temat, nim odłożę długopis i... pójdę spać (bo piszę nocą, czyli w porze wyraźnie związanej z tematem).

Istnieją przypadki (wcale tak znowu rzadko nie występujące), gdy ludzie śpią ponad wszelką miarę. Zaznaczam, że nie mam tu na myśli mojej żony, która kocha dwie rzeczy: czytać (romansidła) i spać... A więc — powtarzam — istnieją przypadki zapadania w sen trwający nawet wiele lat. Rekord pod tym względem pobiła podobno Norweżka Augusta Langgard, która po porodzie, 8 lutego 1919 r. zaspała i sen ten trwał do 23 listopada 1941 r. Jej córka liczyła już wówczas 22 lata.

Jak to więc jest z tym snem, cóż to za dziwoląg? Na rozwiązanie pełnej tajemnicy owego zjawiska przyjdzie nam na pewno poczekać. Badacze od dawna wprawdzie starają się zagadnienie zgłębić, ale — jak to w naszym życiu bywa — im bardziej wydaje nam się, że jesteśmy mądrzejsi, tym częściej przekonujemy się, iż bardzo niewiele wiemy.

Dobranoc! Śpijmy smacznie i zdrowo, nie za długo i nie za krótko — i niech nam śnią się same miłe rzeczy. Czego sobie i Wam, Drodzy Czytelnicy, życzy — kładąc się do łóżka

JÓZEF JASTRZĘBIEC

Pisane rankiem

Przed „padnięciem w poduchy" nie chciałem pisać o freudowskiej teorii snu (po co kusić licho na stare lata). Ale teraz, z samego rana, gdy z betów wylazłem świeżutki i wesolutki jak skowronek (tak się mówi, choć nie wiem czy ptaszek ten jest świeżutki i wesolutki) uzupełnię ten elaborat. Otóż Sigmund Freud, XIX-wieczny uczony austriacki, we „Wstępie do psychoanalizy" przedstawił swój pogląd na symbolikę snu i metodę dotarcia do jego treści. Wg niego — niemal wszystkie nasze sny wyrażają życzenia seksualne i to o charakterze infantylnym lub perwersyjnym. Może to i prawda? Śniła mi się burza z piorunami — a Carl Gustaw Jung (uczeń Freuda) w swoich „dziełach" twierdził, że taki sen zapowiada narodziny pożądania i jego realizację. Zobaczymy czy się sprawdzi.

Tylko nie wiem, jak długo mam czekać.

J. J

Horoskop

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nęci Cię ta nowa propozycja, lecz z drugiej strony lękasz się zmiany otoczenia. Tu Cię już znają i Ty wiesz na co kogo stać, a tam wielka niewiadoma. Czy starczy Ci odwagi, by zmierzyć się z nowym? Przed Tobą poważna decyzja? W okresie świątecznym bliższe stają się związki rodzinne — spróbuj poradzić się najbliższych.

WODNIK (21 I — 20 II)

Boisz się świąt, bo z atmosferą domową różnie w tym czasie dotychczas bywało. Powstał w Tobie jakiś uraz. Trudno Ci przełamać opory i być miłym dla kogoś zgryźliwego. A może tym razem uda Ci się? Spróbuj!

RYBY (21 II — 20 III)

Opuścił Was rozsądek w decydującym momencie. Nic dziwnego, że teraz jesteście takie zdruzgotane. Po takiej wpadce trudno się pozbierać. Nie można jednak załamywać rąk, trzeba koniecznie coś robić. Przyjaciele podpowiedzą co.

BARAN (21 III — 20 IV)

Twoje sprawy sercowe są na dobrej drodze. Nie smuć się więc. Pomyśl lepiej o stworzeniu miłego nastroju podczas spotkania przy choince. Nie zapomnij o gwiazdkowym upominku. Nie musisz od razu wysadzać się na ekstrazakupy — wystarczy fikuśny drobiazg.

BYK (21 IV — 21 V)

Nie słuchaj plotek. Intrygantów nigdy nie brak. Najważniejsze, że potrafisz być ponad nimi. Rób swoje. Już niedługo karta się odwróci, a wtedy Ty będziesz triumfować.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Nie zniechęcajcie się już na samym początku. To nowe zadanie wcale nie będzie takie trudne, ale trzeba się do niego odpowiednio przygotować. Miły wieczór sylwestrowy, w towarzystwie kochanej osoby, zrekompensuje wszelkie niedostatki mijającego roku.

RAK (22 VI — 22 VII)

Intuicja raczej Cię nie zawodzi, co nie znaczy, że masz pozostać głuchy na głosy doradców. Weź je pod uwagę. Tylko w ten sposób wyrobisz sobie obiektywny pogląd na sprawę. Poza tym musisz zachować ostrość widzenia. Powodzenia!

LEW (23 VII — 23 VIII)

Niełatwy to czas dla Ciebie — nerwówka świątecznych przygotowań, trudno o uśmiech i dobre słowo. Ale musisz się na nie zdobyć. W przeciwnym razie w domu trudno będzie wytrzymać. A nie o to Ci chodzi!

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Wszędzie dobrze gdzie nas nie ma, toteż nie bądź taka pewna, że tam akurat będzie Ci jak w raju. Pomyśl lepiej jak wykorzystać zdolności Twoich współpracowników. Miła sercu osoba da dowody sympatii w okresie świątecznym.

WAGA (23 IX — 23 X)

Zakochane Wagi będą miały wiele satysfakcji. Pod choinką czeka je prawdziwa niespodzianka. Wszystkie Wagi bez wyjątku czeka wielka krzątanina świąteczno-noworoczna. No, ale jeśli prowadzi się otwarty dom...

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie kieruj się entuzjazmem, lecz zdrowym rozsądkiem. Jeśli czujesz, że szczęście Ci sprzyjać będzie właśnie teraz, kup los loterii fantowej PCK. 40 zł nie majątek, a wśród wygranych wiele atrakcji.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Będziesz mocno zaaferowany przygotowaniami do świąt i możesz nie zwrócić uwagi na to, że ktoś koniecznie chce Cię usidlić. Gdyby do tego doszło, byłbyś bardzo nieszczęśliwy. Miej się zatem na baczności!

„Miłosierdzie gminy"

— Kiedy umarł ojciec, najmłodszy syn, dziś sześciolatek, miał zaledwie tydzień. Oprócz niego pozostało jeszcze dziewięcioro rodzeństwa, z których dwoje najstarszych uczy się dziś w szkołach ponadpodstawowych w odległym o kilkanaście kilometrów Przemyślu. Reszta, będąca na wyłącznym utrzymaniu matki, uczęszcza do miejscowej Szkoły Podstawowej.

„Dom" rodzinny

Nie, nie ma w tym zdaniu pomyłki. Cudzysłów jest w pełni uzasadniony. To co zwykliśmy nazywać domem, ma w tym przypadku znaczenie nieledwie symboliczne. Z prawdziwego rodzinnego domu pozostało bowiem tylko silne poczucie więzi rodzinnej spotęgowane ciężką dolą sierocą oraz słabnące z upływem czasu wspomnienie jaśniejszych dni, kiedy żył ojciec. Wtedy było lepiej. Zresztą najmłodsi z rodzeństwa nawet i tych wspomnień są pozbawieni. Dla nich rzeczywistość zawsze miała oblicze trudnej, sierocej egzystencji.

Słowo „dom" — kojarzące się zazwyczaj z cichym, bezpiecznym miejscem na ziemi, z przysłowiowym „dachem nad głową", ze szczęśliwym, beztroskim dzieciństwem — dla tej gromadki sierot może niebawem utracić jakiekolwiek znaczenie, jeśli ludzie odpowiedzialni z racji swych obowiązków za bezpieczeństwo socjalne swych bliźnich, nie otrząsną się w porę ze znieczulicy i biurokratycznej niemocy. Nie ma bowiem żadnej gwarancji, że ów okropny s l u m s, w którym od lat kołuje bezradna, sterana życiem matka z dziesięciorgiem dzieci, przetrzyma kolejną zimę.

Przepraszam że żyję

Jest drobna, niepokaźna, w rozmowie z obcym jakby onieśmielona i zagubiona. Z wyglądu trudno nawet w przybliżeniu określić jej wiek. Kiedy tak stoi pośrodku ubogiej izby, po odprawieniu do szkoły najmłodszej „latorośli", wydaje się jeszcze bardziej opuszczona i bezradna. Chwilami wierzyć się nie chce, że ta niepozorna i słaba istota jest matką dziesięciorga dzieci, że znajduje siły i środki, by je codziennie nakarmić i jako tako przyodziać.

— Dzieci mam wszystkie grzeczne — snuje swą wdową opowieść. — Najstarszy syn był w tym roku na praktyce, to do szkoły przyszło pismo, chwalili go...

Ta matczyna opinia okaże się wyjątkowo obiektywna w zestawieniu z opiniami władz szkolnych. O młodszych, uczęszczających do Szkoły Podstawowej w Kosienicach, pani dyrektor powie wprost: „pod względem zachowania nie mam żadnych zastrzeżeń, na tle szkoły wyróżniają się dodatnio, są bardzo grzeczne". W kontekście tej wypowiedzi jak nieprzyjemny dysonans zabrzmi zarzut: „Matka się dziećmi nie interesuje".

— Kiedy żył mąż, było nam lżej, bo pracował, mimo że był chory. Pracował w lesie, w „Naftomontażu", na PKP przy przeładunku zboża, na drodze pracował, wszędzie pracował...

Mimo to padnie później zarzut: „Ojciec nie pracował, nie nabył nawet uprawnień emerytalno-rentowych". Trudno dziś przesądzać o zaletach lub wadach pracowniczych człowieka, który od sześciu lat nie żyje, a który w dodatku nie był ponoć najlepszego zdrowia. „Dwa razy był operowany na żołądek" — powie wdowa. Stąd wszystkie owe trudności w uzyskaniu renty po zmarłym, do których pokonania przyznaje się obecnie tak wielu. Sukces jak wiadomo ma „wielu ojców" Żaden natomiast z byłych pracodawców nie zainteresował się losem sierot po zmarłym pracowniku. Ich matka powie — choć bez cienia skargi: „Nawet pogrzebowego nie otrzymałam".

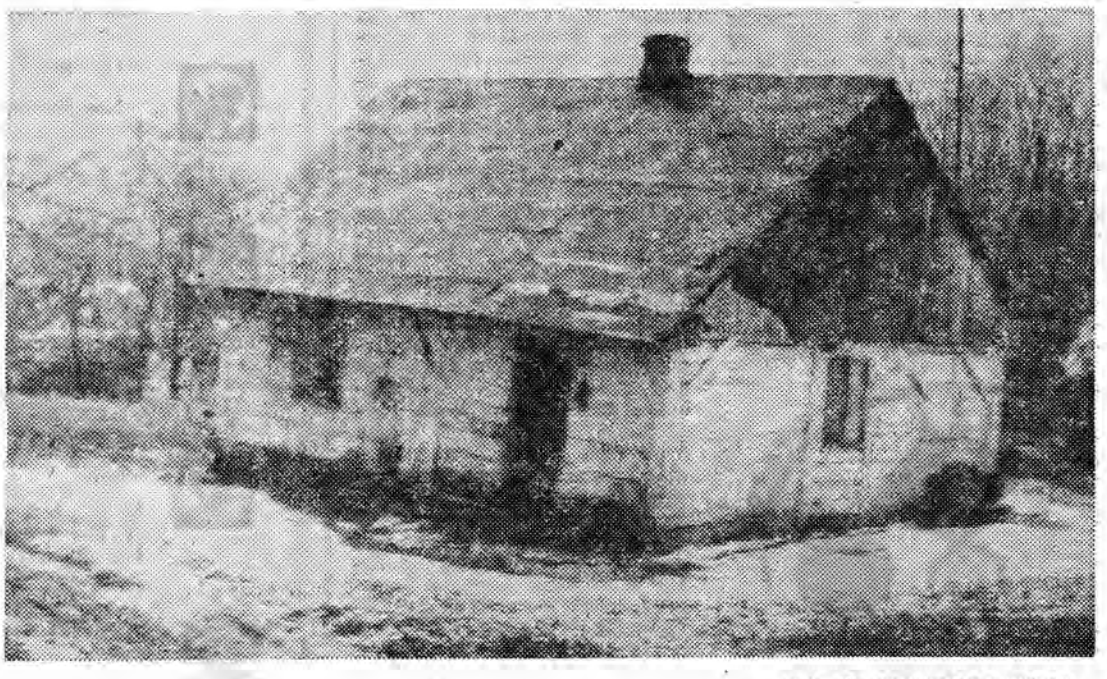

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jest coś zastanawiającego w jej postawie, w sposobie reagowania. Spokojna i opanowana, sprawia wrażenie jakby chciała „przepraszać, że żyje". W rozmowie ciągle powraca do tematu dzieci.

— Najstarszy syn kończy szkołę, zrobił już prawo jazdy, to pole mi zaorał traktorem pożyczonym od sąsiada. Mam 2,5 ha pola razem z ogrodem i konia mam, ale już stary, ma 29 lat. Ten sąsiad co pożyczył synowi traktor, to dobry człowiek, tylko on mi pomaga, a inni... — Zamyśla się na chwilę, po czym mówi dalej:

— Gęsi trzymałam, to mi pobili i rzucili pod stajnię, a ludzkie gęsi to się na moim ogrodzie bez przerwy pasą.

Spoglądam przez okno i widzę, że rzeczywiście duże stado „ludzkich" gęsi znajduje się na poszarzałym już o tej porze roku trawniku. I znowu powraca motyw dzieci.

— Córka miała pójść w tym roku do „zawodówki", ale ją zostawili... Najgrzeczniejsza była, ale zostawili, gorsze przeszły... Teraz już sama nie wiem jak to będzie dalej, nie wiem jak będzie — powtarza, bezwiednie rozkładając spracowane dłonie w bezradnym geście. To jedyna skarga jaką od niej usłyszę. Najchętniej mówi o ludzkiej dobroci i pomocy, jakiej od czasu do czasu doświadcza od instytucji lub osób prywatnych. Stąd bierze się chyba owa fama głosząca jakoby rodzina ta opływała wprost we wszelkie dostatki.

— Najwięcej pomógł mi Czerwony Krzyż w pierwszych początkach jak umarł mąż, a i teraz przyjeżdża taka jedna pani z PCK, ale już prywatnie, to mi coś od czasu do czasu przywiezie dla dzieci, jakieś rajstopy mi przywiezie, albo coś innego... Córka bierze w szkole półtora tysiąca złotych. Zawsze brała dwa tysiące, ale teraz półtora bierze. Z gminy dostaję jednorazowo, dziesięć tysięcy ostatnio dostałam, ale wcześniej pięć tysięcy musiałam pożyczyć od sąsiada na węgiel, to mu teraz oddałam... Leśniczy sprzedał mi dwie ćwiartki drzewa w lesie, ale ja nie mam siły grubego drzewa rąbać, cienkie to na kolanie połamię... Naczelnik był wiosną i mówił, że będzie remont. Miałam se pobielić, ale naczelnik mówił: „co tam pani będzie bielić, remont będzie to się nie opłaca" — i tak zostało... Był taki pan z telewizji i mówił: „Macie dobrego naczelnika", a ten naczelnik tyle się mnie nakłamał, ale teraz go już nie ma... Jak była „unra" u księdza, to młodszy syn poszedł i dostał buty. Już miał je w ręce, ale jedna pani mu te buty z ręki wyjęła, widocznie „bardziej potrzebowała"... Syn wrócił do domu z płaczem...

Na pytanie, czy pomoc, jaką otrzymuje, jest wystarczająca, odpowiada: „Jestem sama i do nikogo nie chodzę po pomoc". Prawdziwość tego oświadczenia będzie później wielokrotnie negowaną przez tzw. „czynniki urzędowe", choć nie wydaje się, aby to było zupełnie słuszne.

Upadek mitu

Próbuję iść śladem opinii o rzekomej obfitości pomocy udzielanej tej rodzinie. Zaczynam od Szkoły Podstawowej, w której uczy się młodsze rodzeństwo.

— Tak, znam sytuację tej rodziny, wszyscy ją znają — mówi pani dyrektor. — Otrzymuje pomoc, zapomogę stałą, nie pamiętam, chyba dwa tysiące złotych miesięcznie. Pani — tu pada nazwisko zainteresowanej — otrzymała tak dużą pomoc z TPD, że więcej już nie dostanie. Wiem — mówi dalej pani dyrektor — że TPD opłacało dwojgu najstarszym dzieciom internaty (obecnie z pomocy tej korzysta tylko córka mieszkająca w internacie, syn dojeżdża do szkoły z domu, ale zapiszmy tę „drobną" nieścisłość na karb „dobrej znajomości" sytuacji tej rodziny). — Dzieci wszystkie (tj. cała ósemka — J. M) w naszej szkole zostały zwolnionie z odpłatności za ubezpieczenie.

Do przyczyn, dla których dzieci te nie uzyskują odpowiednich wyników w nauce, pani dyrektor zalicza m. in. trudności materialne oraz to, że: „na pewno dzieci są utwierdzane w przekonaniu, że muszą być traktowane wyjątkowo; utwierdza je w tym przekonaniu mama". Nie wiem skąd bierze się ta absolutna pewność pani dyrektor, lecz nie jest ona w tym mniemaniu osamotniona, podobny zarzut usłyszę także w rozmowie z zastępcą inspektora oświaty i wychowania. Czyżby to był przypadek?

— Mama się nie interesuje, na wywiadówki nie zawsze przychodzi — mówi pani dyrektor. — Dzieci uczęszczają na zespoły wyrównawcze, a w ubiegłym roku pan wykładający matematykę i język polski udzielał jednemu z nich dodatkowych lekcji.

Wszystko to było „w ubiegłym roku", a mnie interesowałby dzień dzisiejszy, jednakże pani dyrektor, po sformułowaniu znanej już opinii o zachowaniu dzieci, dodaje tylko: — Miano pomóc tej pani, wyremontować pokój, miało pomóc wojsko i wszystko tak zostało. Szkoła jest tu bezradna. — Trudno się z tym zdaniem nie zgodzić.

W TPD przyjęty zostaję w warunkach niemal „poligonowych" — w pomieszczeniach biurowych trwa remont. Sekretarz zarządu, „wspomagany" przez sympatyczną panią, nie jest nadmiernie powściągliwy w kreśleniu rozmiarów udzielanej pomocy. Słyszę więc znany refren o „wielkiej" pomocy udzielonej tej rodzinie, ale oddajmy głos sekretarzowi.

— W latach 1986—87 opłaciliśmy jednemu z dzieci internat (później okaże się, że za wrzesień i październik br. uczennica ta musiała sama zapłacić za internat, bo stosowna wpłata z TPD wpłynęła ze znacznym „poślizgiem", ale nie bądźmy drobiazgowi), interweniowaliśmy w ZUS, aby rodzina otrzymała rentę (tu padnie zarzut: „ojciec nie pracował, nie nabył praw emerytalno-rentowych). W latach 1981—83 przekazaliśmy m a s ę odzieży, butów, środków piorących itp. W tym miejscu do rozmowy włączy się sympatyczna pani, która dorzuci ze zgorszeniem, iż całe owo dobro obdarowana „wyrzuciła na strych".

— Interweniowaliśmy — kontynuuje sekretarz (choć nie pamięta dokładnie w którym roku) — „w tym kryzysowym okresie" w Urzędzie Gminy w Żurawicy w sprawie remontu mieszkania zainteresowanej. — Tu ponownie włącza się do rozmowy tym razem „dobrze poinformowana" pani: — Wyremontowano dom, powstawiano podłogi, okna, robiło wojsko. — Sekretarz nie oponuje; pytam więc, czy pani jest pewna tego co mówi, czy widziała to na własne oczy, na co pani (lekko speszona) odpowiada, że osobiście tego nie widziała, ale s ł y s z a ł a od pewnej pani, której nazwisko wymienia, choć nie bez pewnego wahania.

Rozmowa zaczyna być nieprzyjemna. Pani chciałaby się dowiedzieć „skąd takie zainteresowanie tą rodziną"? W sukurs przychodzi jej sekretarz zarządu, który poucza mnie, że: — My nie jesteśmy pogotowiem ratunkowym, my musimy znać tych (tj. swoich podopiecznych — J. M.), ludzi — z czym ja się zgadzam. I przystępuje do ataku: — Może pan mi powie dlaczego pan interesuje się tą sprawą, może od tego zaczniemy?

Na szczęście nie zachodzi potrzeba „zaczynania", nasza rozmowa trwa już bowiem kilka dobrych minut i nie byłoby sensu rozpoczynać ab ovo. Wyjaśniam zatem, że po to, aby się interesować losem sierot, nie trzeba żadnego specjalnego mandatu, wystarczy po prostu zwykłe ludzkie sumienie. Lody zostają (jak mi się wydaje) przełamane. Opuszczam gościnne progi TPD uzyskawszy zapewnienie — ufam, że szczere — że instytucja ta, wierna swemu posłannictwu, nadal będzie, w miarę posiadanych możliwości, wspierać „moje" sieroty.

Tak upadł mit o napływającej rzekomo zewsząd pomocy, a pozostało przeświadczenie, że dla tej konkretnej rodziny „okres kryzysowy" trwa permanentnie i żadna doraźna pomoc nie jest tu „nadmierna".

Rozmowy w szkołach, w których uczy się dwójka najstarszych dzieci, niczego nowego do sprawy nie wniosły, potwierdziły tylko prawdziwe zainteresowanie się losem tych dzieci ze strony dyrekcji i wychowawców, a to znaczy wiele. W przypadku najstarszego z rodzeństwa dyrektor szkoły powiedział: — Matka bywa na wywiadówkach, okazuje duże zaintere-

sowanie nauką syna, nauczyciele podziwiają jej skrupulatność w wywiązywaniu się ze swych obowiązków względem dziecka i szkoły. — No cóż, dwie szkoły, dwie opinie.

Co dalej?

Po odpowiedź na to pytanie udałem się do Urzędu Gminy w Żurawicy. Nie miałem jednak szczęścia, a to ze względu na panujące tam od pewnego czasu swoiste „interregnum". Dotychczasowy naczelnik „abdykował" (niektórzy określają formę jego odejścia nieco inaczej), a nowego jeszcze nie ma. Rozmawiam więc z pełniącym obowiązki naczelnika gminy. Jest w sprawie doskonale zorientowany, ale „nie ponosi odpowiedzialności, to poprzednik".

— Najważniejsza rzecz — powiada — to sprawa domu. Należałoby go natychmiast wyremontować, a właściwie to wybudować od nowa, bo to co jest nie nadaje się do remontu, w każdej chwili grozi zawaleniem.

Ma rację, to co zobaczyłem w czasie „wizji lokalnej", uzasadnia najgorsze obawy. Dom, a właściwie to co nim kiedyś było, posadowione niżej poziomu drogi, bez solidnych fundamentów, zapada się powoli, acz systematycznie w wilgotne podłoże. Powykrzywiane ściany nie stanowią właściwego wsparcia dla dachu, którego stan techniczny pozwala na swobodną obserwację gwiezdnych konstelacji.

Na skutek długotrwałych przecieków sufit nad częścią pomieszczeń przegnił doszczętnie i zapada się całymi fragmentami, grożąc mieszkańcom domu śmiercią lub kalectwem. W tej sytuacji bezradnej matce nie pozostało nic innego, jak tylko chronić swoją gromadkę w kolejnych pomieszczeniach, nad którymi sufit jest jeszcze względnie bezpieczny. „Pole manewru" zawęża się jednak niemal do kwadratu upływu czasu, pozostały już tylko dwa pomieszczenia, które — mając dużo dobrej woli — nazwać można pokojem i kuchnią, reszta to zupełna ruina.

W Urzędzie Gminy jak echo powraca znany motyw „wszechstronnej pomocy". Pani inspektor do spraw zdrowia i opieki społecznej, uprzedzona wcześniej o mojej wizycie, przygotowała skrupulatnie stosowne zestawienie form i rodzajów pomocy udzielanej interesującej nas rodzinie, na przestrzeni kilku ostatnich lat. Okres wcześniejszy to swego rodzaju „terra incognita", pani w tym czasie w gminie nie pracowała.

Zaglądam więc do zestawienia, jest ciekawe, obejmuje lata 1982—87. By nie zanudzać czytelników rozliczeniem poszczególnych lat stwierdzę tylko, że „miłosierdzie gminy" da się wycenić w owym okresie na 91 157 zł i 50 groszy w gotówce oraz: 10 kg mąki, 8 puszek zupy, 8 l oleju, 5 kg mieszanki(?), 4 kg ryżu i 1 paczkę mleka w proszku. Wszystko to na sześć lat, czyli dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt dni, dla jedenastoosobowej rodziny.

W okresie tym przeprowadzono także remont, głównie zespołu „piecowo-kominowego", ale to już wspólnie z PKPS, na łączną kwotę 80 tys. złotych. Czy jednak kwotę ową wydatkowano w całości, trudno dziś dociec, bowiem w notatce służbowej spisanej „na tę okoliczność" 19 listopada 1982 r. zapisano m. in.: „Podłoga jest w trakcie prac". Dziś notabene ta sama podłoga jest „w trakcie gnicia", chyba krańcowego.

Powie ktoś, w porządku, przecież rodzina ta otrzymuje rentę po ojcu. Rzeczywiście otrzymuje 22 tys. złotych miesięcznie. Po przeprowadzeniu stosownych obliczeń wyszło, że wspomniana wyżej pomoc finansowa plus otrzymywana renta, dają średnio na przestrzeni sześciu lat 69,50 zł dziennie na jednego członka rodziny. Podobnego rachunku, odnośnie do pomocy otrzymywanej w postaci żywności, nie podejmuję się przeprowadzić. Nie przesądzam też czy to dużo, czy mało. Odpowiednie porównanie niech przeprowadzi łaskawie każdy, kogo to interesuje, przyjmując za punkt odniesienia cenę chociażby jednej kanapki, niekoniecznie zresztą z szynką.

Cała ta „wielka pomoc" wzięta razem wygląda „imponująco", prawda? I jakże się tu dziwić, że niektórzy dostają „zawrotu głowy". A swoją drogą, rodzina tak „hojnie" dotowana z różnych źródeł musi w końcu wzbudzać niechęć w środowisku. Nic więc dziwnego, że usłyszę w gminie opinię: „Ona by chciała, żeby jej dom wybudować, pisze wszędzie i do Komitetu poszła". Wyjaśniam więc, że „ona" wcale do Komitetu nie poszła, i pytam kiedy i do kogo napisała? „Do Teleekspresu napisała — słyszę — jakieś 3 miesiące temu. Oni nam to pismo odesłali, a przecież pomaga się jej co się może. Z Urzędu Wojewódzkiego też byli u niej na sprawdzeniu. Redaktor z telewizji jej naobiecywał, a teraz wycofał się ze wszystkiego".

Krąg ludzi dobrej woli

Pójdźmy śladem „telewizyjnym". Istotnie, przed rokiem pewien dziennikarz zainicjował wokół tej sprawy utworzenie kręgu ludzi dobrej woli. Przeprowadził wiele rozmów w zakładach pracy, w wojsku. Uzyskał deklaracje konkretnej pomocy w postaci materiałów budowlanych, transportu, robocizny. Jednak realizacją tej cennej inicjatywy winien był się zająć Urząd Gminy. Nie zajął się jednak. W świat natomiast poszła stugębna plotka o wyremontowanym domu, powstawianych podłogach i oknach i o tak dużej pomocy, że już większej udzielić nie można. Nad nieszczęsnym redaktorem, który chciał jak najlepiej, zaciążyło odium nie załatwionej sprawy, „wycofania się ze wszystkiego".

Jednakże inicjatywa „redaktora z telewizji" nie pójdzie być może na marne. Pełniący obowiązki naczelnika gminy poinformował mnie, że podjęto starania o utworzenie specjalnego konta bankowego, na którym gromadzone będą społeczne fundusze na budowę lub kupno domu dla tej rodziny, gdyż tylko taka pomoc może być skuteczna w jej niezwykle trudnej sytuacji.

I jeszcze jedno. Ze względu na dobro bohaterów reportażu nie wymieniłem w tekście ich imion i nazwisk. Uczyniłem to rozmyślnie, uważam bowiem, że każdy człowiek, bez względu na jego stan posiadania, ma prawo do ochrony swej osobistej godności, jak też do tego, aby jego trudnego losu nikt nie czynił przedmiotem publicznych dywagacji. Mam też nadzieję, że osoby, do których głównie adresowany jest reportaż, odnajdą się w nim i uczynią wszystko co należy do ich obowiązków, póki nie jest jeszcze za późno.

JERZY MAKARA

Z regionu rodem

Dar zza Wielkiej Wody

Gdyby żył, miałby dziś 80 lat. Niestety, zmarł nagle przed 9 laty w miasteczku North Bergen w amerykańskim stanie New Yersey — z dala od rodzinnych stron, a śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy podpisywał czek w banku. Nie zdążył już odbyć planowanej, kolejnej podróży do Polski, nie zobaczył mieszkających w Przemyślu siostry i brata, ani rodzeństwa porozrzucanego po Polsce. Zdążył jednak sporządzić osobliwy „testament", mocą którego przekazał krajowi to co mógł jako marynarz, a następnie skromny emeryt.

NAZWISKO BRONISŁAWA KAIMA NIEWIELE OGROMNEJ WIĘKSZOŚCI CZYTELNIKÓW MÓWI — nie jest odnotowane w żadnej z encyklopedii, nie ma go nawet w najmniejszego formatu broszurze. Może pamiętają go nieliczni żyjący jeszcze rówieśnicy, koledzy z 3-klasowej ongiś szkoły w Kuńkowcach lub towarzysze pracy z przemyskich fabryk „Polna" i „Minerwa" oraz odlewni Wiśniewskiego, w których (w latach 1923—1938) pracował jako ślusarz. Miałem przyjemność poznać tego człowieka, a było to w roku 1961 lub 1962. Pamiętam, a i kilku przemyślan zapewne również, ogromnego, czerwonego cadillaca, którym zajechał do mieszkających przy ul. Stanisława Augusta siostry i brata. Pamiętam też smak znakomitej kanadyjskiej gumy do żucia, którą chętnie rozdawał oraz „egzotyczne" w owych czasach pejzaże Afryki, Egiptu, Indii i innych stron świata, które wyświetlał na zawieszonym w pokoju ekranie. — **Popatrz, Stefciu** — mówił do nie widzianej od 1938 roku siostry — **ja tam wszędzie byłem, wszystko zwiedziłem. O, to Bombaj, to Kair...**

Pamiętam również jak Bronisław Kaim dziwił się, że „nie dotarła" jeszcze do Polski telewizja (owszem, była, ale w skromnym mieszkaniu siostry brakowało telewizora). Jeszcze jedna opowieść o anegdotycznym zabarwieniu wtedy mnie ubawiła. Czerwony cadillac pędził po podwrocławskiej autostradzie z prędkością 160—180 kilometrów na godzinę, a milicyjna „drogówka" usiłowała go prześcignąć „jakimś garbatym pojazdem", czyli poczciwą starą warszawą...

Urodził się w 1907 roku w Jarosławiu, w rodzinie piekarza — ojca ośmiorga dzieci, zdolnego zapracować na bardzo skromne minimum egzystencji. Nic zatem dziwnego, że szkolna edukacja, zapoczątkowana w Kuńkowcach, a zakończona w przemyskiej „Kantówce", uwieńczona została jedynie podstawowym wykształceniem. Później trzeba było „pójść do terminu", aby pomóc w wychowaniu młodszego rodzeństwa. W 1938 albo w 1939 roku — tego mieszkająca w Przemyślu siostra Stefania dokładnie już nie pamięta — wyruszył Bronisław Kaim za chlebem do Ameryki. Początki życia za oceanem były bardzo trudne, ale zdolny ślusarz z Przemyśla wykorzystał życiową szansę i został mechanikiem okrętowym. Spędził na morzu ponad 30 lat swego życia, pływał na statkach szwedzkich i amerykańskich, odwiedził niemal wszystkie porty świata. A i żonę — Mariannę — poznał na morzu. Ściślej mówiąc — poznali się na poczciwym „Batorym": on wracał z kolejnej wizyty w Polsce, ona płynęła do krewnych w USA. Oświadczył się pod koniec rejsu.

Pasją Bronisława Kaima było filmowanie i fotografowanie odwiedzanych przezeń portów i krajów — rejestrowanie na taśmie i kliszy ich tradycji oraz codziennego życia. We wrześniu 1978 roku, statkiem PLO „Mieczysław Kalinowski" „przyjechały" do Polski dwa pokaźne pudła pełne przeźroczy. Trafiły do telewizyjnego „Klubu 6 Kontynentów" oraz kilkunastu „Wieczorów przygody i podróży" prowadzonych przez red. Ryszarda Badowskiego. Taka była ostatnia wola Bronisława Kaima, którą wypełniła jego żona — goszcząca zresztą w kilka miesięcy później w jednym z programów „Klubu" 6 Kontynentów", w którym wyświetlano kolejną partię z 1 800 darowanych slajdów.

Przeźrocza to nie wszystko, bo o wiele cenniejszym — a już na pewno w sensie materialnym — darem Bronisława Kaima było przekazanie załodze „Stefana Batorego" kompletnego wyposażenia okrętowej dyskoteki wraz z kilkoma kartonami płyt oraz taśm o wartości wielu tysięcy dolarów. Kto wie, może w jakimś sensie był ten dar „rewanżem" za zerwanie — dzięki rejsowi tym transatlantykiem — ze stanem kawalerskim? Wdowa po marynarzu nosiła się również z zamiarem przekazania dyrekcji PLO spreparowanej skóry lwa oraz kolekcji monet z całego świata — pieczołowicie zbieranych w trakcie wojaży pana Bronisława, a także dolarowej wpłaty na konto budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Zapamiętałem Bronisława Kaima jako człowieka niesłychanie skromnego i... małomównego: stawał się rozmowny dopiero wówczas, gdy mówiło się o podróżach i przygodach. Grono podekscytowanych, kilkuletnich przeważnie, widzów na organizowanych przez niego seansach filmowych, z zapartym tchem śledziło na ekranie kadry z nieznanych wówczas stron świata. — **Macie, bąki, gumę i patrzcie jak wygląda Egipt. Co, nie wiecie gdzie leży Australia i Afryka. Patrzcie, tu mam atlas... No, bąki, teraz widzicie Indie...** — Cóż to były za lekcje geografii, wykładanej przez kilka raptem dni, ale takie, o których pamięta się przez lata.

Różne były życiowe losy rodzeństwa pana Bronisława. Jeden z braci, Eugeniusz, walczył z Niemcami we wrześniu 1939 roku i trafił do niewoli; w nie znanych bliżej okolicznościach uciekł z niej i przedostał się do Francji, w której pozostał na stałe i gdzie zmarł w 1960 roku. Julian osiadł w Brzegu, Adam — w Trzciance k. Poznania, a Edward pozostał w Przemyślu, gdzie przez długie lata pracował w piekarni nr 5 (zmarł kilka lat temu). Tutaj też mieszka jedna z dwóch żyjących sióstr pana Bronisława — Stefania, przebywająca na zasłużonej emeryturze po wieloletniej wzorowej pracy w niegdysiejszej spółdzielni „Jedność". Większość rodzeństwa dowiedziała się o pięknym darze brata długo po jego śmierci.

Z. BESZ

PS. Prawie osiem lat temu (dowiedziawszy się przypadkowo o darze B. Kaima) napisałem do red. Ryszarda Badowskiego pytając w swym liście czy nie moglibyśmy wspólnie — „Życie" oraz „Klub 6 Kontynentów" — doprowadzić do tego, aby część przeźroczy „przemyskiego" marynarza trafiła do jednej z naszych szkół. Odpowiedź — pozytywna — nadeszła szybko, ale ja poznałem ją dopiero niedawno, przypadkowo odnajdując list, którego wówczas — wskutek zrządzenia losu — nie przeczytałem. Gdyby któraś ze szkół (pierwszeństwo mają te, do których B. Kaim uczęszczał) była sprawą zainteresowana — proszę o kontakt.

ZB.

W wydaniu świątecznym, zamiast jednego felietonu „Zza kratek", prezentujemy cztery, w wersji skróconej. Jest to również jakby „remanent roku", czyli sprawy, które nie zmieściły się w ciągu mijających 12 miesięcy, bądź też zasłyszane sprawki z pogranicza wolności i kryminału.

Kroplówka

Dziadek Bogumiła S. — Karol P. podupadł nagle na zdrowiu i wszystko wskazywało na to, że wyzionie ducha. Zawieziono go do szpitala, ale lekarze nie rokowali większych nadziei na uzdrowienie.

— Sędziwy wiek — mówili — chore serce, wycieńczony organizm...

Kiedy Karolowi P. trochę się poprawiło, jego córka, pracownica służby zdrowia, postanowiła wziąć ojca do domu, żeby nie tułał się po szpitalu, skoro i tak ma niewielkie szanse na dłuższe pozostanie na tym padole.

Staruszek nie chciał jeść i chudł z godziny na godzinę, do tego stopnia, że trzeba go było podłączyć do kroplówki.

Pewnego dnia, gdy jego córka wyszła na zakupy, dziadzia odwiedził wnuczek Bogumił, który przyszedł z butelką czystej, jak to miał w zwyczaju, stanął nad łożem śmierci i zapytał:

— Dziadek, co oni z tobą wyrabiają?

Dziadek mruknął coś pod nosem, słaby i apatyczny.

— Nie poddawaj się i nie słuchaj tych głupków. Podłączyli cię, jak pralkę automatyczną do jakiegoś kurka i chcą żebyś wyzdrowiał? Ja tu mam dla ciebie lekarstwo. — Energicznym ruchem odłączył dziadka od instalacji, otworzył butelkę, nalał „setkę" i kazał choremu wypić. Ten odruchowo sięgnął po napełnione naczynie i... wychylił do dna.

Po chwili zaróżowił się, oczy mu zabłysły, wolno podniósł się z łóżka poprosił najpierw o ubranie, a potem o jeszcze jeden łyczek.

— Boguś — powiedział dziarskim głosem — tyś mnie wyleczył.

Na to wszystko wpadła córka do niedawna umierającego Karola i widząc, co się dzieje, a przede wszystkim znając przedziwne pomysły Bogusława, kazała mu się natychmiast wynosić, grożąc mu milicją, a następnie sądem za usiłowanie dokonania eutanazji.

Ponieważ Boguś nie chciał dać się wyprosić, podenerwowana kobieta rzeczywiście przywołała milicję, która jednak nie widziała potrzeby interwencji, ponieważ w tym czasie dziadek wziął laseczkę i zaproponował Bogusiowi wspólny, jesienny spacer.

Metody tej nie trzeba jednak upowszechniać, bo znamy też przypadki, kiedy to najzdrowsi, już po pierwszym literku, przenosili się w zaświaty, a w najlepszym przypadku do izby wytrzeźwień, gdzie mimo otrzymanych tam długich, białych koszul, wcale na aniołów nie wyglądali...

JAN M.

Krzyżowy ogień pytań

Trzech notorycznych złodziejachów włamało się do mieszkania prywatnego. Technika przestępstwa polegała na tym, że dwaj z nich, tj. Wiesław Z. i Janusz T. stali na czatach, czyli obserwowali czy nikt nie nadchodzi, natomiast Stanisław K. w tym czasie zmagał się z zamkiem marki „Łucznik" i po kilku minutach drzwi były otwarte.

Wszedł do mieszkania i zabrał wszystko, co było pod ręką. Jego kamraci nie wiedzieli, co ukradł, bowiem wszystko spakował do worków, zaś worki zaniósł do zaprzyjaźnionego z szajką pasera. Po pewnym czasie, gdy — ich zdaniem — sprawa powinna nieco przycichnąć, mieli się tym łupem sprawiedliwie podzielić. Tak się jednak nie stało, bowiem Stanisław K. powiedział, że wybrali wyjątkowo biedne ofiary i łup okazał się znikomy.

— Jak to? — pytali. — Przecież niosłeś trzy wory...

— Same szmaty — odpowiedział. — Jeden tylko kożuch, a reszta bez większej wartości. Zabrałem także trzy złote pierścionki i prawie 20 tysięcy złotych. Więc każdy dostaje po jednym pierścionku, daję wam też po 5 tysięcy, a reszta należy do mnie. W końcu to ja najbardziej się napracowałem...

Nie uwierzyli mu jednak i postanowili wziąć go w „krzyżowy ogień pytań", który to termin znali głównie z filmów kryminalnych. Wiesław Z. proponował wprawdzie, żeby temu Staszkowi dać po prostu w mordę i wtedy wszystko powie, ale Janusz T. obstawał przy owej „filmowej metodzie przesłuchań".

Ponieważ wszyscy byli już po kilku wódkach i mieli tzw. biegunkę umysłową, doszli do wniosku, że aby tę metodę urzeczywistnić, należy mieć krzyż i ogień. Postawili więc przed Stanisławem krzyż, rozpalili ognisko na środku jego kuchni i zanim zaczęli zadawać pytania, przysmażali mu kończyny w tym ogniu. On wrzeszczał i był już skłonny przyznać się, co naprawdę zabrał z tego mieszkania, gdy zaczęła palić się podłoga. Po chwili ogień rozprzestrzenił się prawie na całą kuchnię. Dym buchał oknami i zaniepokojeni sąsiedzi wezwali straż pożarną. Straż następnie powiadomiła milicję i tak — po dymku do kłębka — wszystko zdołano wyjaśnić.

Milicjanci, nie stosując już „krzyżowego ognia pytań" dokładnie ustalili co naprawdę zrabował Stanisław K., który wraz ze swymi kompanami i oprawcami jednocześnie, znalazł się w areszcie...

JAN M.

Kto późno przychodzi...

Urzędnik Franciszek K. był tak pracowity, że zostawał w biurze nawet po godzinach, jeśli nie zdążył w odpowiednim czasie wykonać tego, co zaplanował sobie na dany dzień. Wiedzieli o tym jego koledzy i koleżanki zza biurek i podkładali sumiennemu pracownikowi także swoje robótki, a ten mechanicznie, albo może z dbałości o dobro całego działu, brał się za to i ślipał nad papierzyskami często do późnego wieczora.

Kiedy przychodził do domu, zjadał kolację, na wpół przymkniętymi ze zmęczenia oczami oglądał program telewizyjny i gazety, po czym szedł spać.

Żonę zaś miał jeszcze młodą i pełną temperamentu.

I w tym momencie mógłbym właściwie zakończyć już ten felietonik, bo wszyscy wiedzą do czego taka sytuacja prowadzi. Ale skoro zacząłem...

Zasady Franciszka K. dobrze znali wszyscy współpracownicy, ale jeden z nich, Leszek Ł. postanowił to wykorzystać — tym bardziej że dobrze znał żonę kolegi.

Któregoś dnia, gdy na biurku Franciszka piętrzył się stos akt wyjątkowej wysokości i było wiadomo, że ich uporządkowanie zajmie mu co najmniej kilka godzin — postanowił odwiedzić małżonkę zapracowanego urzędnika.

Pech jednak chciał (dla całej trójki zresztą), że Franciszkowi wypisał się długopis, a ponieważ nie miał pod ręką innego, postanowił skoczyć do domu i przynieść sobie coś do pisania. Mógł co prawda kupić długopis w kiosku, ale on był tak zasadniczy, że przez myśl mu nawet nie przeszło, iż mógłby niepotrzebnie wydać pieniądze, skoro w mieszkaniu ma jeszcze kilka długopisów.

Do domu wszedł po cichu, otwierając drzwi swoim kluczem, i zobaczył żoneczkę wesolutko zabawiającą się z jego biurowym kolegą. I teraz każdy może sobie pomyśleć, że rzucił się na rywala jak oszalały, ale — nic z tych rzeczy. Franciszek nie miał czasu na żadne awantury, ponieważ musiał przecież... skończyć zaplanowaną pracę. Powiedział więc tylko: „przepraszam, wezmę długopis i już mnie nie ma". I tak też uczynił. Niewierna żona i jej kochanek byli w tym czasie zupełnie zaszokowani.

Dopiero późnym wieczorem, gdy zdradzony mąż powrócił do domowych pieleszy, najspokojniej w świecie oświadczył małżonce, że następnego dnia wnosi pozew o rozwód i podział majątku, co też uczynił.

Nie mam przekonania, czy ta wiarołomna choć trochę tego żałowała...

JAN M.

Gęsie prawo

Po skończonych pracach polowych Henryk L. postanowił się nieco rozerwać i zorganizować „garden party" w pobliżu własnych zabudowań. Miało to być ognisko, połączone z pieczeniem kiełbasy oraz ziemniaków. Do tego, rzecz jasna, przewidywany był alkohol.

Zaprosił kilku okolicznych mieszkańców, swoich przyjaciół i każdy z nich przyniósł coś ze sobą, konkretnie butelkę. Niektórzy, w ramach tego składkowego przyjęcia pod gołym niebem, dostarczyli także produkty żywnościowe, nadające się do pieczenia bądź podgrzewania w ogniu.

Uroczystość rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo ok. godziny 9, jako że uczestnicy wstali skoro świt, chcąc przedtem wykonać poranne prace gospodarcze, żeby potem, już na pełnym luzie, relaksować się u Henryka L.

Towarzystwo było wyłącznie męskie, ponieważ taki warunek postawiła żona Henryka, znająca swego męża z dużych skłonności do obcych kobiet, zwłaszcza po alkoholu. Życzeniu jej stało się zadość, ale w miarę upływu czasu, do ognia, niczym ćmy, ciągnęły także żony i dziewczyny biesiadników i ciężko się było przed nimi opędzić.

Niektórzy z nich zresztą doszli do wniosku — po paru kieliszkach — że Stwórca nie popełnił jednak wielkiego błędu wyjmując Adamowi żebro.

I tak płonęło to ognisko, kiełbasy skwierczały, ktoś w kotle podgrzewał bigos, wszyscy zaś podgrzewali się wódeczką.

Już około południa było nader wesoło i nawet ascetyczna z zasady żona Henryka, zaintonowała jakąś ludową przyśpiewkę, w stylu: „Już nie będę taka głupia, jak w tamtą niedzielę, wszystkie panny się kochały, ja stałam, jak cielę".

Henryk L. był jednak w nie najlepszym humorze. Wszystko go drażniło, a najbardziej obecność małżonki, która sama świetnie się bawiła, ale nieustannie czujnym okiem przypatrywała się mężowi, czy przypadkiem nie podszczypuje już jakiejś innej. Wprawiało go to w prawdziwą rozpacz i czuł się, jakby wsadzono go do szklanej klatki, wokół której krążą urodziwe nimfy.

Po podwórzu chodziły gęsi i zbliżały się do uczestników „garden party", żeby porwać resztki jadła. To także denerwowało Henryka i nie mając się na kim wyładować, krzyknął:

— Te gęsi w ogóle nie przestrzegają przepisów!

I odgonił je od ognia. Stadko rozpierzchło się, ale jedna gąska była uparta i pozostała.

— Za nieprzestrzeganie przepisów i lekceważenie poleceń przełożonego — wrzasnął Henryk — skazuję ją na śmierć.

Poszedł do szopy, przyniósł siekierę, chwycił gęś, szyję ułożył jej na klocu i obciął łeb. Inne gęsi, jakby tego nie zauważyły, bo — korzystając z zamieszania — znów podeszły bliżej ognia. I wtedy, idąc za przykładem gospodarza, kilku innych „sędziów" orzekło to samo i chwytając rydle, siekiery, motyki itp. zabawiło się w katów, wycinając stado w pień.

Żona Henryka i inne kobiety krzyczały, odtrącały ich, ale w mężczyzn wstąpił taki duch bojowy, że żadnej gąsce nie darowali życia, pokrzykując przy tym, że porządek musi być i przepisy należy szanować.

Następnego dnia, gdy Henryk L. wytrzeźwiał i zobaczył na podwórzu to pobojowisko, ogromnie rozeźlił się na swych kamratów i zażądał od nich zwrotu żywych gęsi (z ich hodowli) bądź równowartości w złotówkach. A ponieważ nie wiadomo było, który ile ubił, Henryk L. wniósł pozew tylko przeciwko Krzysztofowi S., który — zdaniem małżonki poszkodowanego — „wojował najdzielniej" i pozbawił życia co najmniej 10 niewinnych gęsi, masakrując je tak dokładnie, że nie nadawały się już nawet do rondla.

I tak wyglądała praworządność w wykonaniu tego „sądu polowego".

JAN M.

Czwarta pocztówka z „Daru Młodzieży"

Z Rio de Janeiro na Mauritius

ZACZNĘ SWĄ KOLEJNĄ RELACJĘ OD OPISU TRZECH DNI POBYTU W RIO DE JANEIRO. Nasz pierwszy wypad do centrum potwierdził nasze obawy. Dojście do terenów bardziej cywilizowanych niż te, w których nas postawiono, zajęło nam prawie godzinę. Od bramy portowej towarzyszył nam wielki brud, panujący niepodzielnie na wszystkich ulicach. Aby znaleźć się w centrum, trzeba było przejść przez slumsy zamieszkałe w tej części miasta przez uchodźców. Poruszaliśmy się w grupach, gdyż zawsze było bezpieczniej — zwłaszcza że przed zejściem ze statku zostaliśmy ostrzeżeni przed napadami, które tam do rzadkości nie należą. Nawet przez samych mieszkańców byliśmy przestrzegani przed chodzeniem po tym terenie, szczególnie po zmroku. Samo miasto jest jednym wielkim kontrastem. Obok wysokich biurowców, hoteli i eleganckich sklepów, mieszczą się tam zabudowania biedoty miejskiej.

Rio poznaliśmy zresztą lepiej dopiero następnego dnia, kiedy to w porozumieniu z tamtejszą Polonią została zorganizowana wycieczka. Dwoma ekskluzywnymi autokarami wożono nas do ciekawszych miejsc w okolicy. Pierwszą atrakcją była wycieczka na górę zwaną — Głowa Cukru (Sugar Loaf). Dojazd na sam szczyt odbywał się kolejką linową. Po dotarciu na szczyt pośredni należało się przesiąść do innego wagonika, który dojeżdżał na miejsce. A tam pełna kultura — bogate zaplecze handlowe, gastronomiczne i turystyczne. Co weekend odbywają się w tamtejszej restauracji dyskoteki, które cieszą się wielką popularnością. Rozpościera się z Sugar Loaf piękny widok na całe miasto. Schodząc schodkami trochę niżej, znaleźliśmy się w zainspirowanym zoo. Wśród rosnących tam bambusów umieszczone były klatki z różnymi egzotycznymi ptakami. Można tam było cały dzień przesiedzieć, ale czas naglił. Najbardziej żałowaliśmy, że nie udaliśmy się na szczyt Corcovodo, na którym znajduje się monumentalna postać Chrystusa. Niestety, pułap chmur był zbyt niski, by stamtąd cokolwiek zobaczyć.

Udaliśmy się zatem do luksusowej dzielnicy Rio — do Copacabana. Tak samo nazywa się najpiękniejsza tamtejsza plaża. Tam już zupełny high-life. Rzędy pięknych hoteli, które od plaży oddzielała jedynie jezdnia, kolorowe stragany, piękne samochody, bary, restauracje, sklepy — wszystko to ciągnęło się na przestrzeni kilku kilometrów. A najdziwniejsze, że zaraz potem wjechaliśmy do dzielnicy biedoty, która prawie przylega do tego centrum rozrywkowego. A tam znowu brud, smród, nędza i ubóstwo.

Następnie skierowaliśmy się w kierunku stadionu Maracona, który budowany był jeszcze w latach wojny. Jest to więc obiekt dość stary, ale nawet na obecne czasy dość nowoczesny. Trybuny mogą pomieścić ok. 120 tysięcy ludzi, a samo dojście do najwyżej położonych sektorów odbywa się za pomocą kilku wind. Na zakończenie tej eskapady zostaliśmy zawiezieni do centrum handlowego, po czym wsiedliśmy do autokarów, które odwiozły nas na statek. Miłym, typowo polskim akcentem było „party", wydane przez Polonię na pokładzie „Daru Młodzieży". Większość przybyłych kaleczyła już ojczysty język, wielu z nich, pozakładało mieszane polsko-brazylijskie rodziny, ale nadal czują się Polakami. Świadczy o tym chociażby fakt, że dzieci przybyłe z nimi ubrane były w polskie stroje ludowe. Wśród zaproszonych gości znalazł się również filmowy Leoncio, który przybył bez Isaury, gdyż ta nie mogła przyjechać.

Na noc na pokładzie zostały wyznaczone dodatkowo osoby, które w razie napadu miały nas bronić. Może to brzmi trochę groteskowo, ale nasz agent morski przyniósł wiadomość o planowanym napadzie. Na mostku nawigacyjnym pojawił się cały sprzęt bojowy — rakietnice, petardy, naboje. Na szczęście nie zaszło nic co wymagałoby ich użycia, ale np. nasz I oficer miał nieprzyjemną przygodę: w mieście napadło na niego kilku czarnoskórych, którzy — po krótkiej szamotaninie — ukradli mu zegarek i nawiali.

Po prawie trzydniowym postoju wyruszyliśmy w dalszą drogę. Przed nami był 34-dniowy przelot na Mauritius na Oceanie Indyjskim. Wydawało się, że będzie to nudny i monotonny okres, jednakże jest parę faktów godnych odnotowania. Dla urozmaicenia nam pewnego niedzielnego popołudnia zostały zorganizowane zawody. Polegały na stawianiu i ściąganiu żagli na czas, a bosman obiecał za wygraną karton piwa i słowa dotrzymał.

W czasie tego przelotu nastąpiły drastyczne ograniczenia wody, ale najgorsze było to, że zaraz po wyjściu z Rio zaczęła się psuć pogoda. Nie był to jeszcze prawdziwy sztorm, ale już zaczęło nieźle kiwać. Przechyły boczne dochodziły do 45—47°. Na pokładzie pojawiły się sztormliny, żeby jakoś się można było w ogóle poruszać po pokładzie. Pewnej nocy wyrwał nas ze snu dzwonek na alarm do żagli. Gdy wyszliśmy w pośpiechu na pokład, zobaczyliśmy niezwykły widok. Dwa z czterech postawionych żagli rejowych „strzeliły" i tylko pasemka zwisały z rei. Nagle bowiem przyszedł szkwał, zaczął padać deszcz i żagle nie wytrzymały. Ten łopot resztek płótna, deszcz, wiatr, kiwanie — wszystko to sprawiało niesamowite wrażenie. Najgorsze, że trzeba jeszcze było wejść na rejȩ i zwinąć to, co zostało. Zwinięcie żagli przy tak silnym wietrze, w deszczu, jest bardzo trudne, wymaga dużo wysiłku. Podobna sytuacja powtarzała się kilkakrotnie. Mieliśmy zajęcie na kilka następnych dni — ściągnięcie podartych żagli, zszycie ich i ponowne założenie. Ciągłe napięcie i stan pełnej gotowości dały się nam mocno we znaki. Dopiero, gdy pogoda się nieco unormowała, nasze nastroje uległy poprawie. Znowu można było wychodzić na wachtę lżej ubranym, a nie ciągle w kufajkach i sztormiakach.

W dzień Święta Zmarłych tradycji stało się zadość. Oddaliśmy cześć wszystkim zmarłym i poległym na morzu, poprzez rzucenie wieńców z zapalonymi zniczami. W tym momencie każdy z nas był całą duszą w miejscu swego zamieszkania. Wspominaliśmy kwiaty, znicze i świeczki na grobach naszych krewnych i przyjaciół. W takich momentach jak te, nostalgia zżera człowieka najbardziej. A co się będzie działo na Boże Narodzenie?

Kolejnym „programem", mającym na celu rozruszanie nas, były zawody w ciągnięciu liny oraz sztafety, polegające na pokonaniu zaimprowizowanego toru przeszkód. Na koniec zorganizowano konkurencję dodatkową — rzut z około 10 metrów rzutką do koła ratunkowego. Tutaj nawet załoga brała udział. W ten sposób podróż mijała w spokojnej i przyjemnej atmosferze...

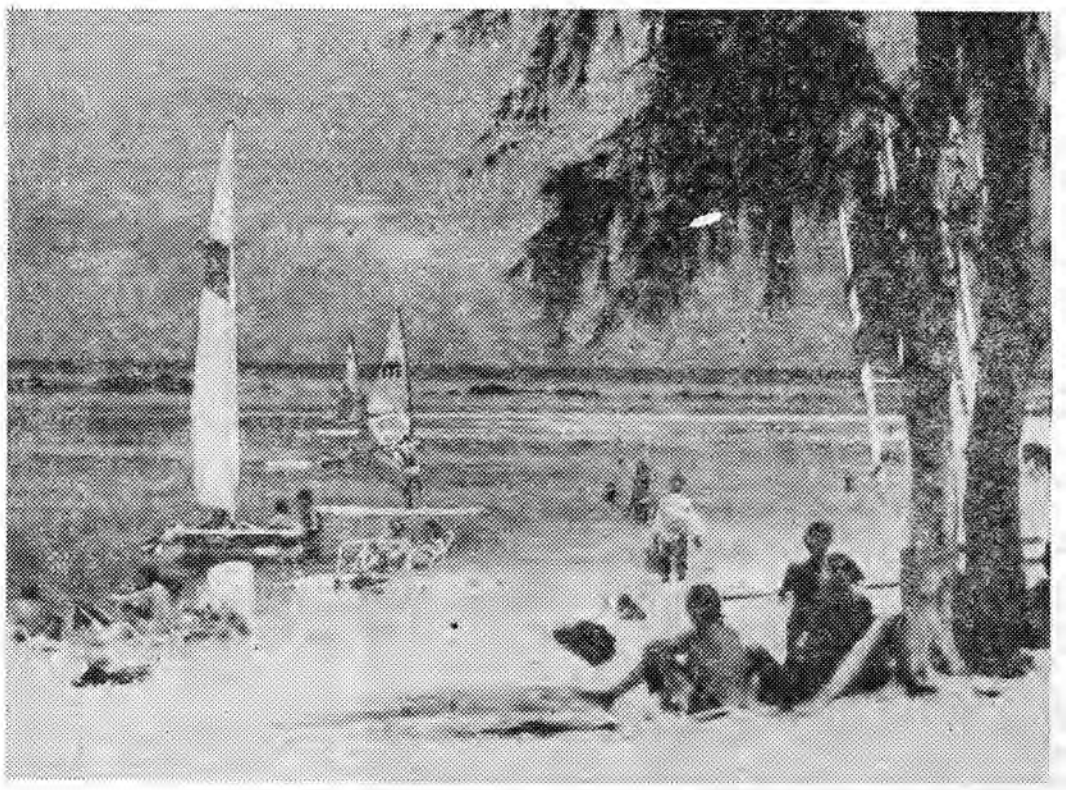

Plaża na wyspie Mauritius.

Na dwa dni przed wejściem na Mauritius zaczęło się szaleństwo Normalny rozkład wacht został zawieszony. Wszyscy zaczęli „kosmetykę" statku. Trzeba było wymalować wszystkie reje, maszty i bukszpryt. Stanęliśmy w dryfie i byliśmy pozawieszani, jak pająki, na rejach. Słońce grzało niemiłosiernie — około 30°. To już nasze trzecie lato w tym roku. Trudno się przyzwyczaić — połowa listopada, a tu takie upały. Nasza propozycja wykąpania się w oceanie została odrzucona ze względu na obecność rekinów. Pojawiały się zwłaszcza wtedy, gdy za burtę leciały resztki jedzenia z kuchni.

Po skończeniu malowania masztów, przyszła kolej na burty. Zostały wywieszone drewniane stelingi — wisiało się na nich parę metrów nad wodą i szlifowało napisy i ornamenty na dziobie i rufie. Do Australii trzeba będzie jeszcze wymalować wszystko to, co jest na pokładzie — nadbudówki, relingi, dźwigi, szalupy. Nasz statek musi się odpowiednio prezentować, bo został wybrany jako żaglowiec flagowy zbliżających się regat. Będzie więc reprezentantem wszystkich tall shipów będących w Australii. Oprócz nas w regatach będzie uczestniczyć „Royalist" z Anglii, „Gorsch Fock" z RFN, „Eagle" z USA, „Nippon Maru" z Japonii i kilka innych. Nie będzie „Kruzeusztema" z ZSRR, który byłby naszym największym rywalem. W obecnych zawodach zostały wprowadzone nowe zasady. Wygrywa ten, kto pierwszy przypłynie na metę. Kiedyś do punktacji doliczało się wiek statku i liczbę załogi. Teraz, dzięki wprowadzonej innowacji, nasze szanse znacznie wzrosły, gdyż fregata, jaką jest „Dar Młodzieży", jest dość szybka i zwrotna. Ale o tym kto zwycięży dowiemy się dopiero po 19 I 1988 roku, bo wtedy kończą się tygodniowe zmagania na regatach.

Po wstępnym malowaniu skierowaliśmy się już prosto do Port Louis. Sam Mauritius jest największą wyspą (1 800 km kw.), archipelagu wysp Maskarenów (o powierzchni 2 400 km kw.). Ludność tamtejsza składa się głównie z Hindusów, Kreolów i Arabów. Jest to wyspa z małą przeszłością. Kolejno była pod władzą Portugalczyków, Holendrów, Francuzów i Anglików. Obowiązującymi językami są francuski i angielski. Teoretyczną głową państwa jest królowa angielska, jednak rządy sprawuje gabinet składający się z 70 osób, głównie Hindusów i Arabów.

Po drodze mijaliśmy jedną z wysp moskareńskich — Reunion. Niestety, nie zawijaliśmy tam, a szkoda, bo z pewnych źródeł wiadomo, że prawie 70 proc. mieszkańców stanowią kobiety.

18 XI dopłynęliśmy. Mauritius okazał się malowniczą wyspą. Około 11 rano wzięliśmy pilota na pokład, a po 12 przybiliśmy do kei. Trafiliśmy akuratnie na festiwal — coś w rodzaju naszych Dni Morza. Na nabrzeżu powitała nas orkiestra wojskowa, a po niej wystąpił zespół taneczny. Gorące rytmy, gorące dziewczyny i śpiew. Od razu widać, że wesoła wyspa. Dziewuchy urocze, uśmiechnięte, w pięknych kolorowych sukienkach. To się nazywa powitanie.

O tym, jak się dalej potoczyły nasze losy, opowiem w następnej relacji.

JACEK CHOMA

Sukces ośmiolatka

Krwiodawcy z Narola mają swój klub. Ciasny, ale własny. Od pomysłu do jego realizacji upłynęły dwa lata. Tylko dwa lata a właściwie kilka miesięcy, podczas których kilkudziesięciu zapaleńców dowiodło, że chcieć to móc.

A było tak. Podczas spotkania wieńczącego zbiorowe oddawanie krwi 26 listopada 1985 roku (w szóstą rocznicę powstania Klubu HDK przy Gminnym Ośrodku Zdrowia w Narolu) wypłynęła kwestia dachu nad głową. Dobrze by było mieć coś własnego — zgodnie orzekli krwiodawcy i wzięli sobie za punkt honoru, że dziesiąte urodziny fetować będą już na własnych śmieciach. A gdzie? Najpewniej w adaptowanych na ten cel piwnicach ośrodka zdrowia. Słowo się rzekło.

W SKRUPULATNIE PROWADZONEJ KRONICE KLUBOWEJ od pamiętnego zebrania w 1985 roku cały czas przewija się wątek własnego kąta. Wiosną 1987 r. zanotowano m. in.: *„Ustalamy terminy konkretnych prac. Jest wiele pomysłów, są chęci i zapał. Chcemy, aby nasze spotkanie w listopadzie odbyło się już u siebie. Może się nam uda?"*.

Udało się! 7 grudnia spotkaliśmy narolskich krwiodawców w ich klubie. Można więc mówić o sukcesie ośmiolatka! Dzień ten

uczcili zbiorowym oddaniem 14 litrów krwi. A teraz wspólnie, w skupieniu wsłuchują się w strofy recytowane przez małych artystów ze Szkoły Podstawowej w Lipsku, którzy przygotowali specjalny program na inaugurację klubowej działalności. Gorąco oklaskują ich występ. Spontanicznie wspomagają w śpiewie.

Odda co cesarskie cesarzowi szefowa klubowych poczynań st. pielęgniarka **Janina Waszek.** Więc słowa podzięki dla lubaczowskiego ZOZ, Zarządu Wojewódzkiego PCK, miejscowego Urzędu Gminy, GS „SCh" i Państwowego Nadleśnictwa za finansowe wsparcie, pomoc i życzliwość w załatwianiu różnych spraw z adaptacją związanych. Nie pominię też swoich, tzn. krwiodawców, którzy wiele dni tu spędzili na robotach przeróżnych. Wymieni najbardziej zaangażowanych (bo niby dlaczego ich nie pochwalić, jeśli na to zasłużyli? Nie bądźmy fałszywie skromni). Oto oni: **Jan Wolańczyk, Kazimierz Patałuch, Wiesław Obirek, Piotr Skibiński, Marek Czornij, Zdzisław Ziejewski, Adam Marek, Stanisław Świętojański, Władysław Wiciejowski, Aleksander Misiąg.** Jeszcze gospodarz ośrodka zdrowia lek. **Stanisław Szeremeta** zrobi kilka pamiątkowych zdjęć. Jeszcze drobne upominki dla wszystkich krwiodawców — i dochodzimy do kulminacyjnego momentu: dekoracji księdza **Jana Dudka** Odznaką Honorową PCK III stopnia. Ksiądz od paru lat już w innej parafii, lecz emocjonalnie związany nadal z narolskim klubem, jest ze swoimi zawsze w decydujących momentach. Oklaskują go gromko. Kiedyś prowadził tu teatr „Datores", może zatem uda się wrócić do tradycji teatralnych? Co poza tym będzie w klubie na co dzień? Domagają się krwiodawcy sekcji brydżowej, być może powstanie także sekcja szachowa. Na kameralne spotkania te dwie małe salki ze skromnym zapleczem w sam raz.

A więc wznosimy toast — ZA POMYŚLNOŚĆ!

◇ ◇ ◇

Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy ogromną życzliwość dla służby krwi w rejonie lubaczowskim. Działa tu 5 klubów HDK — najmłodsze w Baszni Dolnej i w Zakładzie Maszyn Budowlanych w Lubaczowie (ten ostatni w krótkim czasie podwoił swoje szeregi, liczy obecnie 24 członków; 3 grudnia oddali oni 7 litrów 800 ml krwi. Działalność klubu wspiera moralnie i finansowo dyrektor zakładu **Roman Bogusz** oraz samorząd pracowniczy. W dniach zbiorowego oddawania krwi kolosalną pracę wykonują laborantki z lubaczowskiego punktu krwiodawstwa — **Marta Wolanin i Danuta Furgala.** Bo *„Życie jest tylko wtedy warte i tylko wtedy daje radość, jeśli jest służbą"* — jak brzmiało motto zaproszenia z Narola.

I co tu dodać?

Al-Bo

Chluba matki

Janina Skrabut z Nienadowej jest osobliwą postacią wśród matek: wychowała dziewięcioro dzieci, w tym siedmiu synów, z których aż sześciu pełniło bądź też pełni służbę wojskową, dodajmy — wzorowo. Michał, Czesław, Adam, Andrzej i Tomasz mają już za sobą „wojskowe lata", Jan zawodowo strzeże polskiego nieba w jednostce lotniczej, a najmłodszy — Wiesław — wybrał seminarium duchowne. Córki — Teresa i Helena — założyły własne rodziny. Helena jest matką jedynego, jak dotąd, wnuczka pani Janiny, bo synowie, jak na razie, dbają o powiększenie żeńskiej części rodu...

Pani Janina jest dumna ze swych dzieci. Wychowywała je, wraz z nieżyjącym już mężem, w trudnych warunkach (lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte), ale w poszanowaniu pracy i sumienności w niej, w szacunku dla trudu innych. Wszystkie pociechy Skrabutów miały absolutnie jednakowe prawa i obowiązki, jednakowy dla wszystkich był również rodzicielski system nagród i kar. Nic zatem dziwnego, że jest to dziś ród liczny i wzajemnie się szanujący oraz rozumiejący.

Tym razem nie na przysięgę, a na własne święto przyjechały dzielne matki 29 wzorowych żołnierzy.

Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

5 grudnia, na uroczystość organizowaną przez Wojewódzki Sztab Wojskowy w Przemyślu, stawiła się matka w troskliwej asyście swych synów — „kompanii honorowej", a okazja była wyjątkowa, bo honorowano rodziców, których przynajmniej trzech synów pełniło bądź pełni żołnierską powinność. Rolniczka z Nienadowej otrzymała zaszczytny złoty medal „Za zasługi dla obronności kraju", a właściwie dwa takie medale, bo drugi należał do zmarłego w lipcu br. jej męża. Szkoda, że nie dożył tej chwili...

Również złote medale odebrali tego dnia państwo **Eliasz i Zofia Czajkowscy z Jarosławia, Anna Czarna z Załuża oraz Władysław i Zofia Wilkowie z Wierzbnej.** Natomiast srebrnymi medalami „Za zasługi dla obronności kraju" wyróżniono: **Ludwika i Bronisławę Kuropasiów z Wyszatyc, Jana i Eleonorę Sokołowskich z Przemyśla, Stanisława i Zofię Rusinków oraz Helenę Malinowską z Żurawiczek.**

Do gratulacji oraz życzeń szefa WSzW płk. dypl. Stanisława Jędrzejca oraz sekretarza KW PZPR Stanisława Nowickiego dołączył się zespół wokalno-instrumentalny „Konwój", a także... kucharze w mundurach, którzy podjęli szacownych rodziców żołnierskim obiadem.

ZB

DROBNE

PRZESTRAJANIE odbiorników telewizyjnych Pal-Secam CCIR — OIRT oraz odbiorników radiowych **UKF. W. Morawski, Przemyśl, ul. Sarbiewskiego 7.** G-650/2

AMERYKANKI polskiego pochodzenia, znające język polski, poznają odpowiednich panów **„Adonis i Afrodyta", Gdynia 22, skrytka 31.** K-7151/2

DERATYZACJĘ oraz zwalczanie wszelkich insektów na zlecenia instytucji państwowych, spółdzielczych i osób prywatnych prowadzi szybko i solidnie (na korzystnych warunkach, przy użyciu środków zagranicznych) **Usługowy Zakład Dezynsekcji i Deratyzacji, Przemyśl, Wybrzeże Kościuszki 86/28, tel. 77-44 lub 12-12, wewn. 60.** G-639/4

WITOLD WARASZEK (zam. Żurawica 43), zgubił prawo jazdy kat. B, wydane przez **Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu.** G-653

MŁODE małżeństwo poszukuje mieszkania na terenie Przemyśla na okres roku. **Przemyśl, tel. 12-16, wewn. 495, godz. 17—20.** G-640

BOAZERIE układam także na drzwiach wejściowych. **Wiadomość: Przemyśl, tel. 61-34, w godz. 17—19.** G-619/2

ATARI — programy (dysk, taśma), wymienię, kupię. **Przemyśl, ul. Rzeczna 10/24, tel. 12-12, wewn. 67.** G-656

PERSONELOWI II ODDZIAŁU WEWNĘTRZNEGO Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego Przemyślu serdeczne podziękowania za troskliwą opiekę w czasie choroby mojej Matki — Jadwigi Grodeckiej — składa córka z rodziną. G-655

SPRZEDAM magiel elektryczny domowy. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Krasińskiego 26/24 od godz. 17 do 18.** G-657

SPRZEDAM jawę 350 z bocznym wózkiem. **Przemyśl, tel. 56-70** G-658

SPRZEDAM zastawę 1100p. **Wiadomość: Przemyśl, ul. Puszkina 8/4.** G-659

12 grudnia zmarła w wieku 52 lat

mgr ANNA DOMBROWSKA

długoletni nauczyciel, wychowawca wielu pokoleń młodzieży. Za zasługi w pracy zawodowej odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. W Zmarłej tracimy wzorowego i ofiarnego pracownika i nieodżałowaną koleżankę.

Mężowi, dzieciom i rodzinie Zmarłej składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna oraz młodzież Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Przemyślu

K-308

Kol. mgr. ROMANOWI DOMBROWSKIEMU

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

ŻONY

składają:

Zarząd Kolejowego Klubu Sportowego „Czuwaj", sekcja piłki nożnej, zawodnicy.

K-307

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Nakład: 60 000

Numer oddano do drukarni 14 XII. Bloki — 16 XII.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor: Józef Krajnik, tel. 354 12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nacz.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red. nacz.) Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch". ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. G-5

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ EKONOMICZNYCH w PRZEMYŚLU

OGŁASZA WPISY do POLICEALNEGO STUDIUM ZAWODOWEGO ZAOCZNEGO

o specjalności administracja państwowa

Nauka w studium trwa 2 lata (4 semestry) i rozpocznie się w zależności od dokonania naboru w lutym lub we wrześniu 1988 r.

Absolwenci studium otrzymują tytuł **technika ekonomisty** o specjalności — **administracja państwowa.**

O przyjęcie do studium mogą się ubiegać pracownicy posiadający co najmniej dwuletni staż pracy w urzędach administracji państwowej.

Podania należy składać w sekretariacie szkoły przy ulicy 1 Maja 25 w terminie do 15 stycznia 1988 r.

Do podania należy dołączyć:

- świadectwo dojrzałości lub ukończenia szkoły średniej (wyłącznie w oryginale);
- zaświadczenie stwierdzające co najmniej dwuletni staż pracy w urzędach administracji państwowej;
- skierowanie z zakładu pracy;
- 2 zdjęcia.

K-304/1

ZAKŁAD USŁUGOWY ELEKTRONIKI »UNITRA-SERWIS«
Przemyśl, ul. Paderewskiego 14 b (Os. Kazanów), tel. 12-15, w. 356

WYKONUJE SOLIDNIE

w krótkich terminach naprawy przedsprzedażne, gwarancyjne, odpłatne

— domowe i warsztatowe:

- TELEWIZORÓW KOLOROWYCH i CZARNO-BIAŁYCH,
- ODBIORNIKÓW RADIOWYCH, MAGNETOFONÓW, RADIO-MAGNETOFONÓW, GRAMOFONÓW, WZMACNIACZY i POZOSTAŁEGO SPRZĘTU RTV.

Zakład czynny w godz. 9—17, w soboty pracujące 9—17.

POLECAMY SWOJE USŁUGI I ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z NICH.

K-291/2

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w KATOWICACH

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH:

- KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH
- KANDYDATÓW DO PRZESZKOLENIA NA „KAT. D" PRAWA JAZDY (kurs trwa około pięciu miesięcy, w trakcie których otrzymuje się wynagrodzenie, przyjmowani są także kandydaci nie posiadający żadnych kwalifikacji w zakresie kierowania pojazdami)
- KANDYDATÓW (KANDYDATKI) DO PRZESZKOLENIA W ZAWODZIE MOTORNICZEGO (kurs trwa około czterech miesięcy, w trakcie których otrzymuje się wynagrodzenie)
- MECHANIKÓW NAPRAW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- ELEKTROMECHANIKÓW NAPRAW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- ŚLUSARZY ● BLACHARZY ● LAKIERNIKÓW ● SPAWACZY
- ELEKTROMONTERÓW
- PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH do przeszkolenia w ww. zawodach.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA:

☆ warunki płacowe według nowego zakładowego systemu wynagrodzeń

☆ premię regulaminową

☆ nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat

☆ wysługę lat od 5-20 proc.

☆ ekwiwalent pieniężny za węgiel

☆ bilet wolnej jazdy dla pracowników i członków rodziny będącej na utrzymaniu pracownika

☆ wczasy i kolonie w zakładowych ośrodkach wypoczynkowych, w tym również za granicą

☆ zakwaterowanie w hotelach pracowniczych lub kwaterach prywatnych

☆ mieszkanie spółdzielcze lub zastępcze po 5 latach nienagannej pracy w WPK.

PODEJMUJĄC PRACĘ KIEROWCY Z KAT D LUB D+E PRAWA JAZDY, MOTORNICZEGO OTRZYMUJESZ ZASIŁEK NA ZAGOSPODAROWANIE W WYSOKOŚCI

= 100 tysięcy złotych =

KTÓRA ULEGA UMORZENIU PO 3 LATACH NIENAGANNEJ PRACY W WPK

PRACĘ MOŻESZ PODJĄĆ W NASTĘPUJĄCYCH MIASTACH:

Katowice, Olkusz, Dąbrowa Górnicza, Będzin, Sosnowiec, Jaworzno, Chrzanów, Tychy, Chorzów, Bytom, Świerklaniec, Gliwice, Jastrzębie, Rybnik, Wodzisław, Mikołów.

Szczegółowych informacji udziela oraz oferty przyjmuje: Ośrodek Szkolenia Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Katowicach ul. Gliwicka 228, telefon 541-508 lub 540-589.

K-224/7

Zgodnie z art. 14 ust. 1, 29 ust. 1 ustawy z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 35, poz. 185)

PREZYDENT PRZEMYŚLA

informuje, że

PROJEKT MIEJSCOWEGO PLANU SZCZEGÓŁOWEGO ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO I REWALORYZACJI ZESPOŁU STAROMIEJSKIEGO PRZEMYŚLA

wykłada do publicznego wglądu od 4 do 28 stycznia 1988 r.

w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemyślu, Rynek 1, w sali nr 19 w godz. 10—13, we wtorki od 15 do 18, dodatkowo w dniach 6 i 20 stycznia z udziałem projektanta planu.

Zainteresowane organy administracji państwowej, organizacje, przedsiębiorstwa oraz osoby fizyczne mogą zgłaszać swoje uwagi i wnioski do projektu.

K-305/1

Z wokandy

Sąd Rejonowy w Przemyślu skazał:

✲ **Andrzeja Maciałka (ur. w roku 1969, s. Ryszarda)** na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, grzywnę w kwocie 100 tys. zł oraz konfiskatę mienia w całości — za to, że 1 kwietnia br. w Przemyślu, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą, dokonał szeregu włamań do prywatnych samochodów osobowych, z których zabrał różnego rodzaju przedmioty.

✲ **Adama Tarnowskiego (ur. w 1969 r., s. Stefana)** na karę 2 lat pozbawienia wolności, grzywnę w kwocie 100 tys. zł oraz orzekł konfiskatę mienia w całości — za to, że w kwietniu br. w Przemyślu włamał się do sklepu meblowego, skąd zabrał gotówkę w kwocie 90 tysięcy złotych.

✲ ● ✲

Jako karę dodatkową w stosunku do obydwu oskarżonych sąd orzekł podanie wyroków do wiadomości publicznej na łamach „Życia Przemyskiego".

K-302

---

kolegium karze §

★ **Zbigniew Zieliński (s. Bronisława, ur. 4 stycznia 1961 r.), odpowiadał przed Kolegium Rejonowym ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia** za to, że 10 sierpnia br. około godz. 22.30, będąc w stanie opilstwa alkoholowego leżał na drodze E-40 w miejscowości Tywonia, czym doprowadził do powstania kolizji drogowej, w której uszkodzeniu uległ samochód marki „Ford". Otrzymał za to 40 tys. zł grzywny, obciążono go kosztami postępowania oraz ogłoszenia orzeczenia na łamach „Życia Przemyskiego".

K-306

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA PRZEMYŚLU

ZATRUDNI

- ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH W ZAWODACH:
  - monter instalacji sanitarnych
  - posadzkarzy
  - konserwatora osiedlowego
- PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH NA STANOWISKA:
  - inspektora nadzoru inwestorskiego
  - technika budowlanego
  - specjalisty ds. organizacji i samorządu
  - magazyniera

Pracownicy na stanowiska umysłowe powinni posiadać:

- wykształcenie wyższe lub średnie
- w zawodach budowlanych uprawnienia budowlane.

Podejmując pracę w spółdzielni otrzymasz członkostwo i mieszkanie w trybie przyśpieszonym, zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr, pokój nr 25, tel. 77-87.

K-300/2

Po piłkarskiej jesieni (3)

Przeciętność

Jesień w lidze okręgowej pod jednym względem była ciekawa: zmienności układu sił czołówki niemal po każdej kolejce. Na finiszu okazało się, że co najmniej pięć zespołów ma jeszcze realne szanse na mistrzowski fotel i awans do przemysko-krośnieńskiej klasy „M". O ile pozycji Spomaszu, Świętoniowej, przeworskiego Orła czy Żurawia można było się spodziewać, to obecność w „czubie" Budowlanych z Szówska jest sporą niespodzianką. Z zespołów, którym dawaliśmy przed sezonem szanse na odegranie czołowej roli, zawiódł Łęk Ostrów (ale też różnica 5 pkt. do lidera nie jest przepaścią), nieco Żurawianka, a całkowicie Dynovia (inna sprawa, że ma ona spore problemy kadrowe). Z pewnością na więcej stać było rezerwy Czuwaju i Polnej, w których gra wielu zawodników z III-ligowym już stażem.

Piłkarze „okręgówki" strzelili jesienią 294 gole (średnia 3,26), ale poziom ich popisów był bardzo przeciętny. Owszem, zdarzały się mecze, na które z przyjemnością można było rzucić okiem, ale było ich stanowczo za mało i na ogólnej ocenie jesieni zaważyły spotkania bezbarwne, wręcz brzydkie, a często przy tym nasycone elementami brutalności i pospolitego boiskowego chamstwa.

Jak zwykle pojawiło się na murawach wielu młodych, utalentowanych zawodników, ale dominowali rutyniarze — starzy wyjadacze, często wręcz „etatowcy" w swych drużynach. Czas pokaże czy talenty nie pójdą ich drogą? Chciałoby się, aby przynajmniej kilku zdolnych chłopców zachowało na dłużej inne, niż „standardowe" podejście do futbolu i wniosło tak nam potrzebny, nie tylko w regionie, ożywczy powiew nadziei na

lepsze czasy. No bo cóż nam, kibicom, innego pozostało poza wiarą, że kiedyś będzie lepiej?

* • *

Podobne marzenia mieli również, nie tylko tej jesieni, sympatycy zespołów klasy „A", z których dwa najlepsze wystąpią w nowym sezonie o „oczko" wyżej. Wiele, jak dotąd, wskazuje, iż jednym z nich będzie przemyski Motor — rewelacyjny beniaminek, kontynuujący swój marsz z klasy „C". Spore szanse na awans mają drużyny Orkana Zapałów i Huraganu Gniewczyna, którym (realnie patrząc, chyba jeszcze jednak nie teraz) mogą pomieszać szyki inni beniaminkowie: Czerwoni Cewków oraz drużyna z Grzęski. Dobrze też radzi sobie Wólka Pełkińska, w odróżnieniu od grających w poprzednim sezonie w „okręgówce" zespołów Zdroju Horyniec, Syrenki Roźwienica i LZS Orły, które — wraz ze zdegradowanym wcześniej Gromem Wyszatyce — mocno obniżyły loty. A może to „słabeusze" pilniej trenują i bardziej przykładają się do występów ligowych?

* • *

Na koniec czołówka najlepszych strzelców ligi okręgowej w rundzie jesiennej: 13 bramek — Trojan (Czuwaj II); 11 bramek — Macienko (Szówsko); po 9 — Sołoma (Orzeł), S. Lemiech (Żuraw), A. Krupa (Świętoniowa), Wilk (Gać), P. Gierczak (Kupiatycze) i Obszarny (Żurawianka); po 8 — Mikłasz (Spomasz) i Pieczek (Orzeł); po 7 — Wychodnik (Żuraw), L. Krupa (Świętoniowa) i K. Sota (Łęk); po 6 bramek — Dzieduszyński (Orzeł), Skotnicki (Łęk), Skawina (Gać) i Gmiterek (Roztocze). Ogółem na liście snajperów odnotowaliśmy 106 nazwisk (najwięcej z Czuwaju II — 11 i Szówska — 9, a najmniej z Żurawia i Kupiatycz — po 5).

ZB.

Nasz plebiscyt

Inaugurujemy drugi etap naszego dorocznego plebiscytu, organizowanego (z pomocą organizacji sportowych, głównie WFS) już po raz ósmy. Kto tym razem okaże się najlepszym — w opinii czytelników — sportowcem, a kto trenerem roku 1987? Jak wypadnie bilans sportowych osiągnięć minionych 12 miesięcy — będący po trosze zabawą, a po trosze czytelniczym rangkingiem, którego wyniki będą pomocne również przy redagowaniu kolumny sportowej w roku przyszłym? Przekonamy się o tym za kilka tygodni, po podliczeniu głosów oddanych na kuponach, które ukażą się w trzech kolejnych numerach „Życia".

Zaproponowane przez nas kandydatury zyskały poparcie. W listach i telefonach od czytelników otrzymywaliśmy, w zasadzie, identyczne propozycje personalne. **Do opublikowanej w pop zednich numerach listy kandydatów dopisujemy jeszcze, po raz pierwszy w historii plebiscytu, kandydaturę drużynową — brydżystów Polnej.** Są zespołem pełnym utytułowanych, zaliczanych do krajowej czołówki, zawodników; zrezygnowaliśmy z jakichkolwiek podziałów personalnych, skoro największe sukcesy są wspólnym dorobkiem grona 8—10 brydżystów. **Natomiast listę w gronie szkoleniowców, którzy będą ubiegać się o miano „trenera roku 1987", zamyka kandydatura Leszka Wojciechowskiego** — wieloletniego szkoleniowca młodzieży naszej „królowej sportu", przygotowującego grupę miotaczy Czuwaju do udanego startu w XIV OSM.

Przed czytelnikami trudny wybór, skoro wśród sportowców figuruje 14 nazwisk medalistów krajowych imprez rangi mistrzowskiej, 8 członków kadry narodowej oraz 5 reprezentantów kraju. Dla 8 zawodników tegoroczny plebiscyt będzie pierwszym w ich życiu, i mamy nadzieję, chyba nie ostatnim. W rejestrze szkoleniowców witamy dwóch debiutantów (Jerzy Strączkowski i Jerzy Wilczyński) i — niestety — żegnamy zmarłego niedawno Jarosława Kłymińskiego. Znaczna część tegorocznego dorobku lekkoatletów Czuwaju była jego udziałem, ale nie dane mu było już poznać na ile docenianym przez naszych czytelników...

Zasady głosowania podobne jak w latach minionych. Nieograniczona ilość nadsyłanych kuponów (ale ważnych tylko wówczas, gdy są wypełnione w całości), **które przyjmujemy do 15 stycznia 1988 roku.** Kupony zbiorowe winny być opatrzone pieczątką zakładu pracy, klubu, organizacji społecznej, szkoły itp. Prosimy o czytelne ich wypełnianie (w rubryce „Wydarzenie roku" wystarczy podać numer swojego typu bądź też skrót, np. Polbut, brydżyści etc.) i oznaczanie kopert dopiskiem „Plebiscyt".

Laureaci zostaną uhonorowani pucharami, pamiątkowymi dyplomami i nagrodami rzeczowymi. Wśród czytelników rozlosujemy sprzęt sportowy, proporczyki, znaczki klubowe i inne pamiątki — ufundowane przez redakcję oraz naszych sojuszników. Wyniki plebiscytu ogłosimy w końcu stycznia 1988 r. Jak zwykle, obok kuponów, mile będą widziane, skreślone przez czytelników, uwagi i refleksje o naszej akcji.

ZB.

Na nich głosujemy

SPORTOWCY

Wojciech Banaś, Janusz Wiącek (koszykarze Polonii); Jerzy Baracz, Bogusław Klojzy, Krzysztof Piliszko, Wiesław Skowroński, Dariusz Stec, Stanisław Trojniarz, Marian Wyczawski (sztangiści Polbutu); Andrzej Basza — Grzegorz Dańko, Artur Pluta — Jacek Smuczek (akrobaci Juvenii); Edward Dubois (biegacz z Jarosławia, korzystający z pomocy Igloopolu Dębica); Drużyna brydżystów Polnej; Weronika Juźwikowska, Maria Kędzior, Maria Oczakowska (piłkarki ręczne JKS); Marek Kalinowski (piłkarz ręczny Czuwaju); Ryszard Krukar, Anna Mrozek, Jacek Przybyła (lekkoatleci Czuwaju); Małgorzata Wardęga — Dorota Sobejko (pingpongistki Żurawianki, a od kwietnia — Nurtu); Lidia Wardęga, Małgorzata Zubik (pingpongistki Nurtu); Anna Wnuk (pingpongistka MKS MDK).

TRENERZY

Mieczysław Bodnar (tenis stołowy — Nurt); Bolesław Ekiert (podnoszenie ciężarów — Polbut); Zbigniew Fac (akrobatyka — Juvenia); Wiesław Gil, Jarosław Kłymiński, Zdzisław Michalski, Zbigniew Porębski, Leszek Wojciechowski (lekkoatletyka — Czuwaj); Jerzy Strączkowski (piłka nożna — JKS); Jerzy Wilczyński (tenis stołowy — MKS MDK); Marek Wójcicki (brydż — Polna); Mariusz Zamirski (koszykówka — Juvenia).

WYDARZENIE ROKU"

1. Awans Polbutu do I ligi; 2. Sześć medali sztangistów na XIV OSM; 3. Występy tenisistek stołowych; 4. Szósta lokata brydżystów Polnej w I lidze; 5. Występ koszykarzy Juvenii w finale XIV OSM; 6. Udział piłkarzy JKS w finale XIV OSM.

SPORTOWE ŻYCIE PRZEMYSKIE — 1987 — NAJLEPSI W ROKU

SPORTOWCY

1. . . . . .
2. . . . . .
3. . . . . .
4. . . . . .
5. . . . . .
6. . . . . .
7. . . . . .
8. . . . . .
9. . . . . .
10. . . . . .

TRENERZY

1. . . . . .
2. . . . . .
3. . . . . .
4. . . . . .
5. . . . . .

WYDARZENIE ROKU

. . . . . .

. . . . . .

Imię . . . . . .

Nazwisko . . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Nasi medaliści

Medal za piątym razem

Pochodzi z Zapałowa (gmina Wiązownica) — wsi, posiadającej kilkuletnie tradycje w podnoszeniu ciężarów. Tu stawiali pierwsze sportowe kroki m. in. bracia Baraczowie, Wyczawski, Piliszko — późniejsi medaliści mistrzostw kraju i reprezentanci Polski. Nie mógł więc i WIESŁAW SKOWROŃSKI (ur. 23 V 1969 r.) nie spróbować swoich sił w tej dyscyplinie. Było to latem 1983 roku. Starsi od niego chłopcy zapalczywie ćwiczyli w maleńkiej salce mieszczącej się w dawnym sklepie, adaptowanym na siłownię, a on pilnie przyglądał się zajęciom. Potem ktoś go zachęcił, żeby wszedł na pomost i podniósł sztangę. Nawet mu się udało, bo ciężar był nieduży...

W bieżącym roku, na XIV Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży do lat 18 w Kwidzyniu W. Skowroński, występując w wadze 56 kg, zdobył brązowy medal, gromadząc w dwóch bojach 195 kg, tj. o 10 kg więcej od dotychczasowego rekordu życiowego. Na „srebro" nie miał szans, gdyż rywal był silniejszy, ale trzecią pozycję obronił pewnie, chociaż podrzut tradycyjnie już jest jego słabszą stroną.

— W nowym sezonie będę startować w kategorii do 60 kilogramów — mówi brązowy medalista OSM. — **Chciałbym uzyskać w dwuboju 245 kg, co odpowiada normie pierwszej klasy sportowej. Uważam, że stać mnie na taki wynik, gdyż już w tym roku wyrywałem na treningach 105 kg i podrzucałem 125. Marzę o tym, aby na przyszłorocznej spartakiadzie do lat 20 znaleźć się w gronie medalistów.**

Mimo młodego wieku, W. Skowroński ma za sobą już pięć startów w OSM. W 1984 r. bronił barw naszego województwa w dwóch kategoriach wiekowych, na co wówczas jeszcze zezwalał regulamin. Bez powodzenia jednak, podobnie jak i w następnym roku. W poprzedniej spartakiadzie, rozegranej w Głubczycach, Wiesiek zajął już czwarte miejsce, co było dla niego sporym osiągnięciem.

W. Skowroński, który od kilku lat należy do kadry narodowej juniorów, trenował początkowo w Orkanie Zapałów, potem w Plonie Oleszyce, a następnie WLKS i Polbucie Przemyśl. Wspólnie ze swoimi kolegami walnie przyczynił się do I-ligowego awansu. M. in. podczas drugiego rzutu w Biłgoraju ustanowił swój rekord życiowy 202,5 kg.

Wiele wskazuje na to, że w nowym sezonie Wieśkowi — obecnie pracownikowi Przemyskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — przybędzie poważny konkurent klubowy. Powinien nim być... jego (młodszy o dwa lata) brat Zenon, uczeń Zespołu Szkół Budowlanych w Przemyślu. Trenuje zaledwie pół roku, a już uzyskuje w dwuboju 180 kg. Bracia mieszkają razem w sportowym internacie przy ul. 1 Maja. Wspólnie też trenują i rywalizują. Z tego współzawodnictwa mogą zrodzić się wartościowe wyniki i medale.

(WA-BU)

Fot. ARCHIWUM

DOM I MY

MAK WIGILIJNY

Szklanka maku, 2 łyżki miodu, pół szklanki słodkiej śmietany, łyżka rodzynek, łyżka orzechów, łyżka posiekanej skórki pomarańczowej gotowanej w syropie, cukier do smaku.

Mak przesiany zalać sporą ilością wrzącej wody, zagotować, odcedzić i wystudzić. Przepuścić trzykrotnie przez maszynkę. Dodać pozostałe składniki, wymieszać, ułożyć mak w salaterce, dookoła przybrać kruchymi ciasteczkami lub kawałkami suchych wafli.

GRZYBOWY PRZYSMAK

12 kapeluszy suszonych grzybów, łyżeczka mąki, jajko, 2 łyżki tartej bułki, olej do smażenia.

Kapelusze dokładnie wymyć, namoczyć na 2—3 godziny w przegotowanej letniej wodzie i ugotować je, odcedzić, ułożyć na deseczce i lekko obciążyć drugą deseczką. Wywar wykorzystać do wigilijnej zupy. Grzyby oprószyć mąką, umoczyć w rozbitym jajku i obtoczyć w tartej bułce. Usmażyć przed podaniem. Do takich grzybków można dodać małe ziemniaki z wody i surówkę z kwaszonej kapusty.

SAŁATKA Z SELERÓW

1 seler, 2 jabłka, 2 kwaszone ogórki, 3 łyżki majonezu, sok z cytryny, sól, cukier, łyżka posiekanych orzechów.

Seler dokładnie wymyty ugotować w skórce, wystudzony obrać, pokroić w drobną kostkę. W taką samą kostkę pokroić ogórki i jabłka. Wymieszać razem, dodać majonez i przyprawić do smaku. Sałatkę z selerów podawać do potraw mięsnych z ryb lub z drobiu.

KRYSTYNA

DOBRY PRZYKŁAD

Handel ma być zwolniony z podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń, co stworzy możliwość zatrudnienia większej liczby sprzedawców na pełnym lub pół etatu. Marzą się nam podobne ulgi dla poczty, banków, kas kolejowych i autobusowych — wszędzie tam gdzie czynne jest jedno okienko zamiast kilku. Interesantom się to opłaci, to może i państwu też się opłaci.

(„Perspektywy")

ŚWIT W KRAKOWIE

Cztery miesiące temu w krakowskim kinie „Świt" spaliły się krzesła i część poczekalni. Jak dotąd w całej Galicji nie znalazł się stolarz, który podjąłby się wykonania foteli kinowych. Nie pierwszy to świt, który nie może otrząsnąć się z ciemności.

(„Przegląd Tygodniowy")

MEMENTO

Maria K., pracownica prywatnej pralni chemicznej, przyjmując do czyszczenia elegancki garnitur, nie przypuszczała jakie ten fakt spowoduje następstwa. Wkrótce bowiem przyjęła inne — bardzo podobne. Zakład działał szybko, więc niedługo oba garnitury wisiały obok siebie i czekały na właścicieli. Pewnego dnia zjawił się jeden z nich i odebrał swoją własność. Po kilku dniach zjawił się drugi — i wynikł problem. Klient zauważył bowiem, że spodnie są jego, ale marynarka — nie. Maria K. zmartwiła się bardzo, coś takiego nie zdarzało się w ich zakładzie często. Na szczęście pozostał kwit z adresem pierwszego klienta i pani Maria udała się tam niezwłocznie. Ubranie niestety przepadło. Jego właściciel zmarł i został w nim pochowany.

(„Veto")

Wybrała: EWA RYŁKO

Sklepy czynne do godziny 18?

Sklepy, w większości, czynne są na ogół do godziny 18, ale tylko teoretycznie. Mniej więcej na kwadrans przed tą godziną drzwi się zamyka, by obsłużyć klientów, którym udało się jeszcze wejść do sklepu i punktualnie o osiemnastej zakończyć pracę.

Niechby więc handel pracował krócej np. do 17.45, ale gdy przychodzę 5 minut przed zamknięciem, był skłonny mnie obsłużyć. Niby mała rzecz, a denerwująca...

(j)

UWAGA! Zegary na okładce pochodzące ze zbioru **Kazimierza Małka** — fotografował **Robert Pawłowski.** Akcenty graficzne w numerze **Edwarda Kmiecika.**

Dziękujemy!

☆ Z Lublina, gdzie odbywała się XIX Ogólnopolska Nocna Impreza na Orientację Kolejarzy, napisali do nas reprezentanci Klubu PTTK „Pod Ciuchcią" przy DRP w Żurawicy. Pozdrowienia od nich otrzymaliśmy także z V Okręgowego Sejmiku Aktywu Turystycznego OSAT'87 w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych oraz z XXV Ogólnopolskiego Sejmiku Działaczy Kultury Fizycznej w Muszynie.

☆ Przebywając w okolicach Nowego Targu, pamiętał o nas stały czytelnik — A. Obloza z Maćkówki.

☆ Z warsztatów szkutniczych w Gdyni pozdrowienia przesłała 9-osobowa grupa z 51 Przemyskiej Harcerskiej Drużyny Wodnej.

☆ Z Ustrzyk Dolnych nadeszła karteczka od uczestników sejmiku turystycznego WZ LZS z Jarosławia.

☆ Z Rymanowa—Zdroju nadesłali pozdrowienia, przebywający tam na leczeniu sanatoryjnym, 14-letni czytelnicy „Życia" — Artur Kucharski z Rzeszowa i Paweł Grala z Łowiec.

☆ Będąc służbowo w Leżajsku, pamiętał o nas wierny „Życiu" rzeszowianin — Józef Krawczyk, zaś we Wrocławiu — Edward Przyboś.

☆ Życzenia świąteczno-noworoczne z dalekiej Australii nadesłali pp. Alina i Eugeniusz Zawistowscy, z Jarosławia — Henryk Grymuza i Władek Dzięgiel, z Przemyśla Wanda Bosek.

Spróbuj rozwiązać dla wprawki (bez nagród)

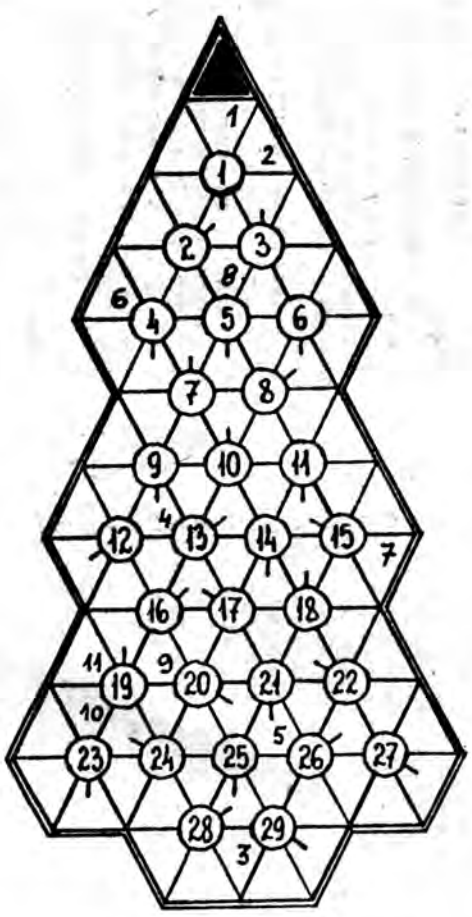

Znaczenie wyrazów: 1) wysoka osobistość, ktoś znaczny, 2) pleciona taśma do ozdabiania sukien, 3) łobuz, ulicznik, 4) miejsce w klasyfikacji, 5) przyroda, 6) środek leczniczy stosowany w bezsenności, 7) imię męskie, 8) stolica Albanii, 9) sedno sprawy lub żywe stworzenie, 10) przyjemny zapach, 11) modlitwy w starożytnym japońskim kulcie Shinto, 12) słynna aktorka włoska, imię Giuletta, 13) pułapka, zasadzka, 14) dobra materialne, bogactwa, 15) świeża wiadomość, 16) wymarły dziki koń, 17) przepływa przez Londyn, 18) list bez podpisu, 19) przepowiada przyszłość, 20) wynik dzielenia, 21) przeciwieństwo wyżyny, 22) działacz japońskiego ruchu robotniczego, ur. w 1892 r., 23) potulność, 24) wyrób cukierniczy, 25) krzew ozdobny, 26) jednosieczna szabla japońska, 27) drapieżnik z rodziny psów, 28) „Wśród nocnej ciszy...", 29) ciężka tkanina jedwabna przetykana złotem.

Litery z oznaczonych pól od 1 do 11 dadzą hasło wirówki.

■ ☆ ■

ROZWIĄZANIE SZACHO-KRZYŻÓWKI Z NR. 45 (1037)

WYRAZY KRZYŻÓWKI

Poziomo: Betsabea, Atma, Ra, ama, Rohan, lir, AB, Kanaan, be, rapt, nit, matnia, Po, łyżwa, mat.

Pionowo: Baal, et, alopatia, BP (Bialse Pascal), Marna, arka rabbi, ante, miara, Annam, JM (Jan Matejko), Tot.

ZADANIE SZACHOWE

Karol Wojtyła — mat w dwu posunięciach

1. d4 1 ..... e x d 4; 2. H x d 4x
1 ..... e 4; 2. H-c6 x.
1 ..... K-c4; H-c6 x
1 ..... K-e4; 2. H-f3 x.

Nagrody książkowe wylosowali: **Andrzej Bijok i Tadeusz Włodyka z Przemyśla** (nadesłano tylko dwa rozwiązania).

Wkrótce w „ŻYCIU"

★ **O potrzebie opracowania i koncepcji wydania PRZEMYSKIEGO SŁOWNIKA HISTORYCZNEGO**

★ **„PUNK znaczy ŚMIEĆ" — z problemów subkultury młodzieżowej**

★ **Elka gola!**

Do krzyżowki na okładce (str. 2)

KUPON

PRZEMYSKA SZOPKA

czyli wielki remanent sportowy

UDZIAŁ BIORĄ:

1. STARY ROK 1987
2. Chór kibiców
3. Trener drużyny A-klasowej
4. Ważny sponsor
5. Chór działaczy sportowych
6. Znany długodystansowiec
7. Znany działacz sportowy
8. Figura (anonimowa)
9. Trener drużyny badmintona
10. Redaktor naczelny „Życia Przemyskiego"
11. Chór sportowców
12. NOWY ROK 1988

Do SZOPKI wchodzi STARY ROK i śpiewa (mel. znanej dziadowskiej ballady):

Choć niewyżyty, pełen twórczej weny
Nadeszła pora, muszę zejść ze sceny
W duszy rozterka, w głowie wielki zamęt
— zrobię remanent!

Lecz jak to zrobić? — niech to wszyscy diabli!
Zaproszę chyba sportowych notabli
Kilku sportowców — tudzież (tak od picu)
— paru kibiców!

Gdy skompletuję towarzystwo owe
Wygłoszę do nich uroczystą mowę
Grunt, bym był przy tym ważny i nadęty
— pójdzie im w piety!

Zacni panowie! — przepraszam, i panie!
Dziś sucha nitka na was nie zostanie
Rok stary srogo każdego rozliczy
— tęgo oćwiczy!

Zdacie achunek jak pastuch przed gazdą
Z wszystkich noclegów, diet, tudzież przejazdów
Których to w sporcie mamy dziś bez liku
— zamiast wyników!

Przez was prawdziwe przemyskie talenty
Nie dorastają innym ni do pięty
Bo wyście zamiast sport popierać
— w hali obradowali!

Nikt z was do łona swego nie przytulił
Drugoligowej drużyny z „Vistuli"
Choć to dziewczyny (aż wstrząsa człowiekiem)
— piękne, krew z mlekiem!

To wy w pogoni do złudnej kariery
Zezwalaliście na kiepskie transfery
Jednostki tylko szmal brały do łapy
— reszta — ochłapy!

Przez was to zawsze chude miały kiesy
Zrzeszenia, kluby, nawet LZS-y
Wyście na biegi, skoki i na „kosza"
— skąpili grosza!

Wyście wyłącznie w trybie „awaryjnym"
Finansowali front inwestycyjny
Przez was dziś mamy moc wiejskich wygonów
— zamiast stadionów!

Wyście to przecie nagminnie, mospanie
Zaniedbywali w sporcie wychowanie
Przez was płynęły niczym potok wartki
— czerwone kartki!

Z waszej to winy (to jasne jak świca)
Istniała w „Życiu", tfu — „czarna tablica"
Z zawodnikami „krewkimi" pospołu
— zamiast aniołów!

Dość tych bezeceństw i grzeszków rozlicznych
Słusznie dziś przeto pod osąd publiczny
Podamy sprawy wyczynowi obce
— w PRZEMYSKIEJ SZOPCE!

Do drzwi SZOPKI dobija się znany działacz sportowy wołając:

Dość tej krytyki!
Wy se gadu, gadu,
A ja przybywam tu
W sprawie wywiadu...

Przepycha się coraz bliżej

Ja w sprawie sportu —
Historia to długa.
A przy okazji
O moich... zasługach!

Dalsze jego słowa zagłusza chór „kibiców" (mel. „Co użyjem to dla nas"):

Zaśpiewajmy wszyscy wraz
przypomnijmy dawny czas,
Było chłodno-głodno, lecz
Tyś z kolesiem szedł na mecz!

Siekiera, motyka, śledź, sztafeta
Szefie: cztery razy seta!
W głowie szumi mocno, lecz
Idziesz z kolesiem na mecz!

Na stadionie ruch i gwar
„Pegeeru — pijesz — czar"
A gdy padnie hasło: „Bij"
Możesz „chama wyrżnąć w ryj"!

Siekiera, motyka, gra „Polonia"
Na stadionie monotonia,
Nuda, że choć siądź i wyj
Nie masz kogo wyrżnąć w ryj!

Zaraz wspomnień pryśnie czar
Bo już zamykają bar,
Nadszedł dla nas ciężki czas
Żurawica „wzywa" nas!

Siekiera, motyka, szklanka, fusy
Po co komu te „luksusy",
Każdy woli popić fest
Wpaść pod stół i dobra jest!

Melancholijny nastrój wspomnień kontynuuje kolejna figura w SZOPCE, śpiewając (mel. „Hejże ino fijołeczku leśny"):

Zraniłeś mnie losie mój boleśnie
Boś się do mnie nie uśmiechnął wcześniej,
Dziś w mym sercu pozostała blizna
A na skronie wstąpiła siwizna.

Będę z tobą, mój ty losie, szczery
Nie otwarłeś mi wrót do kariery,
Nie dla mnie dziś rejsy i regaty
I wycieczki co rok do Juraty.

Powtórzyłbym — choć już „nie te" lata
Rejs samotny dookoła świata,
Albo choćby tylko do... połowy
Wyruszyłbym w rejs non-stop-solowy.

Cóż, że w banku nie brakło „walorów"
Że starczyło bogatych sponsorów,
Że krzyczano głośno: Wiwat, hurra!
Wiodę żywot lądowego szczura!

Odchodzi zrezygnowany, a w SZOPCE pojawia się trener drużyny A-klasowej i śpiewa (mel. znanego szlagieru):

Znów „tablica czarna"
Jak czarna chmura przysłania mi wzrok
Znowu faule, „kartki" i kondycja marna
I szanse na awans aż za rok!

Znów „Życie Przemyskie" kpić będzie i chłostać
Musimy w A-klasie pozostać!

Wspomaga go trener drużyny badmintona z przemyskiej „Przystani", który śpiewa (mel. jak wyżej):

Sen prześnić już pora
O pierwszej lidze i wyjazdach w świat,
Bo choć gramy dobrze, nie mamy sponsora
I szansa umyka nam od lat!
Sen o pierwszej lidze śni się dniem i nocą
Ach, po co nam to było, po co!

W tym momencie w SZOPCE zjawia się ważny i zasobny sponsor, który nie znając się na sporcie, chce udzielić na ten temat wywiadu (mel. „Jadą wozy kolorowe"):

W wielu klubach już od rana do wieczora
Trwają istne polowania na sponsora
Na subsydia, na dotacje i dopłaty,
Sponsor dobry, gdy jest hojny i bogaty,
Kiedy chucha, kiedy dmucha, kiedy bywa
I nie żałuje grosiwa — taki jego los!

Powiem panu w zaufaniu redaktorze
Dobry sponsor dla sportowca wiele może,
I choć nie zna się na sporcie, jak to bywa,
Marzy mu się na ten temat mały wywiad,
Malusieńki, choć stroniczka tycia — tycia...
Byle „wejść" na łamy „Życia" — byle „zabrać głos"!

Tu do akcji czuje się zmuszony wkroczyć naczelny „Życia":

Co, znów wywiad? — wymarzony?
Ja tu dziś przyjmuję strony
Co nie żebrzą i nie płaczą,
Oddaję więc głos działaczom.

Chór działaczy sportowych (mel. „Gęsi za wodą"):

Gdy klub opanuje marazm lub inercja
Nam, działaczom, nigdy nie zabraknie serca!
Choć szansy nie mamy, na przekór złym biesom
Mecz i tak wygramy, potrząśniemy kiesą!

Gęsi za wodą, kaczki za wodą
Wygramy spotkanie za waszą zgodą,
Ja ci forsę dam, ty mi wynik dasz,
Ja „na swoje wyjdę" i ty „swoje" masz!

Działaczom odpowiada chór „sportowców" (mel. jak wyżej):

Gdy z rączki do rączki fortuna się toczy
Nas taka transakcja wcale nie zaskoczy,
Spotkanie dzisiejsze „przerżniemy" bez żalu,
Wynik się nie liczy, gdy nie braknie szmalu!

Jak się obłowimy — wszyscy dzisiaj „bierom" —
Wtedy powtórzymy hasło:
„Śmierć frajerom",
Byleby z tej hecy całe wynieść kości,
Można już bez pracy doczekać starości!

Sportowcy znikają, a do SZOPKI wkraczają kibice i śpiewają (mel. „Hej wio, wiśta wio"):

To był pomysł doskonały
Żeby baby rajd swój miały,
Czy przegrają, czy zwyciężą,
To na zdrowie wyjdzie... mężom!
Gdy w małżeńskiej monotonii
Wszedłeś dawniej do „Polonii",
Żonka zaraz w nerwach cała
Rzuty wałkiem trenowała!

Dziś możesz — nie budząc licha —
Siąść spokojnie do kielicha,
I popijać, aż do rana,
Bo żonka „przetrenowana"!

To jest pomysł doskonały
Żeby żony trenowały,
Bez dotacji i bez szmalu.
A finał imprezy? — maluch!

W tym momencie do SZOPKI wbiega znany długodystansowiec i śpiewa (mel. „Łowiczanka jestem"):

Rekordzista jestem, rzecz to niepoślednia,
Brakło w kraju trasy — pobiegłem do Wiednia!
Pobiegłem do Wiednia, mógłbym pobiec dalej,
Gdyby mi sponsorzy w tym nie przeszkadzali!
Z Przemyśla do Wiednia nie każdy „doleci".
Ja dobiegłem drugi, pierwszy był Jan III!
Pierwszy był Jan III, żal, że nie odwrotnie.
Król biegł z husarzami, ja biegłem samotnie!
Kto pierwszy, kto drugi, nie o to dziś chodzi,
Lecz by nie zaginął duch w polskim narodzie!
Za ten duch w narodzie, choć mam „swoje lata",
Chętnie bym dziś pobiegł dookoła świata!

W SZOPCE powstało zamieszanie, bo wraz z ostatnim uderzeniem zegara ukazał się NOWY ROK 1988 i przemówił do swego poprzednika z te oto słowa:

Kończ Waść remanent, wino czeka w szklankach,
Mógłbyś się zresztą dorachować manka!
Co było, przeszło. Dziś w duchu odnowy
Trzeba odrodzić WIELKI SPORT MASOWY!
Dziękuję Waści i o nic nie proszę.
Zgodnie z tradycją ten tu toast wznoszę,
Który spełnijmy Szanowny Kolego
ZA LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ
SPORTU PRZEMYSKIEGO!

Tekst: JERZY MAKARA
Rys. EDWARD KMIECIK

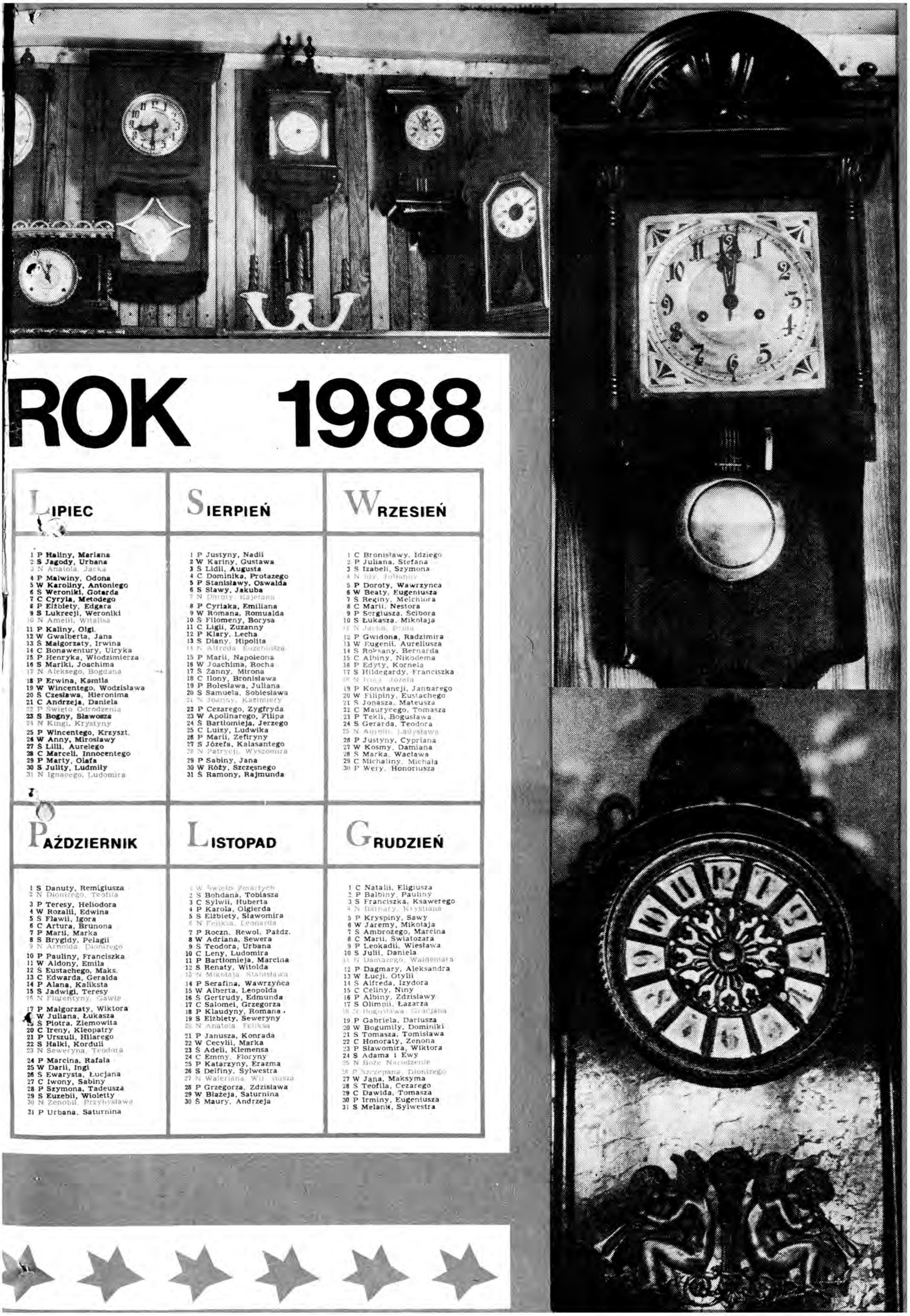

ROK 1988

LIPIEC

1 P **Haliny, Mariana**
2 S **Jagody, Urbana**
3 N Anatola, Jacka
4 P **Malwiny, Odona**
5 W **Karoliny, Antoniego**
6 Ś **Weroniki, Gotarda**
7 C **Cyryla, Metodego**
8 P **Elżbiety, Edgara**
9 S **Lukrecji, Weroniki**
10 N Amelii, Witalisa
11 P **Kaliny, Olgi**
12 W **Gwalberta, Jana**
13 Ś **Małgorzaty, Irwina**
14 C **Bonawentury, Ulryka**
15 P **Henryka, Włodzimierza**
16 S **Mariki, Joachima**
17 N Aleksego, Bogdana
18 P **Erwina, Kamila**
19 W **Wincentego, Wodzisława**
20 Ś **Czesława, Hieronima**
21 C **Andrzeja, Daniela**
22 P Święto Odrodzenia
23 S **Bogny, Sławosza**
24 N Kingi, Krystyny
25 P **Wincentego, Krzyszt.**
26 W **Anny, Mirosławy**
27 Ś **Lilii, Aurelego**
28 C **Marceli, Innocentego**
29 P **Marty, Olafa**
30 S **Julity, Ludmiły**
31 N Ignacego, Ludomira

SIERPIEŃ

1 P **Justyny, Nadii**
2 W **Kariny, Gustawa**
3 S **Lidii, Augusta**
4 C **Dominika, Protazego**
5 P **Stanisławy, Oswalda**
6 S **Sławy, Jakuba**
7 N Dimity, Kajetana
8 P **Cyriaka, Emiliana**
9 W **Romana, Romualda**
10 S **Filomeny, Borysa**
11 C **Ligii, Zuzanny**
12 P **Klary, Lecha**
13 S **Diany, Hipolita**
14 N Alfreda, Eugeniusza
15 P **Marii, Napoleona**
16 W **Joachima, Rocha**
17 S **Żanny, Mirona**
18 C **Ilony, Bronisława**
19 P **Bolesława, Juliana**
20 S **Samuela, Sobiesława**
21 N Joanny, Kazimiery
22 P **Cezarego, Zygfryda**
23 W **Apolinarego, Filipa**
24 S **Bartłomieja, Jerzego**
25 C **Luizy, Ludwika**
26 P **Marii, Zefiryny**
27 S **Józefa, Kalasantego**
28 N Patrycji, Wyszomira
29 P **Sabiny, Jana**
30 W **Róży, Szczęsnego**
31 S **Ramony, Rajmunda**

WRZESIEŃ

1 C **Bronisławy, Idziego**
2 P **Juliana, Stefana**
3 S **Izabeli, Szymona**
4 N Idy, Julianny
5 P **Doroty, Wawrzyńca**
6 W **Beaty, Eugeniusza**
7 Ś **Reginy, Melchiora**
8 C **Marii, Nestora**
9 P **Sergiusza, Ścibora**
10 S **Łukasza, Mikołaja**
11 N Jacka, Prota
12 P **Gwidona, Radzimira**
13 W **Eugenii, Aureliusza**
14 S **Roksany, Bernarda**
15 C **Albiny, Nikodema**
16 P **Edyty, Kornela**
17 S **Hildegardy, Franciszka**
18 N Irmy, Józefa
19 P **Konstancji, Januarego**
20 W **Filipiny, Eustachego**
21 S **Jonasza, Mateusza**
22 C **Maurycego, Tomasza**
23 P **Tekli, Bogusława**
24 S **Gerarda, Teodora**
25 N Aurelii, Ladysława
26 P **Justyny, Cypriana**
27 W **Kosmy, Damiana**
28 S **Marka, Wacława**
29 C **Michaliny, Michała**
30 P **Wery, Honoriusza**

PAŹDZIERNIK

1 S **Danuty, Remigiusza**
2 N Dionizego, Teofila
3 P **Teresy, Heliodora**
4 W **Rozalii, Edwina**
5 Ś **Flawii, Igora**
6 C **Artura, Brunona**
7 P **Marii, Marka**
8 S **Brygidy, Pelagii**
9 N Arnolda, Dionizego
10 P **Pauliny, Franciszka**
11 W **Aldony, Emila**
12 Ś **Eustachego, Maks.**
13 C **Edwarda, Geralda**
14 P **Alana, Kaliksta**
15 S **Jadwigi, Teresy**
16 N Florentyny, Gawła
17 P **Małgorzaty, Wiktora**
18 W **Juliana, Łukasza**
19 Ś **Piotra, Ziemowita**
20 C **Ireny, Kleopatry**
21 P **Urszuli, Hilarego**
22 S **Halki, Kordiuli**
23 N Seweryna, Teodota
24 P **Marcina, Rafała**
25 W **Darii, Ingi**
26 S **Ewarysta, Łucjana**
27 C **Iwony, Sabiny**
28 P **Szymona, Tadeusza**
29 S **Euzebii, Wioletty**
30 N Zenobii, Przybysława
31 P **Urbana, Saturnina**

LISTOPAD

1 W Święto Zmarłych
2 S **Bohdana, Tobiasza**
3 C **Sylwii, Huberta**
4 P **Karola, Olgierda**
5 S **Elżbiety, Sławomira**
6 N Feliksa, Leonarda
7 P **Roczn. Rewol. Paźdz.**
8 W **Adriana, Sewera**
9 Ś **Teodora, Urbana**
10 C **Leny, Ludomira**
11 P **Bartłomieja, Marcina**
12 S **Renaty, Witolda**
13 N Mikołaja, Stanisława
14 P **Serafina, Wawrzyńca**
15 W **Alberta, Leopolda**
16 Ś **Gertrudy, Edmunda**
17 C **Salomei, Grzegorza**
18 P **Klaudyny, Romana**
19 S **Elżbiety, Seweryny**
20 N Anatola, Feliksa
21 P **Janusza, Konrada**
22 W **Cecylii, Marka**
23 Ś **Adeli, Klemensa**
24 C **Emmy, Floryny**
25 P **Katarzyny, Erazma**
26 S **Delfiny, Sylwestra**
27 N Waleriana, Wiesława
28 P **Grzegorza, Zdzisława**
29 W **Błażeja, Saturnina**
30 Ś **Maury, Andrzeja**

GRUDZIEŃ

1 C **Natalii, Eligiusza**
2 P **Balbiny, Pauliny**
3 S **Franciszka, Ksawerego**
4 N Barbary, Krystiana
5 P **Kryspiny, Sawy**
6 W **Jaremy, Mikołaja**
7 S **Ambrożego, Marcina**
8 C **Marii, Światozara**
9 P **Leokadii, Wiesława**
10 S **Julii, Daniela**
11 N Damazego, Waldemara
12 P **Dagmary, Aleksandra**
13 W **Łucji, Otylii**
14 S **Alfreda, Izydora**
15 C **Celiny, Niny**
16 P **Albiny, Zdzisławy**
17 S **Olimpii, Łazarza**
18 N Bogusława, Gracjana
19 P **Gabriela, Dariusza**
20 W **Bogumiły, Dominiki**
21 S **Tomasza, Tomisława**
22 C **Honoraty, Zenona**
23 P **Sławomira, Wiktora**
24 S **Adama i Ewy**
25 N Boże Narodzenie
26 P Szczepana, Dionizego
27 W **Jana, Maksyma**
28 Ś **Teofila, Cezarego**
29 C **Dawida, Tomasza**
30 P **Irminy, Eugeniusza**
31 S **Melanii, Sylwestra**

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Poziomo: 1) poręczyciel, 5) szybki bieg, 10) radziecki arcymistrz szachowy, 14) klępa, 15) narząd, 16) podziemne fortyfikacje, 17) pojazd flisaka, 18) karczma, 19) junak, zuch, 20) kwiat jesienny, 21) zmartwienie, 25) element zamku, 26) broń szermierza, 29) górna część tułowia, 30) przyjęcie towarzyskie, 31) akt prawny sejmu, 32) wierzchnie ubranie kobiet muzułmańskich, 34) krzew owocowy, 35) marka polskiego autobusu, 37) mały Jakub, 39) transport drewna wodą, 40) dzieli budynek na kondygnacje, 41) poprzednik prezydenta Mubaraka, 42) odgłos uderzenia o metal, 44) ozdobny uchwyt u drzwi, 45) indyjski krewniak bociana, 48) naczynie kuchenne, 49) kończyna górna, 51) surowiec na kawior, 53) gruba tkanina wełniana, 56) kazalnica, 59) rodzaj kary pieniężnej, 62) lekka komedia, 63) ptak leśny, śpiewak, 64) płytkie jezioro u północnych wybrzeży Krymu, 65) żywy taniec rosyjski, 66) drapieżnik z rodziny wiwer, 67) gwiazda w gwiazdozbiorze Wielkiej Niedźwiedzicy, 68) rząd lamp oświetlających scenę, 69) zakład produkcji desek, 70) wymarły dziki koń stepów czarnomorskich, 71) imitacja towaru na wystawie.

Pionowo: 1) ozdoba z muślinu z koronkami, noszona pod szyją, 2) kolisty plac, 3) pracuje pod wodą, 4) turystyczna maszynka do gotowania, 5) ośrodek dowodzenia, 6) brakorób, 7) człowiek wprowadzający śmiało coś nowego, 8) wytyczona droga, 9) komórka rozrodcza o pojedynczej liczbie chromosomów, 11) kawon, 12) nie syn, 13) np. katolicka, 22) roczna roślina warzywna z rodziny kozłkowatych, 23) długie bufiaste spodnie, 24) wyspa indonezyjska (wspak), 26) stop żelaza z węglem, 27) człowiek o surowych zasadach moralnych, 28) rodzaj lokalu rozrywkowego dla młodzieży, 32) ubezpiecza wojsko na postoju, 33) zatoka Morza Czerwonego, 36) kontynent, 38) siekacz (wspak), 41) imię żeńskie, 43) bałagan lub stragan, 46) notatka, dopisek — wyraz rzadko używany, 47) duży, ciężki powóz kryty, 50) w nim lawa wulkaniczna, 52) siła, moc, 53) część paleniska, 54) wytwór pracy ludzkiej, 55) wnęka w murze, 56) pierwiastek chemiczny, 57) lasso, 59) początkujący w zawodzie, 60) sposób na odchudzanie, 61) potrójna korona.

Litery z oznaczonych kratek krzyżówki od 1 do 100 dadzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM (ZNAJDZIESZ GO WEWNĄTRZ NUMERU) — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu pięciu premiowych bonów oszczędnościowych po 2 tys. zł oraz pięciu bonów po tysiąc zł, ufundowanych przez Oddział Powszechnej Kasy Oszczędności w Przemyślu.

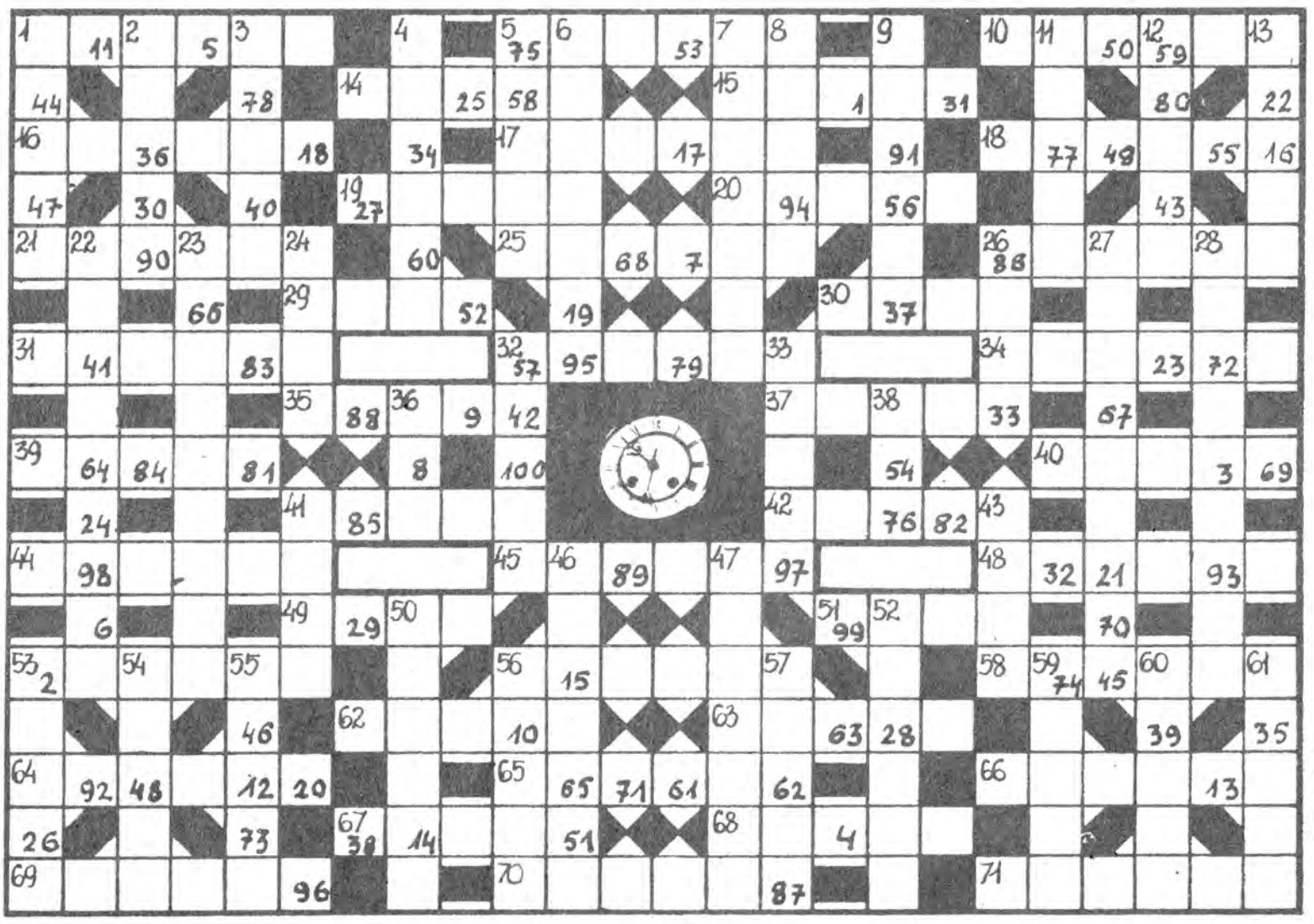

RACHUNEK OSZCZĘDNOŚCIOWO-ROZLICZENIOWY PKO
TO KORZYSTNA I NOWOCZESNA FORMA GOSPODAROWANIA
WŁASNYM BUDŻETEM PRZY POMOCY CZEKÓW I ZLECEŃ STAŁYCH